ŚWIATOWE ŻYCIE®

Susan Stephens

Na malowniczej wyspie

HARLEQUIN®

Susan Stephens

Na malowniczej wyspie

Tłumaczenie: Izabela Siwek

HarperCollins Polska sp. z o.o.
Warszawa 2021

Tytuł oryginału: *The Greek's Virgin Temptation*

Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Limited, 2019

Redaktor serii: Marzena Cieśla

Opracowanie redakcyjne: Marzena Cieśla

© 2019 by Susan Stephens
© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o., Warszawa 2021

Wydanie niniejsze zostało opublikowane na licencji Harlequin Books S.A. Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiejkolwiek formie.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne. Jakiekolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych i umarłych – jest całkowicie przypadkowe.

Harlequin i Harlequin Światowe Życie są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji.

HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.

Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A. Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.

02-672 Warszawa, ul. Domaniewska 34A

www.harpercollins.pl

ISBN 978-83-276-6442-6

Konwersja do formatu EPUB, MOBI: Katarzyna Rek / Woblink

PROLOG

Świt w najwspanialszym dniu życia! Kimmie odetchnęła głęboko świeżym pachnącym powietrzem, otwierając okiennice w słonecznym pokoju na strychu, którego okna wychodziły na piaszczystą plażę.

Wciąż jeszcze mogła wszystko odwołać.

Taka możliwość wydawała jej się jednak absurdalna. To dzień jej ślubu! Za późno na zmianę zdania. Swojego narzeczonego, Mike’a, znała niemal całe życie. Był sporo od niej starszy i uważał, że podziała na nią stabilizująco, jak sam to powiedział.

Albo zacznie nią dyrygować.

– Połóż się wcześniej. I nie wstawaj rano, dopóki cię nie zawołam – polecił jej poprzedniego wieczoru. – Musisz się dobrze wyspać. Jutro jest ważny dzień.

Od kiedy to stałam się taka posłuszna? – zastanawiała się.

Spochmurniała, odchodząc od okna. Chyba wszystkie panny młode denerwują się przed ślubem. Spacer po plaży dobrze by jej zrobił. Słoneczny poranek na maleńkiej greckiej wyspie Kaimos stawał się coraz cieplejszy, a Janey, druhna, znajdowała się w pokoju przy końcu korytarza. Mogłyby ochłodzić stopy w morzu i trochę się zrelaksować.

Myśli jednak wciąż napływały. Czy ślub z Mikiem to dobry wybór? Na razie stanowił jedyną opcję, a chciała trafić na dobrego człowieka, zanim przeszłość odciśnie na niej swe piętno, sprawiając, że stanie się trudna i cyniczna.

Czy go kochała?

Jeśli miłość polegała na zażyłości i przekonaniu, że nie trzeba się tłumaczyć, to Mike pasował do tego idealnie. Nikt przecież nie chciał być sam.

A czy on ją kochał?

Dosyć tych pytań! – postanowiła. Pora się ubrać. Założyła szorty i koszulkę, po czym wyszła na korytarz, żeby zapukać do drzwi przyjaciółki.

– Janey? Nie śpisz już? Mogę wejść?

Słysząc jakiś dźwięk, który wzięła za „tak”, zajrzała do pokoju.

– Przepraszam, że cię budzę tak wcześnie, ale…

Słowa utknęły jej w gardle. Zaniemówiła na widok nagiego Mike’a, leżącego w łóżku z Janey, siedzącą na nim okrakiem i kołyszącą się w górę i w dół z takim zapałem, jakby chciała udowodnić, ile jest warta. I okazało się, że niewiele, pomyślała odrętwiała Kimmie, wycofując się z pokoju.

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Swój pierwszy dzień na wyspie Kris uznał za zmarnowany. Przypłynął późno poprzedniego wieczoru i miał zamiar pozostać na jachcie. Pomyślał, że kąpiel w morzu dobrze mu zrobi i pomoże pozbyć się zmęczenia po pobycie w mieście. Kiedy jednak dopłynął na ulubioną plażę, natknął się tam na grupę turystów, najwyraźniej niezdających sobie sprawy, że ten teren to jego prywatna własność.

Wyszedł z morza, ociekając wodą, i zniecierpliwiony przeczesał włosy. Jego uwagę przyciągnęła kobieta stojąca na czele grupy. Miała ponętny biust, fantastyczne nogi, szczupłą talię i długie hebanowe włosy, przetykane fioletowymi pasemkami. Ubrana w skąpe bikini, tańczyła na wydmach przy dźwiękach starego urządzenia do beatboxu, trzymanego na ramieniu przez jednego z towarzyszy. Przewiązana była w pasie kolorową szyfonową chustą, ozdobioną czymś, co połyskiwało w słońcu. Przymocowane do niej małe dzwoneczki pobrzękiwały przy każdym ruchu. Na szyi miała zawieszonych tyle sznurów korali, że z pewnością zatonęłaby, gdyby weszła w tym wszystkim do wody.

Kris lubił dziwaków, ale ten widok wydał mu się niedorzeczny, choć zachowanie dziewczyny zainteresowało go tak samo jak wygląd. Wyczuł w jej w ruchach coś dzikiego, niemal brawurowego, jak gdyby nie miała nic do stracenia i tańczyła, żeby zapomnieć o jakimś przykrym wydarzeniu. A przyjaciele starali się ją wspierać.

Co tu się dzieje, do diabła? Zjeżył się jeszcze bardziej, kiedy zaczęli rozpalać ognisko. Na jego prywatnej plaży! Ktoś wyciągnął z worka suknię, która wyglądała na ślubną. Czyżby należała do tej zagadkowej kobiety? Najwyraźniej tak, ponieważ spojrzała na nią z odrazą i cofnęła się, nie chcąc jej dotykać i pozwalając przyjaciołom wrzucić ją do ognia.

Poczuł gniew, ale chciał obejrzeć tę dramatyczną scenę do końca. Gdy płomienie objęły suknię, paląc ją doszczętnie, dziewczyna stała nieruchomo, wpatrzona w ognisko. Przyjaciele otoczyli ją ochronnym kręgiem i również trwali w bezruchu do chwili, aż migoczący ogień zgasł. Pozostały tylko popioły i żarzące się fragmenty, które dźgała patykiem, jakby chciała mieć pewność, że każda cząstka sukni zostanie całkowicie spalona.

Potem odrzuciła patyk, podeszła do morza, ściągnęła z palca pierścionek i cisnęła do wody. Błysnął, zanurzając się w morzu, a potem rozbłysnął ponownie, gdy silne fale wyrzuciły go z powrotem na brzeg. Przypływ działał przeciwko niej, ale nie zauważyła, że pierścionek pojawił się ponownie, ponieważ odwróciła się i odeszła.

Podniósł go Kris. Z jakichś powodów miał ochotę poznać tę kobietę. Dogonił ją, zanim dotarła do przyjaciół.

– Czy to należy do pani? – spytał, wyciągając rękę z pierścionkiem. Spojrzała na niego w milczeniu, po czym zerknęła na dłoń i zadrżała. – Weźmie go pani czy też mam wrzucić go z powrotem do morza?

Kimmie czuła zamęt. Nie dość, że tego ranka przeżyła największy szok w życiu, a potem próbowała jakoś zadbać o przyjaciół, to jeszcze teraz natknęła się na jakiegoś mitologicznego Tytana, który wyglądał tak, jakby spłynął z nieba. W dodatku trzymał jej zaręczynowy pierścionek, oczekując, że go weźmie.

Mógł mieć około trzydziestki. Był wysoki, bardzo męski i dobrze zbudowany. Z pewnością nie potrzebowała tego dnia kogoś takiego. Spoglądał na nią przenikliwie mądrymi oczami, nie pozwalając odejść. Jego zmierzwione, czarne i gęste włosy były wilgotne po kąpieli w morzu, a cień ciemnego zarostu na twarzy świadczył o tym, że tego dnia jeszcze się nie golił. Mógł być robotnikiem z portu lub miejscowym rybakiem. Mocno opalony, miał ciało jak gdyby wyrzeźbione przez Michała Anioła.

– Znalazł go pan – powiedziała cicho, wreszcie odzyskując głos.

– Jak widać.

– Ale przecież właśnie wrzuciłam go do morza.

– A fala wyrzuciła go zaraz z powrotem na brzeg. Pomyślałem, że chciałaby pani o tym wiedzieć – odparł płynnie w jej języku, jedynie z lekkim greckim akcentem. A więc pewnie był jakimś obytym w świecie robotnikiem.

– Tak, dziękuję. – Przesłoniła oczy przed słońcem, by lepiej mu się przyjrzeć.

– Czy mam wyrzucić go z powrotem? – spytał, z rozbawieniem unosząc brew.

– Zrobiłby to pan?

– Oczywiście.

– Ale czy tak, żeby już nie wrócił?

– Nie powróci – zapewnił, zerkając z zaskoczeniem na jej dłoń, którą nagle dotknęła jego ramienia.

Co ona sobie myśli?

Kimmie szybko cofnęła rękę, nie bardzo wiedząc, co właściwie robi. Wciąż czuła się wstrząśnięta po tym, co wydarzyło się rano, a zdumienie, jakie ją ogarnęło na widok tego człowieka, nie pozwalało jej dość do siebie.

Dotrzymał słowa. Patrzyła, jak Kris rzuca pierścionek tak daleko w morze, że z pewnością nikt go już więcej nie zobaczy. Zerknęła na jego szerokie ramiona. Z tyłu wyglądał równie oszałamiająco jak z przodu.

– A więc coś dzisiaj poszło nie tak – powiedział, kiedy się odwrócił.

– Można to tak ująć.

– Każdemu zdarzają się gorsze dni.

– Ten był wyjątkowo paskudny.

– Niemniej doprowadził do zorganizowania przyjęcia.

– Bardziej przypominającego stypę – wyjaśniła, spoglądając na przyjaciół, którzy tańczyli na mokrym piasku przy brzegu. Najwyraźniej dobrze się bawili. I o to jej właśnie chodziło.

– Stypę? – zdziwił się Tytan.

– Nie chcę odpowiadać na więcej pytań – odparła bez ogródek. Poranne wejście do pokoju Janey przygnębiło ją dostatecznie mocno. Nie chciała też przeżywać na nowo chwili, w której spojrzała później w lustro i uświadomiła sobie, że nigdy nie będzie tak wytworna jak ona.

– Dobrze. Cieszę się, że mogłem się do czegoś przydać.

Patrząc na niego, zastanawiała się, jak dotarła do tego punktu w życiu. W szkole zaprzyjaźniła się z siostrą Mike’a. Jocelyn zaprosiła ją do siebie na wakacje, gdzie poznała Mike’a. Nic dziwnego, że czarujący i obyty w świecie Mike znudził się w końcu Kimmie i zaczął się rozglądać za kimś innym. Szkoda tylko, że nie zrobił tego wcześniej, zanim się jej oświadczył.

– Nie będę pana zatrzymywać – zwróciła się do Tytana.

Uniósł brew, jakby nie był przyzwyczajony do słuchania poleceń. I to doprowadziło Kimmie do kolejnego pytania. Dlaczego do niej podszedł? Może było mu jej żal? Nie zniosłaby tego.

– Czy mogę zaproponować panu drinka w ramach podziękowania? – spytała, unosząc podbródek. Jej przyjaciele właśnie szykowali piknik, rozstawiając rzeczy, które przynieśli ze sobą. Ich gospodyni, Kyria Demetriou, przygotowała wspaniałe weselne śniadanie i Kimmie doszła do wniosku, że nie powinno się zmarnować.

– Doceniam pani propozycję, ale nie mogę jej przyjąć, ponieważ musicie stąd odejść.

– Co takiego? – Spojrzała na niego zdziwiona.

– To prywatna plaża. Nie macie pozwolenia, żeby tu być.

– A pan? – Nie zamierzała poddawać się bez walki. Jej goście przebyli długą drogę, a dowiedzieli się, że wesele odwołane. Przynajmniej mogła zorganizować im przyjęcie na plaży. – Niech pan posłucha, nie robimy nic złego i posprzątamy po sobie przed odejściem.

– Czytała pani tę informację?

Podążyła spojrzeniem za jego wzrokiem i zobaczyła czerwoną tablicę oznajmiającą, że plaża nie jest dostępna dla turystów.

– Przepraszam. Nie zauważyłam tego. Czy jest pan strażnikiem?

– Powiedzmy, że jestem stroną zainteresowaną.

– Czy w takim razie może mi pan pokazać jakiś dokument, który to potwierdza? – spytała, zdając sobie sprawę z niedorzeczności tej prośby. Nadal nie myślała jasno.

Mężczyzna wydał się rozbawiony tym żądaniem, obrzucając wzrokiem swoją półnagą postać.

– Obawiam się, że nie mam w tej chwili nic przy sobie.

Starała się nie patrzeć na jego doskonałe, opalone ciało, ale też nie chciała dać za wygraną.

– Jeśli nie ma pan żadnego dowodu, to nigdzie nie pójdziemy.

Atmosfera stawała się coraz bardziej napięta.

– Po prostu zwińcie cały ten cyrk i odejdźcie.

– Czy z taką gościnnością ma mi się kojarzyć Kaimos?

– I tak będzie pani miała co wspominać.

– Jak miło, że mi pan o tym przypomniał. Dobrze byłoby mieć też przyjemne wspomnienia, a nie tylko złe, ale skoro nie może mi pan pomóc… – Wzruszyła ramionami, kiedy wyraz jego twarzy się nie zmienił. – Czy mogę coś zrobić, żeby zmienił pan zdanie?

Milczał.

– Należy pan do załogi tamtego wielkiego jachtu? – spytała więc, próbującej innej taktyki. – Przypłynął pan na plażę z tego… dryfującego biurowca?

Olbrzymi jacht zacumował w zatoce. Był to imponujący statek w rodzaju tych uwielbianych przez milionerów. Jeśli ten człowiek pracował dla kogoś takiego, to nic dziwnego, że chce się pozbyć z plaży intruzów, zanim jego szef wyjdzie na brzeg.

– Do załogi? – zdziwił się. – Tego pływającego biurowca?

– Chodzi mi o tamten jacht. – Wskazała dłonią.

– Nie należę do załogi – odparł cierpko. – A ten jacht, który pani pokazuje, to „Duch Kaimos”.

– No cóż, przykro mi, ale nigdy o nim nie słyszałam. Wciąż nie odpowiedział pan na moje pytanie. Skąd pan jest?

– Czemu to takie ważne?

– Nieważne. Po prostu jestem ciekawa.

– Mnie też zaciekawiło, skąd pani się tu wzięła.

Spojrzał na nią tak, jakby rozbierał ją wzrokiem. Jej ciało natychmiast zareagowało, lecz umysł się wzbraniał. To nie w porządku… pomyślała.

Potrzebuję czasu, żeby dojść do siebie… Co ja tu robię, rozmawiając z tym nieznanym przystojniakiem?

Przychodząc na brzeg morza, chciała jedynie zatracić się w tańcu, by oczyścić myśli z tego, co złe. Zamiast tego weszła w konflikt z jakimś człowiekiem, który uważał, że ma prawo wyrzucić jej przyjaciół z plaży. Tego już było za wiele. Nie dość, że zawiodła wszystkich, którzy przyjechali do Grecji na jej niedoszłe do skutku wesele, to jeszcze teraz musiała się kłócić z jakimś bezczelnym Tytanem, który kazał się im wynosić.

– Porozmawiajmy, a może pozwolę wam zostać – zaproponował.

Spiorunowała go wzrokiem, ale musiała mieć na względzie przyjaciół. Powstrzymując gniew, znowu zaczęła myśleć o popełnionych błędach. Powinna się zorientować, że Mike zainteresował się nią w chwili, gdy wystawa jej obrazów, zorganizowana na zakończenie studiów, odniosła nieoczekiwany sukces. To powinno ją zaalarmować, ale Jocelyn była dla niej jak siostra i Kimmie chciała mieć też własną rodzinę. Mike nie mógł się doczekać, by dzielić się z nią wszystkim. Teraz uświadomiła sobie, że chodziło mu głównie o dzielenie się pieniędzmi, jakie dostała za swoje obrazy. A stojący przed nią w tej chwili człowiek znowu czegoś od niej chciał.

– Nie jestem tu po to, żeby rozwiązać pani problemy – burknął, umacniając ją w przekonaniu, że jest szorstki i bezduszny. – Ani stać się obiektem do wyładowywania złości.

Nie miała zamiaru dać się zastraszyć.

– Skoro nie ma pan żadnego dokumentu potwierdzającego pańskie prawo do wyrzucenia nas stąd, to nie widzę powodu, dla którego mielibyśmy odejść.

– Proszę was grzecznie, żebyście poszli.

– A ja równie grzecznie odpowiadam, że nie robimy nic złego i zostawimy plażę w takim samym porządku, w jakim ją zastaliśmy.

Zrobiła na nim wrażenie. Postanowiła mu się przeciwstawić po jakimś trudnym wydarzeniu, jakie przeżyła tego dnia. Wydawała się inteligentną kobietą, a nie kimś, kto popełnia błąd, wychodząc pospiesznie za mąż. I to go też zaciekawiło. Na dodatek bardzo dbała o swoich przyjaciół, starając się zapewnić im dobrą zabawę. A to wymagało, by mu się sprzeciwiła. Przywykł do kobiet, które robiły wszystko na jego zawołanie. Ta z pewnością była inna. Znalazł się w dziwnej sytuacji: kazał jej odejść, chcąc jednocześnie, żeby została. Postanowił iść na kompromis.

– Kris – przedstawił się, wyciągając rękę na powitanie.

Zignorowała ją, spoglądając na niego podejrzliwie.

– Czy to znaczy, że chce się pan do nas przyłączyć?

– Tego nie powiedziałem.

Zaczerwieniła się, gdy ujął jej dłoń. Miał wielką ochotę przyciągnąć ją do siebie i pocałować, ale potrafił nad sobą panować. Cofnęła się, wysuwając rękę z uścisku.

– Nazywam się Kimmie… Lancaster. To nie jest skrót żadnego imienia. Po prostu Kimmie.

Wcale nie wydawała mu zwyczajna.

– A więc po prostu Kimmie… Mówmy sobie po imieniu. Spaliłaś suknię ślubną i wyrzuciłaś pierścionek z brylantem, a teraz urządzasz przyjęcie.

– To raczej stypa poślubna – przypomniała mu. – Nie chcieliśmy zmarnować jedzenia. Kyria Demetriou z pensjonatu „Oia Mare”, gdzie się zatrzymaliśmy, mocno się natrudziła, żeby przygotować weselną ucztę. To jedyny sposób, w jaki mogliśmy wyrazić nasze uznanie.

– To godne pochwały. Znam ją.

– Kyrię?

– Tak.

– To mała wyspa. Nic dziwnego, że wszyscy się tu znają. Pewnie nie chcesz, żebyśmy jej powiedzieli coś złego o tobie?

– Próbujesz mnie szantażować? – spytał z niedowierzaniem, uśmiechając się lekko.

– Jeśli będzie trzeba.

– Pensjonat „Oia Mare” jest bardzo ładny, ale dość drogi…

– Chciałam dobrze ugościć swoich przyjaciół.

– Ty?

– Co w tym złego?

– To musi cię sporo kosztować.

Nie odpowiedziała.

– Czemu twoi przyjaciele nie mieliby się dorzucić?

– Bo nie chcę. Poszczęściło mi się i chciałam się z nimi tym podzielić. Odłożyłam część pieniędzy, które zarobiłam, na pewien projekt. Ale i tak zostało ich jeszcze sporo i chciałam to przeznaczyć na coś specjalnego dla nas wszystkich, coś innego dla odmiany.

– I twój narzeczony zgodził się na tę propozycję?

Odezwała się dopiero po namyśle.

– Nie wiem, po co ci to wszystko mówię.

– Bo chcesz to z siebie wyrzucić. Długo byliście zaręczeni?

– Będziesz się śmiał, kiedy ci powiem – odparła po chwili wahania.

– Zobaczymy.

– No dobrze. Jestem malarką i skończyłam niedawno studia w Londynie. Moja pierwsza wystawa odbyła się zaraz po wręczeniu

dyplomów. Nikt się nie spodziewał, że przyniesie tak wielki sukces. Mój były narzeczony to człowiek, którego znałam niemal całe życie. Starszy brat mojej przyjaciółki. – Westchnęła. – Przyszedł do galerii ostatniego wieczoru, kiedy nie zostało już prawie nic do kupienia… Oboje byliśmy zdumieni i podekscytowani tym, co się stało. I wtedy mi się oświadczył.

– A ty od razu zgodziłaś się za niego wyjść?

– Tak. Teraz to wydaje mi się głupie. Ale czasem życie popycha nas w jakimś niespodziewanym kierunku z powodu wydarzeń z przeszłości.

– I tak się stało w twoim przypadku?

Patrzyła na niego przez długą chwilę.

– Nie powiem już nic więcej.

– No dobrze – zgodził się niechętnie.

Życiowe wybory. I do czego ją doprowadziły? Uświadomiła sobie, że były zgubne. Pod wpływem impulsu zgodziła się poślubić Mike’a, myśląc, że w ten sposób uwolni się od przeszłości.

– A więc twój narzeczony cię zdradził?

– Co za wspaniała umiejętność dedukcji.

– Panna młoda bez pana młodego. Co za pech.

– Niektórzy uznaliby to za szczęście.

– Na przykład ty?

– Dla mnie to życiowa nauczka.

– Czy staniesz się z tego powodu zgorzkniała?

– Nie – odparła bez wahania. – Będę tylko bardziej ostrożna, żeby już więcej nie popełnić takiego błędu.

– Łatwiej to powiedzieć, niż zrobić.

– Nie znasz mnie.

– To zabrzmiało prowokująco.

Zaświtał mu w głowie pewien pomysł. Chociaż musiał rozważyć jeszcze pewne możliwości, zanim zdecyduje się na kolejny krok. Jednak to nieoczekiwane spotkanie, które nastąpiło tuż po jego rozmowie z wujem, dawało wrażenie, jakby los mu sprzyjał.

– No cóż, jeśli nie chcesz się do nas przyłączyć, w takim razie do zobaczenia – odparła.

– Trudno będzie się nie spotkać na tak małej wyspie.

– Zrobię wszystko, żeby schodzić ci z drogi.

– Poczynając od teraz? – Zerknął wymownie na jej przyjaciół.

Westchnęła.

– Obiecuję, że będziemy bardzo uważać. Jestem osobiście odpowiedzialna za to, żeby każde ziarenko piasku znalazło się na swoim miejscu, zanim stąd odejdziemy.

Zaśmiał się. Wygrała. Nie wiedział, czy dlatego, że była tak niezwykła, czy też z tego powodu, że mu się postawiła. I niezbyt go to obchodziło.

– Dopilnuj tego koniecznie – ostrzegł lekkim tonem. – Bo inaczej będziesz miała ze mną do czynienia.

Rumieniec na jej twarzy oznaczał, że ta sugestia wcale nie wydała jej się taka niemiła. Kimmie spodobała mu się tak, jak jeszcze nikt dotąd. Lubił wyzwania i podziwiał jej odwagę. Gdy przez długą chwilę patrzyli sobie w oczy, zastawiał się, czy jej ciało reaguje tak samo jak jego. Zwierzęta przeszłyby od razu do rzeczy, ale ludzie związani byli konwenansami. Potrzebował czasu, żeby ją poznać.

– A może mnie przedstawisz? – zaproponował nagle.

ROZDZIAŁ DRUGI

Kimmie zastanawiała się, w co się pakuje, przyprowadzając Krisa do przyjaciół. Postępowała lekkomyślnie. Czyżby coś poprzestawiało jej się w głowie po tym, jak zobaczyła w łóżku razem dwoje ludzi, którym kiedyś ufała? Spojrzała na Krisa, który zachowywał się teraz zupełnie inaczej, nie przypominając despoty, jakim wydał jej się na początku, gdy spotkała go na plaży. Co go tak zmieniło? Dlaczego stał się nagle taki czarujący?

– Naprawdę jest miły – zauważyła na boku jedna z przyjaciółek.

– Takim znaleziskiem na plaży warto się pochwalić – przyznała Kimmie.

Przyglądała się, jak nowy znajomy rozmawia swobodnie z jej przyjaciółmi. Przekonała się już, do czego może doprowadzić konwencjonalny związek. Może tym razem warto spróbować czegoś innego?

Co takiego? Teraz? Przestań bujać w obłokach!

Mniej więcej po pół godzinie Kris był gotowy do odejścia.

– Czy my też musimy już iść? – spytała Kimmie zaniepokojona. Zauważyła, że jej przyjaciele wyraźnie się rozluźnili, gdy przyprowadziła Krisa. Jakby przestali się o nią martwić i mogli bez skrupułów oddać się zabawie.

– Twoi przyjaciele nie muszą, tylko ty.

– Ja? Nigdzie nie pójdę. Zostaję z nimi.

– W takim razie musicie odejść wszyscy. Chodźmy się przejść.

– Nigdzie nie pójdę.

– Nie chcesz iść ze mną?

Uśmiechnął się swobodnie, czego zupełnie się nie spodziewała. Różne zakazane przyjemności przemknęły jej przez myśl, ale odegnała je wszystkie. Myślała, że Mike jest bezpieczną opcją, i do czego ją to doprowadziło? Kris z ciałem gladiatora, tatuażami i małym złotym kolczykiem w uchu nawet nie udawał, że nic jej przy nim nie grozi. Wydawał się uosobieniem niebezpieczeństwa. Czy naprawdę takiej rozrywki teraz potrzebowała?

– Pomyślałem, że może chciałabyś jeszcze trochę porozmawiać.

Zacisnęła usta. Zazwyczaj nie miała problemów z podejmowaniem decyzji, ale też rzadko narażała się na tak wielkie ryzyko.

– Możemy pospacerować gdzieś niedaleko i pogadać – zaproponował.

Rozmowa wydała się bezpieczna i Kimmie ruszyła za nim plażą. Obejrzała się, zerkając na biesiadujących. Zauważyli jej odejście, lecz nie zaburzyło im to zabawy.

– Nie idziemy zbyt szybko? – spytał Kris, zatrzymując się, gdy zaczęli wchodzić na wydmę. – Wyobraź sobie, że jesteś Szecherezadą. Zabawiaj mnie, a zyskasz więcej czasu na pobyt z przyjaciółmi na plaży.

– Pod warunkiem, że masz na myśli tylko rozmowę.

– Oczywiście.

– W takim razie zgoda – odparła i ruszyli dalej. – Jesteś nieznośny – mruknęła pod nosem, kiedy uśmiechnął się czarująco i wziął ją za rękę, żeby pomóc wejść na wydmę.

Była zdyszana, gdy dotarli na szczyt i zaczęli schodzić po drugiej stronie.

– Niektórzy mogliby się spodziewać, że porzucona panna młoda będzie siedzieć w domu i płakać – zauważył.

– Nie jestem w domu. I mam gości, których trzeba było przyjąć i zabawić.

– Na razie ci się to udaje, więc nie musisz się obwiniać.

– A kto uważa, że to robię?

– Pewnie ja.

– A więc niczego nie da się przed tobą ukryć?

– Nie. Nawet nie próbuj.

Poprowadził ją w stronę naturalnego zagłębienia w wydmie.

– Usiądźmy tam. Możesz spokojnie mi się zwierzyć.

– Po prostu rozmawiamy.

– O nic więcej nie chodzi – zapewnił ją.

Kim jesteś, „po prostu Kimmie”? – zastanawiał się. I gdzie się nauczyłaś tak walczyć o swoje? Jednorożec wytatuowany na jej ramieniu świadczył o artystycznej i marzycielskiej naturze, zupełnie nie w jego typie. Wolał starsze, bardziej doświadczone kobiety, które znały reguły gry. Wykorzystywały go tak samo jak on je – dla seksu, wspólnych miłych wycieczek, bez zobowiązań z żadnej ze stron.

– Jedna rzecz mnie zastanawia – powiedziała, gdy usiedli na piasku.

– Tylko jedna?

– Tak. Na tamtej tablicy napisano, że to rezerwat dzikiej przyrody, dostępny tylko dla właściciela tego miejsca, a więc co ty tu robisz?

– Mam pozwolenie, ale, niestety, nie przy sobie.

– To niesprawiedliwe, że ty możesz tu wchodzić, a my nie.

– Zmieńmy temat.

– Dlaczego?

– Bo mnie nudzi.

– Och, bardzo mi przykro z tego powodu… – Sapnęła, gdy nagle ją chwycił. – Co ty wyczyniasz?

Patrząc w oczy, trzymał ją tak, jakby zaraz miał ją pocałować. Przypomniał sobie nalegania wuja, który namawiał go do szybkiego ożenku, i omal się nie roześmiał. Z pewnością nie miał na myśli takiej kandydatki na żonę jak Kimmie. Bystrej, niezależnej i samowolnej, która prawdopodobnie nie widziałaby większego sensu w poślubianiu Krisa.

Co, do diabła, przyszło mu do głowy? Przecież nie znał jej dobrze. Owszem, mógłby się postarać lepiej ją poznać i niewątpliwie uszczęśliwiłby tym wuja. „Trzeba pomyśleć o dziedzicu – powiedział Theo Kaimos przed wyjazdem Krisa z Aten na wyspę. – Pora, żebyś porzucił rozrywkowe życie i znalazł sobie jakąś przyzwoitą kandydatkę na żonę”. Kris nie chciał zawieść człowieka, który wychował go jak syna. Zaznaczył tylko, że takie kobiety, jakie wuj ma na myśli, nie spadają z nieba i trudno je znaleźć. No chyba że los sam je zsyła podczas spaceru po plaży?

Nie pocałował jej i poczuła się głupio, bo była niemal pewna, że to zrobi. Co gorsza, pozwoliłaby mu na to. Szalały w niej emocje. Mogła na zawsze stać się ofiarą okoliczności albo też znowu chwycić życie za rogi i się nie poddawać.

– Dokąd idziesz? – zawołał, gdy nagle wstała.

– Wracam do przyjaciół.

– Ale nawet nie zaczęliśmy jeszcze rozmawiać.

– Zmieniłam zdanie.

– Może nie powinnaś.

Również się podniósł i delikatnie położył dłonie na jej ramionach. Przez ułamek sekundy miała ochotę poddać się doznaniu, które wywołał ten gest.

Tak dobrze było mieć przy sobie kogoś silnego, kogo interesuje to, co mówisz. Ale przecież to kolejna fantazja.

– Dobrze się czujesz? – spytał, widząc, że posmutniała.

Wolała nie odpowiadać. Kiedy spoglądała mu w oczu, wszystkie problemy zdawały się znikać. Pociągał ją tak, jak jeszcze nikt dotąd. Przez całe dotychczasowe dorosłe życie unikała bliskich związków, a teraz miała ochotę zapomnieć o lękach.

– Boisz się seksu? – dodał. – Czy to dlatego, że twój narzeczony cię zdradził?

– No, no! Widzę, że się nie zniechęcasz.

– To zwyczajne pytanie.

– Ale takie, na które nie mam zamiaru odpowiadać. Chyba już pora wracać.

– Jak chcesz. Możesz też opowiedzieć mi coś jeszcze. To zależy całkowicie od ciebie.

– A o czym chciałbyś usłyszeć?

– Jakie miałaś dzieciństwo.

– Czyżbyś był psychiatrą?

– Nie, ale wiem, że czasem tam znajdują się źródła problemów. A więc opowiedz mi, jeśli chcesz. Posiedźmy tu jeszcze trochę – zaproponował.

– Czy mogę ci zaufać?

– Czas pokaże. A tymczasem, co masz do stracenia?

– Niewiele. – Zaśmiała się smutno.

– A więc zaczynaj.

– Najpierw chciałabym cię o coś zapytać.

– Proszę bardzo.

– Czy jesteś miejscowym rybakiem lub członkiem załogi jakiegoś statku?

Spojrzał na nią rozbawiony.

– Jestem twoim sułtanem, a ty Szecherezadą, która chce zapewnić swoim przyjaciołom więcej czasu na zabawę.

– Nudzi mnie już ta historia.

– Mnie też.

– Nie mogę długo z tobą rozmawiać, bo znajomi zaczną mnie szukać.

– Wątpię. Wiedzą, gdzie jesteś i z kim. Chcesz im zepsuć zabawę?

– Nie. – Zerknęła w stronę, skąd dobiegały dźwięki muzyki i śmiech.

– W takim razie zacznij: Życie Kimmie. Rozdział pierwszy…

– No dobrze.

– Takie opowieści działają terapeutycznie.

Uspokoiła się dopiero po chwili i zaczęła snuć swoją historię. Przypominało to trochę nacinanie rany. Ropa zaczyna się sączyć, a potem wypływa coraz szybciej. Z każdym nowym faktem opowiadanie stawało się łatwiejsze. I nie były to tylko mroczne i ponure historie, ale też dużo zabawnych anegdot z dzieciństwa.

Kris siedział nieruchomo, słuchając z uwagą.

ROZDZIAŁ TRZECI

– A więc pierwsza rzecz, jaką pamiętasz to…

– Mosiężny pogrzebacz, na który patrzyłam, kiedy zmieniano mi pieluszki. – Zaśmiała się. – Czy na pewno chcesz tego słuchać?

– Mów dalej.

– No dobrze… Pamiętam, jak byłam w ciemnym pokoju i raczkowałam po podłodze…

– W swojej sypialni?

– Raczej nie. – Skrzywiła się, próbując sobie przypomnieć. – Tam nie pachniało ładnie, a po podłodze walały się puste butelki. Było brudno. Znalazłam niedopałek papierosa, ale nie wiedziałam wtedy, co to jest. Był na nim ślad szminki, co przypomniało mi o mojej mamie. Odłożyłam go, bo śmierdział. I pamiętam, że byłam głodna… Chciałam coś zjeść i było mi zimno…

– W takim razie może na tym poprzestaniemy. Nie chcę, żebyś na nowo przeżywała trudne chwile, kiedy byłaś sama i wystraszona. Przepraszam, że nalegałem. Pewnie myślisz, że jestem nieczuły.

– Nie. Wydaje mi się, że jesteś po prostu ciekaw.

– Mówię poważnie.

– A może ubarwiłam nieco swoją opowieść, żeby podsycić twoje zainteresowanie? Wtedy nasze przyjęcie na plaży mogłoby dłużej trwać.

– Nie wydaje mi się – odparł, wstając. – Chodź… pójdziemy już.

– Co złego zrobiłam?

– Absolutnie nic – zapewnił stanowczo.

A co z wujem? Kris obiecał, że zastanowi się przynajmniej nad jego sugestią, by się ożenić i ustatkować.

Gdy Kimmie skończyła opowieść o początkach swojego życia, z której wynikało, że miała niezbyt udane dzieciństwo, poczuł dziwną chęć, by ją chronić.

– I jak mi poszło? – spytała. – Czy moje historie są na tyle zajmujące, żeby podtrzymać twoją ciekawość? Wtedy zabawa mogłaby trwać dalej.

– Całkiem zajmujące – odparł, czując nagły przypływ gniewu i współczucia.

– Czy jesteś gotowy na następny odcinek?

– Prawdę mówiąc, nie teraz.

– Zanudziłam cię.

– Ani trochę. – Na początku wydawała mu się zadziorna, a teraz widział, jaka jest wrażliwa i bezbronna. Ujął jej twarz, spoglądając w oczy. – Dużo przeżyłaś, Kimmie.

– Zbyt dużo, żebym do ciebie pasowała.

– Nie mam co do tego wątpliwości – odparł, puszczając ją i się odsuwając.

Mógłby wymyślić coś na poczekaniu, ale z pewnością by jej nie dorównał. Wydawała się jedyna w swoim rodzaju w świecie pozbawionym wrażliwości i byłby głupcem, gdyby pozwolił jej odejść. Żyła na swój sposób i wątpił, czy ktokolwiek zdołałby ją poskromić. To, że została tego dnia zraniona, jeszcze bardziej zwiększało jej determinację, by nie dać się okiełznać. Nie było żadnej szansy, żeby padła mu w ramiona i poślubiła go tylko dlatego, że tak pasuje wujowi. Zapewnienie mu od dawna

upragnionego dziedzica wydawało się o wiele trudniejsze, niż Theo myślał, gdyby Kris zdecydował się na Kimmie.

Pewnie zniechęciła go na dobre, powstrzymując jego uwodzicielskie zapędy, i uznała to za właściwe. Żałowałaby wszystkiego, co uczyni pod wpływem chwili, zwłaszcza teraz, gdy jej emocje były tak rozhuśtane. Poczuła się więc zupełnie zaskoczona, gdy Kris nagle ją objął i pocałował w chwili, kiedy najmniej się tego spodziewała. Nie zrobił tego natarczywie ani na siłę. Po prostu się pochylił i delikatnie musnął wargami jej usta.

Kiedy uniósł głowę, zdecydowanie miała ochotę na więcej. Jej ciało domagało się dotyku, gdy wsunął palce w jej włosy i znowu się pochylił, jakby wyczuł jej reakcję. Pocałunek stał się bardziej namiętny, aż oboje ulegli temu samemu pragnieniu. Kimmie zatęskniła za bardziej intymnym kontaktem, w którym mogłaby całkowicie się zatracić, zapominając o wszystkim.

Przylgnęła do niego całym ciałem, przekonując się, że Kris zna się na rzeczy. Mike myślał przede wszystkim o sobie i okazywał niecierpliwość wobec jej obaw przed intymnością. Niechętnie zgodził się na jej prośbę, żeby przespali się ze sobą po raz pierwszy dopiero w noc poślubną. Powinna wiedzieć, że to prowadzi do katastrofy.

– Drżysz? – zauważył. – Czy coś cię zdenerwowało? Trudno, żebym nie poczuł się podniecony, kiedy trzymam cię tak blisko siebie. Boisz się czegoś?

– Nie.

Opowiedziała Krisowi o swoim dzieciństwie więcej niż Mike’owi, a przecież Krisa ledwo znała. Nie wiedziała o nim nic. Gdzie się wychował, czy miał rodzinę.

– Jesteś żonaty? – spytała nagle.

– Nie. Z nikim nie jestem ani trochę związany.

Ku wielkiemu rozżaleniu wuja, pomyślał. W tym momencie nie miał zamiaru zmienić obecnego stylu życia, ale pragnął Kimmie. I ona chyba też miała na niego ochotę. Był od niej dużo wyższy, ale i tak do siebie pasowali. Tyle że nie odpowiadała wprost na jego pytania, a miał wrażenie, że obawia się intymnych kontaktów, choć tak żywo na niego reagowała. Nie chciał jej zniewalać.

Choć w rzeczywistości sam czuł się zniewolony własnymi odczuciami. Nigdy wcześniej nie doświadczył czegoś takiego. Miał szaloną chęć ją posiąść. Ale przecież ledwo ją znał. Dziewczyna spotkana na plaży, która opowiedziała mu kilka niepokojących historii z dzieciństwa. Równie dobrze mogła to wszystko zmyślić, żeby wzbudzić w nim współczucie i go usidlić, tak jak wcześniej próbowało wiele innych.

– Chyba lepiej będzie, jak wrócę – powiedziała, owijając się mocniej chustą.

– Nie.

– Zabawa wkrótce się skończy.

Głos miała łagodny i melodyjny. Przywykła do tego, że ktoś ją ranił, i to go wzruszało. Wystawiła twarz do słońca i zamknęła oczy, jakby chciała odciąć się od rzeczywistości burzliwego dnia. Nie mógł tego znieść. Dotknął wargami jej uśmiechniętych ust. Jeden pocałunek przerodził się w drugi i zaczęli delektować się sobą, aż w końcu Kris musiał się odsunąć.

– W takim razie jeszcze dziesięć minut – powiedziała, opadając z powrotem na piasek.

W jej kocich oczach błysnęło coś zdecydowanie dalekiego od strachu. Tęsknota widoczna w jej spojrzeniu wydawała się stara jak świat. Ta niezwykła kobieta wyraźnie go uwodziła. I podziałało to na niego natychmiast. Wyciągnął się obok niej, zastanawiając się, czy to nie pułapka.

To, że Kimmie była tak inna od reszty ludzi, wcale nie oznaczało, że jest nieszkodliwa. Przypuszczał, że chciałaby go wykorzystać, żeby zapomnieć o byłym narzeczonym. Nagle więc podjął decyzję i wstał.

– Odprowadzę cię z powrotem.

– Czy zrobiłam coś nie tak?

Zaskoczenie mieszało się w jej oczach z oszołomieniem. Nic nie mógł na to poradzić. Nie był jej doradcą ani opiekunem. Zmieniła jednak jego sposób myślenia. Nigdy nie okazywał cierpliwości w uwodzeniu, ale Kimmie została zraniona i potrzebowała czasu, żeby dojść do siebie. Oboje mieli za sobą bolesne przeżycia z przeszłości i silne poczucie niezależności.

– Zabierasz mnie z powrotem na przyjęcie? – spytała niepewnie, kiedy ruszył plażą.

– Nie. Zabieram cię do domu.

– Do swojego domu?

– Nie, do twojego pensjonatu.

Pierwszy raz postępował w taki sposób. Zwykle gdy czegoś chciał, po prostu od razu po to sięgał. Kimmie wymagała jednak innego podejścia.

Teraz poczuła się jeszcze gorzej. W ciągu jednego dnia została odrzucona dwukrotnie. To naprawdę za wiele. Podniosła się z trudem. Zbyt dużo silnych emocji nią targało. Nie powinna opowiadać o sobie aż tyle ani się z nim całować, bo teraz wiedziała, że żaden inny mężczyzna nie może się z nim równać. Gdyby tylko miała czas pomyśleć, wiedziałaby, że poczuje się upokorzona. Czyżby naprawdę była taka nieatrakcyjna? A może znudziła Krisa wynurzeniami z dzieciństwa?

– Wejdźmy na klif – zaproponował, spoglądając w górę na skaliste urwisko rzucające cień na plażę. – A potem odwiozę cię do hotelu.

– Masz tam samochód? – spytała zaskoczona.

– I dom.

Zrobiło jej się gorąco, a potem zimno. Nie tylko w jej uczuciach panował zamęt. Komórki mózgowe najwyraźniej też nie działały sprawnie.

– A więc to twoja plaża?

Zignorował jej pytanie.

– Idziemy na górę? Czy też mam zanieść cię na plecach do przyjaciół? Co wolisz?

– Nie odpowiedziałeś mi.

– A ty mnie.

O co tu właściwie chodzi? – zastanawiała się. Kim jest ten człowiek? Czy powinna wrócić do przyjaciół, czy też porozmyślać w spokoju i samotności? Może dobrze byłoby uciec od ich pełnych litości spojrzeń?

– Spacer dobrze ci zrobi – dodał.

– Jak lekarstwo?

– Posiedzisz sobie w cichym miejscu i nie będziesz musiała się przed nikim tłumaczyć. A poza tym chyba lubisz przygody.

– Dlaczego tak myślisz?

– Intuicja mi podpowiada.

– A więc nie masz mnie dość?

– Lubię wyzwania.

– Ja też – przyznała. – W takim razie powiem przyjaciołom, co zamierzam zrobić.

– Mądra przezorność.

Niech więc to dzieje się dalej, pomyślała. Nie była jeszcze gotowa pożegnać się z Krisem.

– Zanim pójdziemy, odpowiedz na moje pytanie. Nie jesteś miejscowym rybakiem ani członkiem załogi jakiegoś statku, prawda? Tylko

właścicielem tej wyspy? Nazywasz się Kris Kaimos i jesteś dyrektorem naczelnym firmy Kaimos Shipping. Jednym z najbogatszych ludzi na świecie. Nie masz żony i wolisz, żeby tak pozostało, zgodnie z tym, co piszą w gazetach. Chociaż twój wuj nalega, żebyś się ożenił.

– Zdaje się, że dużo o mnie wiesz.

Znowu zrobiło jej się gorąco i po chwili zimno.

– Dziennikarze lubią plotkować o bogatych ludziach – odparła z takim opanowaniem, na jakie tylko mogła się zdobyć. – W każdym razie, czuję się teraz bezpieczna.

– Co masz na myśli?

– To, że nie będziesz mnie namawiał, żebym została twoją dziewczyną.

Roześmiał się głośno, błyskając białymi zębami.

– Romantycznie to ujęłaś.

– Z pewnością szukałbyś sobie żony w o wiele bardziej prestiżowym kręgu kobiet, do których zarabiająca dorywczo artystka, taka jak ja, nie ma wstępu. A jeśli chodzi o romantyzm, to z pewnością nie miałabym nic przeciwko niemu, gdybym nie dostała od życia nauczki.

– Wszyscy popełniamy błędy.

– Nawet ty, Krisie Kaimosie? Czy jutro rano będziesz żałował, że mnie poznałeś?

– Dowiem się tego dopiero jutro.

– Dobrze ci idzie wykręcanie się od odpowiedzi.

– Ostatecznie jestem biznesmenem.

– Chyba nie odpowiedziałeś na żadne z moich pytań. Ale pewnie taka umiejętność ma swoje dobre strony. Gdybyś poniósł porażkę w interesach, zawsze możesz zostać politykiem.

– Moja firma nie upadnie.

– Pewnie masz rację. Z tobą u steru z pewnością przetrwa.

Wesołość zabłysła na moment w jego oczach, ale zaraz spoważniał.

– Wolałabyś, żebym udawał coś, czego nie czuję?

– Oczywiście, że nie. Większość ludzi stara się być bardziej dyplomatyczna, ale ty mówisz prosto z mostu.

– Owszem. A więc pora na decyzję. Zostajesz z przyjaciółmi, czy idziesz ze mną?

– Najpierw przyjaciele, a potem ty – odparła.

– A więc tak zróbmy.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Kimmie coraz bardziej go intrygowała i pociągała. Chciał dowiedzieć się o niej więcej. Najwyraźniej rzeczywiście nie wiedziała na początku, kim jest Kris. Jego majątek nie robił na niej większego wrażenia, co udowodniła, nazywając lekceważąco jeden z jego najlepszych jachtów „dryfującym biurowcem”.

Nie mógł się skontaktować ze swoimi ludźmi z pokładu „Ducha Kaimos” i obawiał się, że ochrona wyśle po niego ekipę poszukiwawczą. Musiał więc wrócić do domu przy plaży i przekazać im wiadomość. A potem zamierzał odwieźć Kimmie do pensjonatu. Poczekał, aż dziewczyna porozmawia z przyjaciółmi, sam się z nimi pożegnał i ruszyli we dwoje w stronę klifu.

– Chciałabym cię kiedyś namalować – oznajmiła, gdy zaczęli się wspinać, zaskakując go nie po raz pierwszy tego dnia.

– Naprawdę?

– Jestem malarką.

– Wspominałaś o tym.

– W czasie spaceru będę miała okazję się zastanowić, w jakim miejscu najlepiej zrobić wstępne szkice.

– Ty o tym zadecydujesz?

– Możemy zdecydować razem. Nie musimy się spierać.

– A może tu, na tle morza?

– Czemu nie… – Uśmiechnęła się lekko.

– Jestem zainteresowany.

– I ja z pewnością też. Świetnie nadajesz się na modela.

– Chodzi ci o męską sylwetkę i przystojną twarz?

– Nie – odparła, przyglądając mu się z uwagą. – Chodzi mi raczej o tę pochmurność w głębi twoich oczu. Nie wiem, czy uda mi się to odtworzyć…

– Chodź – powiedział szorstko, urażony jej wnikliwą oceną – bo inaczej nie dotrzemy na szczyt przed zachodem słońca.

Twarz mu stężała. A więc pewnie uważał, że wszystko w porządku, kiedy sam ją wypytuje. A gdy Kimmie próbuje dowiedzieć się czegoś o jego życiu, zamyka się od razu.

– Prowadź – odparła lekko. – Przynajmniej tym razem pójdę za tobą.

Burknął coś w odpowiedzi. W tym zwariowanym dniu w głowie wirowało jej coraz więcej pytań. Czemu Kris poświęca jej czas? Dlaczego ktoś taki jak on marnuje najlepszą część dnia dla porzuconej panny młodej?

Zdyszana, oparła ręce na kolanach, gdy dotarli na szczyt urwiska. A gdy się w końcu wyprostowała, krzyknęła z zachwytem:

– O rany! Jaki piękny dom!

– Chciałabyś go namalować?

– Może…

– Cieszę się, że ci się podoba.

– Fantastyczny.

– Dziękuję.

Stali przed bramą, prowadzącą na teren niezwykłej posiadłości.

– Czy to dla ciebie jakaś różnica, kiedy już wiesz teraz, kim jestem? – spytał, gdy spoglądała na niego jak podekscytowane dziecko na wycieczce

za miasto.

– Oczywiście, że tak.

Zerknął na nią podejrzliwie.

– Dlaczego?

– Wracając do tego, że chcę cię namalować… Nie jesteś zwyczajnym człowiekiem jak większość osób, które mi pozują.

– Czemu tak uważasz?

– Obraz przedstawiający Kristofa Kaimosa zostałby wysoko wyceniony na rynku, a to wiele zmienia. Szkic ukazujący zwyczajnego mieszkańca wyspy, spotkanego na plaży w Grecji, to miła pamiątka, którą można pokazać pewnego dnia na wystawie. Ale nawet wstępny rysunek do portretu Kristofa Kaimosa okazałby się wiele wart. Nie mogę jednak tak po prostu cię namalować i sprzedać tego obrazu, ponieważ byłoby to wykorzystywanie ciebie.

– Aż tak bardzo się tym przejmujesz?

– Mam pewne skrupuły.

– A jeśli dam ci pozwolenie?

– Zrobiłbyś to?

Nie mogła w to uwierzyć. Zlecenie wydane przez Kristofa Kaimosa bardzo przyspieszyłoby jej karierę.

– Wspominałaś, że przygotowujesz jakiś projekt – powiedział, otwierając bramę za pomocą odcisku palca. – Czy to pomogłoby ci go rozpocząć?

– Oczywiście, że tak. To moje marzenie od lat. Chciałabym założyć fundusz stypendialny dla młodych artystów, żeby mogli iść na studia, brać dodatkowe lekcje rysunku i pokazać światu swoje prace. Gdybyś pozwolił

mi siebie namalować, dochód ze sprzedaży obrazów pozwoliłby mi wystartować z tym pomysłem. – Nagle znowu spochmurniała.

– Co się stało?

– Wciąż mi się wydaje, że cię wykorzystuję.

– Nie będziesz się tak czuć, jeśli się na to zgodzę. A zgadzam się. Może nawet sam kupię taki obraz dla swojego wuja. Spodobałby mu się.

– Twojemu wujowi? Temu, który chce, żebyś się ożenił?

– To tylko plotka. Wjedź, proszę – powiedział, zapraszając ją na teren posiadłości.

– Nie chciałam cię urazić.

– Nie uraziłaś mnie. Po prostu mam tylko jednego wuja i jest dla mnie kimś ważnym. Traktuję go niemal za ojca. Wychował mnie. Może nawet mnie uratował.

A więc stąd ta posępność w jego oczach. Kimmie nie ośmieliła się więcej pytać. Nie chciała, żeby Kris znowu nabrał dystansu i się przed nią zamknął.

Ruszyli ścieżką przez zadbany ogród, pełen kolorowych kwiatów. Idealne miejsce na relaks i przyjemne rozmowy. Miała jednak wrażenie, jakby Kris czuł, że wyjawił zbyt wiele. Resztę drogi pokonaliby w milczeniu, gdyby się nie odezwała.

– Co się stało z twoimi rodzicami? – spytała. Wyczuwała w nim jakąś traumę. Chciała ją poznać i zrozumieć, jeśli zależało jej na nadaniu głębi portretowi tego człowieka. Ale czy to jedyny powód, dla którego próbowała dowiedzieć się o nim więcej?

– Jeśli nie chcesz mi powiedzieć…

– Powiem. Moi rodzice uwielbiali się bawić i pewnego dnia tak się zabawili, że zapomnieli o swoim dziecku. Wuj mnie ocalił, kiedy wałęsałem się po ulicach Aten. Teraz został tylko on, Theo, i ja.

Niewiele mogła na to odpowiedzieć. Nic dziwnego, że Kris sprawiał wrażenie, jakby krył się za barykadą. Pewnie robił to od dzieciństwa. Nie przypuszczała, że aż tak wiele mają ze sobą wspólnego. Przypomniała sobie artykuły z gazet, w których wspominano o jego niezwykłej determinacji i poświęceniu w prowadzeniu interesów. Teraz wiedziała, czemu Kris tak bardzo chce okazać wdzięczność wujowi. Rozumiała to, ponieważ podobnie jak on przysięgła sobie w dzieciństwie, że nigdy więcej nie stanie się już ofiarą.

– Ładnie tutaj – powiedziała, gdy doszli do drzwi wejściowych. Miała nadzieję, że napięcie między nimi zelżeje.

Nie była zupełnie naiwna i spodziewała się, że siedziba miliardera będzie wyglądać bajecznie, ale chodziło o coś innego. Sam rozmiar i wspaniałość budynku, którego przepych uwydatniały dodatki, takie jak kort tenisowy, wielki basen i lądowisko dla helikopterów, powiększały przepaść między nią a Krisem, ale dla malarza szkicującego taki pejzaż nie miało to znaczenia. Liczył się talent i pewna ręka, a w przypadku portretowania Kristofa Kaimosa – również zdolność panowania nad emocjami.

– Chętnie namalowałabym twój dom. To byłoby największe dzieło mojego życia – powiedziała beztrosko, znowu wyobrażając sobie siebie z pędzlem.

– Zawsze jest tu ładnie o zachodzie słońca – odparł zdawkowo, idąc dalej.

Nawet nie wie, ile traci, pomyślała. Chciała, żeby spojrzał na otoczenie jej oczami. Wszystko skąpane było w delikatnym świetle, ogród połyskiwał bujną zielenią, a w oddali morze rozciągało się po horyzont. Miejsce to pobudzało wyobraźnię. Zatrzymała się nagle.

– Co takiego? – spytał, widząc, że coś ją zaciekawiło.

– Och, lądowisko dla helikopterów – odparła, jakby nigdy wcześniej nie widziała czegoś takiego. Już lepiej, by uznał, że jest nieobyta w świecie i naiwna, niż przejrzał niektóre z jej myśli.

– A tam dalej jest pas startowy dla prywatnego odrzutowca.

– Tylko jeden? – zażartowała.

Omal się nie uśmiechnął, ale musiała być ostrożna. Bardzo go polubiła. Może nawet za bardzo, co było niebezpieczne dla jej zranionej duszy.

– Grasz w tenisa? – spytał, gdy mijali kort.

– Wolę podawać piłki. Nie mam zbyt dobrego uderzenia i nie lubię biegać.

– A może masz ochotę popływać? Mogłabyś się ochłodzić.

Gdyby to było takie łatwe, pomyślała. Robiło jej się gorąco na sam widok Krisa.

– Możesz zostać na noc. Mam pokoje gościnne – dodał, zanim zdążyła się zaniepokoić.

– Miła propozycja, ale nie, dziękuję. Lepiej będzie, jak wrócę do pensjonatu.

– Dobrze.

– Do utrzymania takiej posiadłości potrzebujesz chyba całej armii ludzi – zauważyła, gdy przechodzili z tyłu domu. – To daje ci przewagę liczebną.

Zatrzymał się, spoglądając na nią.

– Masz interesujące uwagi niemal na każdy temat, panno Lancaster.

Wzruszyła ramionami.

– Z mojego punktu widzenia to oczywiste. Mam jeden pokój z łazienką… i nikogo do pomocy – odparła z zabawną miną.

Znowu niemal się uśmiechnął.

– Zazdrościsz mi?

– Z pewnością nie! – zawołała. – Raczej ci współczuję. Nie mam pojęcia, jak w tak wielkim budynku można się czuć jak w domu.

– W domu?

– No wiesz, chodzi mi o ulubione miejsce, w którym ludzie mieszkają i czują się dobrze i wygodnie. – Czy nie każdy potrzebuje takiego schronienia, gdzie można sobie odpocząć po pracy? Nie czujesz się tutaj samotny?

– Samotny? Niby dlaczego? – spytał zaskoczony.

– Pewnie cała ta armia pracowników ma ważniejsze rzeczy do roboty niż rozmawianie z tobą w przerwach. A przecież kontakt z innymi jest ważny… nieprawdaż? W każdym razie dla mnie. Pracuję w samotności i lubię spotykać się z ludźmi.

– W swoim życiu zawodowym mam tyle kontaktów z ludźmi, ile mi potrzeba – zapewnił chłodno. Wydawał się lekko zirytowany, jak gdyby nikt wcześniej nie pytał go o takie sprawy. – Po co mi przytulny dom? Gdy zechcę pomieszkać w mniejszym, mogę sobie wynająć apartament w hotelu.

Nie rozumiał, co miała na myśli. I jak mógł to pojąć, mając posiadłości na całym świecie. Chodziło jej o to, gdzie jest miejsce, w którym Kris czuje się jak w domu? Ta ogromna rezydencja bardziej przypominała luksusowy kurort niż stałe siedlisko.

– Co się stanie, kiedy się ożenisz? – spytała i natychmiast pożałowała, że się na to odważyła. – Jak, u licha, twoja żona miałaby się czuć dobrze w tym miejscu?

Uniósł głowę, jakby powiedziała coś dziwnego.

– Sama musiałaby o to zadbać. To zadanie dla niej – odparł chłodno.

– A więc nie ma tu równości?

Kris nie był w nastroju na dalsze przekomarzania. Najwyraźniej zepsuła wieczór swoim gadaniem.

– Pomyślałam tylko, że ten temat mógłby cię zainteresować… – dodała.

– Owszem, ale mam cały zastęp projektantów, którzy zajmują się domem. Może chciałabyś zobaczyć pracownię malarską?

– Co takiego?

– Dokładnie to, co powiedziałem.

W tak wielkiej posiadłości z pewnością znajdowało się wszystko: sala koncertowa, pracownia artystyczna, scena teatralna w ogrodzie lub boisko do piłki nożnej. Kimmie nie powinna więc wyciągać pochopnych wniosków.

– Może kiedyś się na coś przyda – dodał, zerkając na nią z ukosa. – Mój dom nie wydaje ci się już tak nudny i zbyt wielki, prawda?

– Jestem zachwycona.

– Prawdę mówiąc, należał kiedyś do bardzo znanego malarza. – Wymienił jego nazwisko i Kimmie, aż sapnęła z wrażenia. – Na Kaimos przyjeżdża sporo malarzy. Słyszałem, że to ze względu na tutejsze światło.

Gdy doszli do budynków garażowych z licznymi drogimi samochodami, zauważyła, że słońce chyli się ku zachodowi.

– Och, czyżbym była już tak długo poza domem? – zawołała. Nagle poczuła się zmęczona. To był długi i trudny dzień.

– Pora spać – stwierdził, gdy stłumiła ziewnięcie.

– Tak. Ale chciałabym zobaczyć kiedyś tę pracownię… jeśli to nie jest dla ciebie kłopot.

– Żaden kłopot. Zawsze mogę kogoś poprosić, żeby cię oprowadził.

Och!

Nie miała ochoty wracać do pensjonatu. Myśl o przebywaniu samotnie w pokoju, w którym miała spędzić noc poślubną, wprawiała ją w pomieszanie i niepokój, mimo że Mike i Janey szybko spakowali się i wyjechali. Wcale nie tęskniła na towarzystwem Mike’a, ale też nie chciała być sama. Po okropnych wydarzenia poranka przebywanie w obecności Krisa przyniosło jej ukojenie. Lubiła się z nim droczyć, a zwłaszcza spodobały jej się pocałunki.

Wsiedli do samochodu. Przyszedł czas, by powrócili do swoich samotni. Kris do bajkowego domu na plaży, a ona do malarskiej jaskini. Czy chciałaby jeszcze kiedyś go zobaczyć? Jasne, że tak. Ale wtedy musiałaby chyba wykonać pierwszy krok. A jak on na to zareaguje? Trudno było odczytać cokolwiek z jego twarzy. Czuła jednak, że to wcale nie koniec. Wszystko dopiero się zaczęło.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Po powrocie do pensjonatu spała tej nocy jak dziecko. Wydało się to zaskakujące po ciężkich przeżyciach dnia. Rano, gdy się obudziła, wpatrywała się w sufit, przypominając sobie różne sytuacje. Czy Kristof Kaimos naprawdę ją pocałował? Dotknęła ręką ust i skóry lekko podrażnionej od jego twardego zarostu. A więc to rzeczywiście się działo.

Nie potrafiła ocenić, w jakim Kris był nastroju, kiedy odwoził ją do pensjonatu poprzedniego wieczoru, ale uznała, że zachował się jak dżentelmen. Dlatego jeszcze bardziej za nim zatęskniła, pragnąc, by wprowadził ją w krainę rozkoszy, o których dotąd tylko marzyła. Lęki z dawnych lat, jakie ją dręczyły, ulatniały się w jego obecności. Jeśli potrafił kochać się tak delikatnie, czule i namiętnie jak całował, to przy nim zdołałaby się rozluźnić. Do tej pory seks kojarzył jej się tylko z krzykami matki, zmuszanej do współżycia przez ojca. Kimmie nie miała więc żadnych miłych wspomnień, do których mogłaby się odwołać, poza pocałunkami Krisa. A te sugerowały, że wzajemne pożądanie może i powinno wyglądać inaczej.

Żałowała, że nie wzięła tego bardziej pod rozwagę, przyjmując oświadczyny Mike’a. Była wtedy w euforii po niespodziewanym sukcesie wystawy i nie przemyślała tego dobrze. Potem, gdy dość niezdarnie próbował się do niej dobierać, wykręciła się, mówiąc, że chciałaby poczekać do nocy poślubnej. W rzeczywistości jednak po prostu bała się

zbliżenia. Na szczęście Kris szanował kobiety, bo inaczej leżałaby tutaj nie tylko ze zranionym sercem.

Wzięła prysznic w niewielkiej łazience przy pokoju, po czym się ubrała, starając się nie myśleć o Kaimosie. Nie było to łatwe, zwłaszcza gdy zobaczyła przez okno w oddali jego wielki jacht, wciąż przycumowany niedaleko wybrzeża. Kris równie dobrze mógł już wrócić do Aten lub wyjechać do któregoś ze swoich licznych biur lub rezydencji w różnych rejonach świata.

Odwróciła się od okna, mimowolnie zaczynając obmyślać tematy do kolejnych obrazów. Koniecznie chciała go namalować zaraz po powrocie do Londynu. Nie zamierzała tracić czasu na użalanie się nad sobą. Im szybciej wróci do pracy, tym prędzej zbierze pieniądze na fundusz stypendialny, który chciała założyć.

– Wyglądasz dziś lepiej – powiedziała z zadowoleniem Kyria Demetriou, witając ją w jadalni. – Twarz ci promienieje.

– Naprawdę? – Kimmie dotknęła policzka, zastanawiając się, czy nie ma zaczerwienionej skóry od twardego zarostu Krisa. – Chcielibyśmy podziękować za pyszne jedzenie. Urządziliśmy sobie wspaniały piknik. Nic się nie zmarnowało. Wszystko zjedzone co do okruszka.

Sama Kimmie nie zjadła nic, zajęta zupełnie czymś innym. Kyria spojrzała na nią tak, jakby wiedziała więcej, niż dawała po sobie poznać.

– Dziś wieczorem w wiosce jest tradycyjny festyn z muzyką ludową, tańcami i miejscowym jedzeniem. Spodobałoby ci się tam.

– Z pewnością.

– Wszyscy się wybieramy. Będą tam mieszkańcy całej wyspy.

Czyżby Kris też? – pomyślała Kimmie z bijącym sercem.

– Koniecznie weź ze sobą szkicownik – zachęciła Kyria.

– Dobry pomysł.

Kimmie wkrótce miała opuścić wyspę i wieczorna zabawa była świetną okazją do zanotowania wszelkich wrażeń. Mogłaby zebrać wystarczająco dużo pomysłów na obrazy, żeby urządzić kolejną wystawę.

Dzień mijał powoli i Kris się nie pojawiał. Przyjaciele próbowali ją rozerwać i udawała, że ma się dobrze. Nadeszła pora zostawić za sobą wszystko, co wydarzyło się na wyspie, i pogodzić się w końcu z tym, że Kristof Kaimos ma ciekawsze zajęcia i nie zamierza tracić czasu na porzuconą pannę młodą i wiejskie festyny. Pewnie więc nie pojawi się wieczorem.

Przez cały dzień Kris rozmyślał o wydarzeniach z poprzedniego dnia. Spotkanie z Kimmie na plaży uznał za niezwykłe. Ale fakt, że nastąpiło tuż po kolejnej usilnej prośbie wuja, któremu wszystko zawdzięczał, jeszcze niczego nie oznaczał. Gdyby ktoś wcześniej zaproponował mu Kimmie jako kandydatkę na żonę, zanim się poznali, natychmiast by ją odrzucił. Nadal nie znali się jednak dobrze i spotkał ją w najgorszym możliwym momencie. A mimo to niezwykle go zauroczyła.

Dlaczego? Wydawała się silna i jednocześnie niezmiernie wrażliwa. W tej chwili nie wiedziała, czego chce. Wmawiał sobie, że powinien zostawić ją w spokoju, ale coś mu nie pozwalało.

Później tego dnia rozmawiał przez telefon z wujem przebywającym w Atenach. Powiedział mu, że poznał pewną potencjalną kandydatkę, jak to Theo określał osoby z nieistniejącej listy kobiet nadających się na żonę.

– Nie obiecuj sobie jednak zbyt wiele – ostrzegł Kris, ale wuj go nie posłuchał.

– Powinieneś już przypieczętować umowę. Nie trać czasu.

– Poznałem ją dopiero wczoraj.

– I co?

– Ma za sobą ciężkie przeżycia.

W słuchawce na chwilę zapadła cisza, po czym wuj się odezwał:

– To niebezpieczne. Współczucie może wpłynąć na to, jak się kogoś ocenia. Nigdy nie byłeś taki subiektywny, Kristofie. Dlaczego nagle pozwalasz, żeby kierowały tobą uczucia? To do ciebie niepodobne.

– Lepiej nie obiecywać sobie zbyt wiele.

– Musisz zmienić taktykę. Rób to, co trzeba. Potrzebny nam dziedzic. Zabiegaj o jej względy czułymi słówkami i drogimi prezentami. To powinno podziałać.

Kris musiał powstrzymać śmiech.

– Nie wiesz, jaka ona jest. Pieniądze nie robią na niej wielkiego wrażenia.

– Czy to jakaś święta?

– Wie, kim jestem, ale wydaje się, że to dla niej żadna różnica...

– Pewnie tylko tak udaje. Kto wie, co naprawdę myśli?

– Czy tak myślałeś o mojej cioci, kiedy się poznaliście?

Zapadła ogłuszająca cisza i Kris poczuł, że przekroczył pewną granicę. Wuj bardzo kochał swoją żonę, z którą przeżył ponad czterdzieści lat, ale czasem trzeba było mu przypomnieć, że inni ludzie też coś czują. Nawet Kris.

Siedząc teraz w gabinecie w domu na plaży, przypomniał sobie, że poczuł się w tym momencie rozmowy nieswojo i zachciało mu się wyłączyć telefon. Nie miał najmniejszego zamiaru denerwować wuja, któremu tyle zawdzięczał. Po zakończeniu rozmowy przyszło mu do głowy, że mógłby rzeczywiście spełnić jego prośbę. Chodziło przede wszystkim o względy praktyczne. Tyle że Kimmie wydawała się prawdziwą romantyczką.

Ale była też inteligentną kobietą. Nie zdobyłby jej drogimi prezentami, lecz raczej spokojem i rozsądkiem zyskałby sobie zaufanie. Inne kobiety traktowałyby podarunki jako coś oczywistego, Kimmie jednak pewnie nie tylko by ich nie przyjęła, ale może i oczekiwałaby od niego więcej pod względem emocjonalnym, niż zdołałby jej dać…

Tak rozmyślając, niemal wybił sobie z głowy pomysł kolejnego spotkania, kiedy znowu ujrzał w wyobraźni jej piękną twarz. Ekscentryczna, nieprzewidywalna i pełna pasji Kimmie, zraniona przez życie, ale zawsze stawająca na nogi. Co za kobieta! Idealna partnerka dla niego. Zadziorna i niezależna i tak niesamowicie pociągająca, że musiał ją mieć. Niczego nie pragnął bardziej.

Pogodne popołudnie zbliżało się ku końcowi, zapowiadając widowiskowy zachód słońca. Kimmie i jej przyjaciele rozeszli się do swoich pokojów w pensjonacie, by przygotować się na wiejski festyn.

Nie miała problemu z wyborem odpowiedniego stroju. Założyła po prostu białą bawełnianą sukienkę i sandały. Wciąż była zła na Mike’a. Wszystko zepsuł i nie miał nawet na tyle przyzwoitości, żeby przeprosić lub wytłumaczyć się znajomym. Daj już spokój i przestań zawracać sobie nim głowę! – napomniała się.

Z tym postanowieniem wyszła z pokoju, żeby przyłączyć się do innych. Kyria Demetriou miała ich oprowadzić po wsi, Kimmie więc wzięła ze sobą szkicownik, wiedząc, że znajdzie sporo tematów do obrazów. A Kris? – pomyślała. O nim też zapomnij!

Idąc po schodach na dół, nagle przystanęła, słysząc głos, który niewątpliwie należał do niego. Czy naprawdę myślała, że już nigdy go nie zobaczy?

– Miło cię znowu widzieć – odezwała się grzecznie, podchodząc do Krisa z wyciągniętą dłonią niczym bohaterka z filmu „My Fair Lady”.

– Ciebie też – odparł z lekkim rozbawieniem, jakby odczytywał jej myśli. – Jesteś gotowa do wyjścia?

Nie była pewna, na co jest gotowa. Wiedziała tylko, że chce z nim być. Zwróciła się do Kyrii:

– Naprawdę jestem bardzo ciekawa tego festynu. Dziękuję, że to zorganizowałaś.

– To wszystko sprawa Kristofa – odparła gospodyni, patrząc na niego z zadowoleniem jak dumna matka. – Chodźmy już lepiej, bo inaczej wszystkie najlepsze stoliki będą zajęte.

Kimmie zerknęła na Krisa. Miejscowy miliarder niewątpliwie mógłby coś na to poradzić. Z pewnością traktowano go szczególnie na wyspie, która do niego należała. Zganił ją lekko wzrokiem, dając do zrozumienia, że chce być traktowany jak każdy inny mieszkaniec Kaimos.

– Wpadniemy na festyn – oznajmił wszystkim – a potem pojadę z Kimmie do domu. Obiecałem pokazać jej pracownię malarską.

– Och, naprawdę? – zawołała Kimmie.

W pokoju zapadła cisza, aż w końcu jedna z przyjaciółek spytała:

– Czy to coś podobnego do pokazywania kolekcji znaczków?

Kris przyjął tę uwagę zaskakująco dobrze.

– Kto wie? – odparł tajemniczo.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Jedynie dzięki Kyrii Demetriou, która stanęła między Krisem a Kimmie, impas został przełamany. Przypominało to scenę z czarno-białego filmu komediowego. W pewnym momencie wszyscy w pokoju znieruchomieli, wpatrując się w nich, a zaraz potem ruszyli w popłochu do drzwi.

– Kyrio, pozwól, że będę ci towarzyszył do wioski – zaproponował Kris, zwracając się do gospodyni.

– Bardzo chętnie – odparła z serdecznym uśmiechem.

Poszli przodem, a za nimi reszta grupy. A więc gra toczy się dalej, pomyślała Kimmie, zerkając na Krisa. Szli na piechotę w stronę miejskiego placu, znajdującego się niedaleko. Okazało się, że nie trzeba było martwić się o stolik. Jeden z najlepszych w ogródku restauracji zarezerwowany został właśnie dla nich.

– To chyba twoje – powiedziała Kyria do Kimmie, wręczając jej szkicownik i ołówki. – Byłaś tak zaskoczona w pensjonacie na widok Kristofa, że je zostawiłaś. Ale na pewno ci się dziś przydadzą. Rysuj wszystko, co zobaczysz, a przyda ci się na kolejną wystawę. Życie toczy się dalej – dodała szeptem, spoglądając dobrotliwie.

Kimmie wiedziała, że nigdy nie będzie wspominać pobytu na Kaimos z goryczą. Zapamięta tylko życzliwość mieszkańców tej wyspy i chciała to ukazać w kolejnych obrazach.

– Tak zrobię – obiecała i gospodyni się oddaliła, żeby zająć miejsce u szczytu stołu.

Jak wspaniale mieć przyjaciół, pomyślała Kimmie, rozglądając się dookoła. Plac tętnił życiem. Grała muzyka. Pełno tu było ludzi, kolorów i dobrego jedzenia, a wszyscy tryskali radością. Gdyby tylko udało jej się uchwycić ten nastrój… Zaczęła szkicować i całkowicie ją to pochłonęło.

– Już pracujesz? – usłyszała w pewnej chwili. Nie musiała podnosić wzroku, by wiedzieć, że stoi za nią Kris. Wyczuwała go każdą cząstką ciała.

– Tak – odparła z pochyloną głową.

– Jesteś w tym dobra… bardzo dobra – pochwalił, siadając naprzeciw niej przy stole.

– Jak możesz właściwie oceniać moje szkice, oglądając je do góry nogami?

– Przyglądałem im się przez ostatnie dziesięć minut, stojąc za tobą. – Uśmiechnął się uwodzicielsko. – Ale byłaś tak zaabsorbowana rysowaniem, że mnie nie zauważyłaś. Może powinienem się obrazić?

– Wcale cię nie ignoruję. Zostawię sobie miejsce na naszkicowanie ciebie, ale musisz poczekać na swoją kolej. Ta scena, którą teraz rysuję, jest wspaniała. Nie chcę niczego pominąć.

– Skąd wiesz, że poczekam?

Uniósł kącik ust, co wydało jej się niezwykle pociągające. Koniecznie chciała zapamiętać ten wyraz twarzy, kiedy będzie go szkicować. Na razie jednak jej uwagę przyciągał kolorowy tłum na skwerze. Widziała Krisa z profilu, gdy rozmawiał z przyjacielem. Zastanawiała się, jak wyrazić w kilku kreskach niezwykły zarys kości jego twarzy i wyraziste oczy. Dla rozgrzewki zaczęła szkicować matkę z wózkiem, trzymającą za rękę małą dziewczynkę.

– Wszystko w porządku? – spytał nagle.

Wydawał się zatroskany i dopiero wtedy się zorientowała, że przybrała smutną minę. Nie mogła sobie przypomnieć nikogo, kto by trzymał ją za rękę, kiedy była małą dziewczynką, ale nie chciała okazywać emocji, które się w niej pojawiły. Zresztą, jakie to ma znaczenie, skoro i tak nie zdoła zmienić przeszłości. Ale może kształtować przyszłość.

– Chcę narysować tę scenę, zanim wypadnie mi z pamięci – powiedziała.

Pochylił się nad stołem, by przyjrzeć się fragmentowi rysunku.

– Niemal widać, co ta kobieta myśli – zauważył.

– To powiedz – zachęciła.

– Chciałaby zostać na festynie do późna i spędzić romantyczny wieczór z mężem. Ale też zależy jej na tym, żeby dzieci się dobrze bawiły. Martwi się, bo nie wie, jak połączyć jedno z drugim.

– Właśnie o tym myślałam, kiedy zaczęłam ich szkicować.

– I bardzo dobrze udało ci się wyrazić tę myśl.

– Dziękuję.

– A tamtemu człowiekowi – Kris wskazał w stronę pewnego miejsca przy placu – bardzo się spieszy, żeby sprzedać swoje ciastka, zwinąć stragan i włączyć się do zabawy.

– Racja – odparła z uśmiechem. – Też potrafisz odczytywać pragnienia ludzi.

– Przydaje mi się to w pracy.

Patrząc na niego, zastanawiała się, co o niej myśli. Czy potrafi czytać w niej jak w otwartej księdze? Siedzieli bardzo blisko siebie, spoglądając sobie w oczy, a odgłos rozbawionego tłumu zdawał się ucichać, jakby zostali sami.

– A co powiedziałbyś o mnie?

– Że znajdujesz się na rozdrożu – odparł w zamyśleniu. – No i jak? Zgadłem?

– Nie wiem, czy rozumiem, co masz na myśli – skłamała.

– Chyba rozumiesz. Przejrzałem cię. Stoisz teraz na rozdrożu i życie ciągnie cię w różne strony.

– Powinieneś raczej rzeczywiście skupić się na transporcie wodnym, jeśli nie chcesz dostać kryształowej kuli pod choinkę – zażartowała.

Już miał coś odpowiedzieć, ale się odwrócił, bo ktoś go zawołał. Kimmie poczuła, jakby ciężar spadł jej z pleców. Nie chciała, żeby dalej drążył ten temat. Nie czuła się na to gotowa. Zaraz jednak zatęskniła za jego uwagą.

Przyniesiono potrawy. Ludzie przestali rozmawiać, podając sobie talerze. Jedzenie stanowiło jeszcze większe wyzwanie – wydawało się przepełnione erotyzmem. Kris był postawnym mężczyzną i ich kolana ocierały się o siebie pod stołem, przy którym panował taki tłok, że trudno się było nie dotykać.

– Wybacz mi – powiedział Kris, gdy ostatnia osoba chcąca z nim rozmawiać odeszła wreszcie do swojego stolika.

– Za co?

– Że się tobą nie zajmuję. Nie było mnie na wyspie dość długo i mam sporo do nadrobienia.

– Nie ma problemu. Jestem taka głodna, że gdybyś mnie ignorował, to nawet bym tego nie zauważyła.

– Ale zauważyłaś – odparł w taki sposób, że zatęskniła za czymś więcej niż tylko za słodkimi ciasteczkami z miodem.

Wytarła dłonie i sięgnęła po szkicownik. Ich wzajemna fascynacja była niezwykła i frapująca. Z pewnością będzie trwała nadal nawet bez współpracy Kimmie. Zastygła z uniesionym ołówkiem.

– Przestałaś szkicować – zauważył.

– Muszę się przyjrzeć swojemu tematowi.

Kogo próbowała oszukać? Nie musiała przyglądać się Krisowi, gdyż każdy szczegół jego twarzy i niemal całego ciała był mocno wyryty w jej pamięci.

– Co widzisz, kiedy na mnie patrzysz? Poza pochmurnością w głębi oczu, o której wspomniałaś.

– Może lepiej, żebyś nie wiedział? – odparła, pochylając się nad szkicownikiem. – Jedno jest pewne. Na moim rysunku będziesz taki, jaki naprawdę jesteś.

– Czy powinienem się bać?

– Z pewnością.

– Jestem ciekaw twojej interpretacji.

– Tak jak reszta świata, mam nadzieję – zażartowała. – Nie zrozum mnie źle. Nie sprzedam żadnego z twoich wizerunków bez pozwolenia. A jeśli mi zezwolisz na sprzedaż, to wszystkie zebrane pieniądze pójdą na fundusz stypendialny, o którym ci mówiłam.

– Na pomoc dla młodych artystów?

– Tak. Czy chcesz zobaczyć, co narysowałam do tej pory?

– Oczywiście. – Gwizdnął cicho, gdy odwróciła szkicownik, żeby mógł obejrzeć portret. – Z pewnością mi nie pochlebiasz.

– Ostrzegałam, że nie będę. Narysowałam cię tak, jak ciebie dzisiaj widzę.

– A więc uważasz, że jestem twardy i zdeterminowany. Bezwzględnie dążę do celu, co widać w oczach… Aż można się mnie przestraszyć. I prawie zupełnie brak mi poczucia humoru.

Uśmiechnęła się smutno.

– Tak to wygląda.

– A więc rysujesz otwarcie tak, jak widzisz?

– Ostrożność jest nudna, zarówno w życiu, jak i w sztuce. Skąd mam wiedzieć, czy ten przelotny błysk rozbawienia w oczach, nie jest twoim sposobem na zwabianie ofiar?

– Ofiar?

– No dobrze, może wyraziłam się zbyt dosadnie. Ale cię ostrzegłam, że zaglądam pod powierzchnię i patrzę, co tam jest. Może jednak wolisz, żebym ukazała cię w nieco lepszym świetle?

Uniósł dłonie w geście poddania.

– Rób, jak chcesz.

– Z pewnością przemienię te szkice w pełnowymiarowe obrazy.

– Dobrze. Nie mogę się doczekać, kiedy je zobaczę.

– Posłużą dobremu celowi – odparła, zastanawiając się, czy Kris w ogóle je kiedyś zobaczy.

– Czy nie byłoby lepiej, żebyś przeznaczyła dochód ze sprzedaży na kupno własnego mieszkania?

– Nie – zaśmiała się. – Myślisz jak biznesmen.

– Chyba tak właśnie powinienem myśleć.

– I na tym polega podstawowa różnica między nami. Jesteś praktyczny, a ja nie.

– To nic złego mieć głowę do interesów. Kiedy zaczniesz odnosić sukcesy, okaże się to ważne.

Racja, pomyślała Kimmie zakłopotana, przypominając sobie, jak zgodziła się powierzyć wszystkie swoje sprawy finansowe Mike’owi.

– Co jeszcze Kyria ci o mnie powiedziała? – spytała. Tylko gospodyni mogła wyjawić Krisowi, że Kimmie marzy o kupnie własnego domu.

– Potrafię sam wyciągać wnioski.

– Nie będę nawet o nie pytać – odparła, przewracając oczami.

– W każdym razie podtrzymuję swoją radę.

– Nawet jeśli sprzedam te obrazy za duże pieniądze, to i tak wystarczy mi jedynie na kupno drzwi do jakiejś klitki w Londynie.

Czyżby zabrzmiało to jak prośba o pieniądze? Trudno się rozmawiało z miliarderem. Sprawy, na temat których żartowała z przyjaciółmi, nagle nabierały zupełnie innego znaczenia. Zaśmiała się, chcąc zmienić temat i nastrój. Na szczęście Kris jej w tym pomógł.

– Chciałbym być więcej wart niż drzwi do klitki – powiedział ze śmiechem.

– No właśnie. W końcu okazało się, że nie jesteś wiele wart, a ja nie jestem dobrą bizneswoman. Nawet nie wiem, czy naprawdę mam talent, czy też po prostu mi się poszczęściło z pierwszą wystawą i piętnaście minut mojej sławy już przeminęło. Następny wernisaż to pokaże… Oczywiście, jeśli znajdę kogoś, kto będzie chciał wystawić moje prace.

– Czy nie można po prostu za to zapłacić?

– Zwykle właściciel galerii bierze prowizję od każdego sprzedanego obrazu, ale nie mam pojęcia, czy ktokolwiek w ogóle będzie zainteresowany. Nie każdy problem da się rozwiązać za pomocą pieniędzy.

– Ale jak sobie poradzisz finansowo do czasu następnej wystawy? Kiedy spotkaliśmy się na plaży, powiedziałaś, że wydałaś sporo na przygotowania do wesela.

– Które się nie odbyło – przypomniała mu. – Przyznam, że zabrzmi to trochę głupio, a może i lekkomyślnie, ale kiedy życie rzuca mi kłody pod nogi, wolę zrobić z nich kładkę, po której pójdę dalej, zamiast narzekać.

– A więc zawsze stajesz na nogi – odparł w zamyśleniu.

– Staram się. Czasami to trudne. Ale nie martw się, wystarczy mi pieniędzy, żeby przeżyć do następnej wystawy.

– Zdaje się, że dobrze wiesz, dokąd zmierzasz, i jak chcesz się tam dostać – zauważył, gdy zamknęła szkicownik i odłożyła go na bok. – Wszyscy mają problemy. Liczy się to, jak z nich wychodzimy. Wierzę, że dasz sobie radę. I wcale nie traktuję cię protekcjonalnie.

– To miło.

– Każdy musi od czegoś zacząć. Nawet ja musiałem. – Uśmiechnął się łobuzersko, wprawiając ją w lepszy nastrój.

– Nie bądź zbyt pewny siebie – ostrzegła – bo moja psotna natura każe mi zrzucić cię z piedestału.

– Chciałbym to zobaczyć. – Zaśmiał się. – Może zatańczymy?

Tyle było decyzji do podjęcia, jeśli chodzi o Krisa, i żadna nie wydawała się łatwa. Mimo to Kimmie wstała, gdy do niej podszedł, okrążając stolik, i podała mu rękę.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Gdyby chciał, mógłby sfinalizować umowę jeszcze tego wieczoru. Wuj byłby zadowolony. Zastanawiał się pewnie, na co Kris czeka. Niezamężna artystka potrzebowała sponsora, a Kris szukał żony, która dałaby mu dziedzica. Miałby wtedy komu przekazać Kaimos Shipping i fundowałby liczne stypendia. Gdyby Kimmie zażądała takiej ceny w zamian za zgodę na ślub, chętnie by ją zapłacił. Ale nie chciał zdobywać jej w ten sposób ani w żaden inny. Wolał, żeby sama do niego przyszła, z własnej woli.

Kiedy obejmował ją podczas tańca, wyczuwając jej bezbronność i kruchość pod prostą bawełnianą sukienką, wiedział, że nic, co wiąże się z Kimmie, nie będzie łatwe. Chciał stworzyć z nią rodzinę, o czym nigdy wcześniej nie myślał. A Kimmie była niezależną kobietą z własnymi pomysłami na życie. Czy potrafiłaby się do niego dopasować? Gdyby została jego żoną, nie miałaby wyboru i musiałaby się dostosować do jego planów. Prowadził liczne interesy i miał wiele zobowiązań wobec ludzi, którzy dzięki niemu zarabiali na życie. Po co więc myśli o poślubieniu niekonwencjonalnej artystki, która żyła w zupełnie innym rytmie?

Spojrzała mu w oczy, jakby wiedziała, jakim torem biegną jego myśli. Byli tak wyczuleni na siebie nawzajem, że wydawało się to aż zadziwiające. Westchnęła, gdy znowu przytulił ją do siebie. Wiedziała tak dobrze jak on, że ten taniec to wstęp do seksu. Czy podjęła już decyzję?

Myśli Krisa znowu powróciły do zawiłych problemów dotyczących małżeństwa. Kimmie z pewnością zaakceptowałaby w końcu przywileje,

jakie się z tym wiążą. Wiele drzwi stanęłoby przed nią otworem, gdyby przyjęła jego nazwisko. Pieniądze popłynęłyby szerokim strumieniem na fundusz stypendialny, który chciała założyć. Jak by na to nie patrzył, małżeństwo wcale nie wydawało się złą opcją dla nich obojga. Z pewnością Kimmie też odniosłaby z tego korzyść.

Gdy ją objął, poczuła się jak balon napełniony helem, ulatujący wysoko ponad tłum. Była wyczulona na Krisa każdą cząstką ciała i świadoma niezwykłości tego doznania. Nikt dotąd nie wprawił jej w taki stan.

Mike zawsze zachowywał się tak, jakby wyświadczał jej przysługę, za którą w tamtym czasie była mu wdzięczna. Próbowała wyrażać to na różne niemądre sposoby: dała mu kilka szkiców do powieszenia na ścianie w jego mieszkaniu… ale ich nie chciał. Innym razem zrobiła dla niego krawat z włóczki, używając pędzli zamiast drutów.

– Myślisz, że będę nosił coś takiego? – obruszył się wtedy. – Ale i tak cię kocham – dodał roztargnionym głosem, zerkając na trzymany w ręku czek za jeden z jej obrazów. – Jesteś taka bystra…

Otrząsnęła się z niechcianych wspomnień, słysząc pytanie Krisa:

– O czym myślisz?

– Pewnie wolałbyś nie wiedzieć.

– A może chciałbym…

– Rozmyślam o naiwnym i beznadziejnym okresie swojego życia.

– A teraz na jakim jesteś etapie?

– Ognistym… smażę się jak na patelni… – odparła. Okoliczności, w jakich się znalazła, wydawały się zupełnie niezwykłe. Ale czy nie był to tylko przelotny wakacyjny romans? Może tym razem uda jej się lepiej ocenić sytuację?

Zaśmiał się i tańczyli dalej. Przytulił ją mocniej, jakby odczytywał jej niespokojne myśli. Czuła się taka bezpieczna w jego ramionach, ale nawet to wydawało jej się zagrożeniem.

– Masz już dosyć? – spytał w pewnej chwili. – Chciałabyś już iść?

– Przepraszam, zamyśliłam się. – Otrząsnęła się z zadumy. – Odpłynęłam gdzieś do swojego świata.

– Czy mógłbym się do ciebie przyłączyć?

Może jednak źle go narysowała, ukazując jako człowieka surowego i bezwzględnego? Teraz wydawał się czuły i dobry. A w jego pięknych wyrazistych oczach znowu pojawiła się radość.

Pojechali do rezydencji przy plaży. Kiedy Kris próbował patrzeć na swój dom oczami Kimmie, zdawało mu się, że widzi go po raz pierwszy w życiu. Przy jego wyborze i urządzaniu zdał się na agentów i projektantów wnętrz, spełniających jego wymagania. Nigdy nie miał powodów do narzekań, ale Kimmie uznała to miejsce za zbyt zimne i sterylne. Czy umiałaby je przeobrazić? A co ważniejsze, czy by jej na to pozwolił i chciał je zmienić? Wszystko dotąd działało jak trzeba. Nie dostrzegał żadnych wad.

– Tym razem chciałabym obejrzeć cały dom – powiedziała z nadzieją.

– Już się boję… – zażartował.

– Nie ma czego. Z pewnością każdy zakątek jest tutaj fantastyczny, z tego co pamiętam.

– Ale mówiłaś, że to za duży dom dla jednego człowieka.

– Tak powiedziałam? Zachowałam się niegrzecznie.

Uśmiechnął się, gdy rozglądała się wokoło, kiedy przejeżdżali przez jego prywatny port, gdzie stały przycumowane jachty i statki, kołyszące się na wodzie.

– Wspaniałe! – zawołała.

– Może to też chciałabyś namalować?

– Nie wiem, czy będę tu na tyle długo, żeby zdążyć ze wszystkim. Najpierw wrzucę na papier ciebie.

– Pierwszy raz w życiu usłyszałem coś takiego od kobiety.

– Nie chcę słuchać o żadnych twoich innych kobietach.

– Czuję się należycie upomniany. Ale czy nie masz już dostatecznie dużo szkiców mojej osoby?

– Nie z każdej strony, w ubraniu i bez.

– Bez ubrania?

– Czemu nie? Lekcje rysunku z natury były moim ulubionym przedmiotem na studiach. Podobno można ocenić człowieka po stroju, ale ja wolę go zdjąć i przejść do rzeczy.

– Możesz wtedy odkryć o wiele więcej, niż się spodziewasz.

– Zaryzykuję, chociaż rozumiem twoje obawy. Być może nie mam doświadczenia w romansowaniu, ale jestem malarką i jeśli chodzi o męską sylwetkę, to widziałam już wszystko.

– A więc wystarczająco dużo. Ostatnia szansa, żebym odwiózł cię z powrotem do pensjonatu – ostrzegł, gdy zbliżali się do zakrętu. – Jeśli wolisz przełożyć rozbieranie mnie na inny dzień, to lepiej powiedz teraz.

Zerknęła na niego z ukosa.

– Chcesz mnie odwieźć?

– Chcę popływać – odparł szczerze. A przede wszystkim nie zamierzał przyspieszać biegu rzeczy.

– Popływać?

– Muszę się ochłodzić. Czy to coś złego?

– Nie, ale miałeś mi pokazać pracownię malarską.

– Potem. Obiecuję, że będzie czas na wszystko.

– Dzięki. Jestem zawodową obserwatorką i lubię patrzeć, jak ludzie mieszkają. Im więcej się o tobie dowiem, tym bardziej wielowymiarowy będzie twój portret.

– Och, zapomnij o tym na razie. Namaluj mnie po prostu, jak pływam. Wtedy dowiesz się wszystkiego, co chcesz.

– Że jest w tobie siła i determinacja i lubisz docierać do celu szybko i prosto jak strzała?

– Nie zawsze mi się to udaje – odparł. A już z pewnością nie z Kimmie. – Może ze mną popływasz?

– Nie mam kostiumu.

– Ani ja.

– Co sugerujesz, Kristofie? – spytała, udając zaskoczoną.

– Lekcję rysunku z natury.

Nie odzywała się do chwili, aż dotarli do basenu. Padające tu światło było niezwykłe. Mogła widzieć jasno, pływać nago i wciąż czuć się w pewnym stopniu zasłonięta.

– Szczęściarz z ciebie – powiedziała tak, jakby już szkicowała w wyobraźni cały krajobraz. – Nie masz nic przeciwko, żebym namalowała kilka tych scen po powrocie do domu? Ale jeżeli chcesz zachować swoje prywatne życie w tajemnicy, to całkowicie cię zrozumiem.

– Na ogół rzeczywiście cenię prywatność, ale takie widoki mogą przecież znajdować się gdziekolwiek na świecie. Artysta z pewnością potrafi oddać nastrój i charakter tematu bez konieczności ujawniania konkretnego miejsca.

– Naprawdę to rozumiesz – powiedziała w zamyśleniu.

– Rozumiem ciebie.

– Tylko ci się tak wydaje.

– Co to znaczy?

Wpatrywała się w niego uważnie przez długą chwilę, po której był całkowicie przekonany, że potrzebuje w życiu właśnie takiego wyzwania, jakim jest Kimmie Lancaster. A może i ona potrzebuje go równie mocno.

– Zaczynam cię poznawać – skorygował, gdy nic nie odpowiedziała. – Inni pewnie sprzedają swoje obrazy dla własnego zysku, ale nie ty. Choć wolałbym, żebyś tak zrobiła.

– Nie zmienisz mnie.

– Wcale nie chcę.

– Jeśli moje obrazy przedstawiające ciebie i Kaimos będą się dobrze sprzedawać, również i mnie przyniesie to korzyść. Zyskam w ten sposób rozgłos.

– Zasłużyłaś na to.

– Skąd wiesz? Chyba powinieneś poczekać i zobaczyć, co wymyślę, zanim zaczniesz wydawać takie oceny. Może te obrazy okażą się do niczego.

– Wątpię. Ale to oznacza, że musimy się jeszcze spotkać – powiedział takim tonem, jakby udawał, że to problem.

– Niekoniecznie. Można obejrzeć wystawę, nie spotykając się z artystą.

– Czy masz już jakieś miejsce na wystawę?

– Nie, ale coś znajdę, nawet gdyby miał to być wiejski ratusz. Elegancka londyńska galeria, w której urządzono moją ostatnią wystawę, zwykle jest zarezerwowana na wiele miesięcy wcześniej. Marszandzi pewnie nie będą zainteresowani moją nową kolekcją, bo lubią raczej tematy mroczne i dramatyczne. Dlatego właśnie przyjęli moje obrazy inspirowane wspomnieniami z dzieciństwa. Większość z nich namalowałam na zakończenie studiów, nie spodziewając się, że kiedykolwiek je sprzedam.

Ale właściciele galerii mają w zwyczaju oglądać prace absolwentów i mnie się poszczęściło.

– Mroczne obrazy? – powtórzył, przypominając sobie jej opowieści z dziecięcych lat.

– To prawda, są dość ponure, ale malowanie ich podziałało na mnie uzdrawiająco. Udało mi się zajrzeć we wszystkie zakamarki swojej duszy i ukazać na płótnie to, co tam znalazłam, żeby wszyscy mogli zobaczyć. W ten sposób to nie mogło już nikomu zaszkodzić. Wydaje mi się, że ten temat przemawia do wielu osób, bo obrazy sprzedały się natychmiast. Teraz zamierzam porzucić mroczne klimaty i wzbudzać w ludziach uśmiech, ale to pewnie nie przyniesie tak dużego zysku.

– Dowiesz się dopiero wtedy, jak spróbujesz.

– To prawda. Postanowiłam już, że moja nowa kolekcja obrazów będzie pełna słońca i radości, żeby wprowadzić wszystkich w dobry nastrój. Życie jest dostatecznie trudne bez wieszania posępnych malowideł na ścianach. – Uśmiechnęła się. – Zobaczymy, dokąd mnie ta zmiana zaprowadzi.

– Chodźmy popływać – zaproponował. Im więcej dowiadywał się o Kimmie, tym mocniej jej pragnął. Tak bardzo, że musiał się ochłodzić w zimnej wodzie.

Tak dobrze się z nim rozmawiało. Może nawet zbyt dobrze. Kristof Kaimos, odnoszący wielkie sukcesy, z pewnością nie był prostym człowiekiem, czemu więc poświęcał tyle czasu początkującej malarce bez grosza i pozycji społecznej? Czyżby miał jakiś ukryty cel? Jeśli tak, to jaki? A gdyby mieli się do siebie zbliżyć jeszcze bardziej, to czy po prostu nie mogłaby się tym cieszyć choćby przez jeden wieczór?

– Najpierw popływamy, a potem obejrzymy pracownię – odparła. – Czemu nie?

Kris ściągnął koszulkę przez głowę.

– Teraz twoja kolej – powiedział, zdejmując dżinsy.

Patrzyła na niego nieruchomo, jakby wrosła w ziemię. Nawet gdyby miała w tej chwili szkicownik w ręku, nie byłaby chyba w stanie oddać takiego piękna i doskonałości.

– Coś nie tak? – spytał. – Śmiejesz się? – dodał, jakby nieco urażony, gdy wygięła usta w zadumie.

– Nie z ciebie, tylko na myśl, że miałabym się rozebrać do naga i stanąć przy tobie.

– Nie pozujemy do obrazu. I nie będziemy przecież stać bezczynnie.

– Tak, ale zdaje się, że to dla ciebie łatwe… Mam na myśli występowanie bez ubrania jak na obrazach Michała Anioła… A nie wiem, czy powinnam…

– Nosisz chyba bieliznę, prawda?

– Nie twoja sprawa.

– Wkrótce będzie moja. – Uśmiechnął się promiennie.

Co, u diaska? – pomyślała. Bieliznę miała przyzwoitą i z pewnością bardziej zasłaniającą niż bikini. Teraz bardziej musiała się skupić na utrzymaniu własnego wzroku pod kontrolą, wciąż się napominając, by nie zerkać na część ciała Krisa znajdującą się pod nieistniejącym paskiem.

– Czy przyglądasz się detalom, żeby uwzględnić je potem podczas malowania? – spytał szelmowskim tonem, gdy nie udało jej się utrzymać spojrzenia w ryzach.

– Szczegóły są ważne – odparła, zdejmując sukienkę.

– Oczywiście.

– No chyba że od razu przechodzi się do rzeczy – zażartowała. Przyskoczyła do niego niespodziewanie, próbując utrzeć mu nosa. Basen

znajdował się tuż za nim.

Kris się nie poruszył. Źle oceniła swój cel.

– Coś tu kombinujemy, prawda? – powiedział, podchodząc do niej powoli.

– O nie. – Cofnęła się. – Chcę wejść do basenu powoli.

– No to dzisiaj nie jest twój szczęśliwy dzień.

Krzyknęła, gdy ją chwycił i razem wpadli do wody. Potem wszystko zaczęło się dziać bardzo szybko. Przyciągnął ją do siebie. Sięgał stopami dna, lecz ona nie. Podtrzymując ją w wodzie, dotknął wargami jej ust. Nic, co działo się wcześniej, nie mogło się z tym równać. Objęcie go nogami w pasie i rękami za szyję wydało się Kimmie jedynym naturalnym i oczywistym gestem.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Gdy w końcu uniósł głowę, z trudem łapała oddech.

– Nie rób tego nigdy więcej – wydusiła. – Nie pływam tak dobrze jak ty.

– Mam cię nie całować?

– Nie to miałam na myśli i dobrze o tym wiesz.

Uśmiechnął się.

– Nie musisz się martwić. Przecież zawsze mogę cię uratować.

– Nie potrzebuję, żebyś mnie ratował.

– Nie? – powiedział cicho i znowu ją pocałował, udowadniając jej, że się myli.

Z pewnością nie chciała, żeby ocalił ją przed tą sytuacją. Po całych latach bania się seksu po tym, jak jej matka cierpiała w rękach ojca, Kimmie czuła, że z Krisem będzie inaczej. Pragnęła zapamiętać tę noc na zawsze.

– Bezwstydnica – zażartował, gdy otarła się o niego frywolnie. Nigdy wcześniej nie okazywała takiej śmiałości, ale przestała już być taka, jak kiedyś. – Czuję cię przez te twoje majteczki. Jesteś taka ciepła i zapraszająca – powiedział rzeczowo i zaczął ją pieścić, aż jęknęła. – Przyjemnie ci?

Czyżby naprawdę nie wiedział, jak wielką sprawia jej rozkosz? Miał niezwykle czuły dotyk.

– Nie masz pojęcia jak – szepnęła.

– Chyba jednak mam pojęcie.

Oplatała go nogami w pasie, a on podtrzymywał ją tak, że unosiła się w wodzie.

– Jesteś pewna, że tego chcesz? – spytał, sunąc rozchylonymi wargami po jej szyi.

– A czy mam wybór?

– Zawsze masz.

– W takim razie wybieram to – odparła, sięgając do majtek.

Pomógł jej zdjąć je do końca, wciąż podtrzymując ją w wodzie. A potem znowu zaczęli się całować.

– Rozluźnij się, *agape mou* – powiedział. – Trzymam cię mocno.

Zachęta podziałała i Kimmie rozwarła uda jeszcze bardziej.

– Świetnie – ucieszył się. – Ale chyba potrzebujesz jeszcze trochę rozgrzewki, zanim posuniemy się dalej.

– O tak – szepnęła, gdy zaczął ją pieścić tak delikatnie i czule, że w końcu zupełnie przestała się bać. – Skąd wiesz, co sprawia mi przyjemność?

– Dostaję mnóstwo wskazówek – odparł, zataczając palcem kółeczka wokół najczulszego punktu między jej nogami. – Widzę, jak reagujesz. I podpowiada mi intuicja.

– Och… nie przestawaj – jęknęła, gdy dotknął miejsca, w którym chciała go poczuć.

– Jesteś dziewicą? – spytał.

– Czy to ma dla ciebie znaczenie?

– Oczywiście. Myślisz, że to mnie odstraszy? – Pocałował ją delikatnie.

– Miej litość nade mną – wydusiła, gdy uniósł głowę. – Nie możesz mnie aż tak podniecać.

– Owszem, mogę.

Uśmiechnął się do niej w świetle księżyca. Kiedy ją pieścił, docierały do niego tylko jej ciche westchnienia i plusk wody. Pragnął nie tylko wzbudzić w niej rozkosz, ale też sprawić, żeby poczuła się bezpieczna. Nie chciał jej wystraszyć ani poganiać, dążąc jedynie do zaspokojenia własnej żądzy. Wiedział, że musi rozbudzać ją z wyczuciem.

– Proszę, pocałuj mnie jeszcze…

Czułe pocałunki stały się bardziej ogniste, namiętne.

– Jeszcze… – wydusiła. – Chyba że nie chcesz?

– Jasne, że chcę. – Przez chwilę patrzył na nią z niedowierzaniem, a potem zdał sobie sprawę, że wciąż dają jej o sobie znać koszmary z dzieciństwa. Sam dobrze wiedział, jak to jest. – Niczego bardziej nie pragnę.

– I ja też.

– Ale nie chcę się spieszyć.

– Czemu nie? – spytała, napierając na niego. – Weź mnie tutaj, w wodzie.

– Na pewno nie. Potrzeba więcej czasu, zanim dotrzemy do tego punktu, a więc musisz być bardziej cierpliwa.

– A jeśli nie będę?

– To cię ukarzę.

– Proszę, zrób to – jęknęła podekscytowana.

– I przestanę cię dotykać.

– Nie waż się!

Patrzył z zadowoleniem, jak Kimmie kołysze rytmiczne biodrami.

– Myślę, że chcesz więcej.

– Tylko myślisz? Mój rozum w ogóle przestał działać.

Znowu musnął wargami jej usta. Rozchyliła nogi jeszcze bardziej i chwyciła go za rękę, pokazując dokładnie, czego chce i jak szybko. Dał jej to, czego pragnęła. Wnikając w jej usta językiem, pieścił ją palcami, aż całkowicie pogrążyła się w rozkoszy, dysząc i przymykając oczy. A gdy znalazła się już niemal na krawędzi orgazmu, oznajmił nagle:

– A teraz będziesz musiała poczekać.

– Nie! – jęknęła.

– To musisz mi powiedzieć, czego teraz chcesz.

– Ciebie… Chcę cię poczuć w sobie.

– A więc chcesz mieć wszystko.

– Tak!

Kris był wszystkim, czego potrzebowała, żeby zapomnieć o przeszłości i zacząć na nowo układać sobie życie. To o wiele więcej niż tylko seks. To wybawienie.

Uniósł ją ponad wodę, obrócił tyłem do siebie i objął piersi.

– Dobrze ci? – spytał, całując ją w kark i ponownie odnajdując dłonią jej czułe miejsce. Wciąż była rozochocona i wilgotna. Odkrywając to, mruknął z zadowoleniem.

– Proszę… nie każ mi czekać – jęknęła.

Wiedział dokładnie, czego Kimmie pragnie.

– Nie… dopiero wtedy, jak ci na to pozwolę.

Znieruchomiała, gdy znowu zaczął ją pieścić. Wiedziała już, czego się spodziewać, i jak wielką sprawia jej to przyjemność.

– Teraz, proszę…

– Jeszcze nie – odparł, cofając rękę. – Dopiero, jak ci powiem. Nie wcześniej.

– Och, błagam… – Balansowała nad przepaścią, pragnąc się w nią stoczyć.

– Nie spiesz się. Jeśli poczekasz na mój znak, wrażenia będą jeszcze wspanialsze.

Próbowała mu uwierzyć, zmuszając się do myślenia o czymś innym, ale na próżno. Ciało domagało się spełniania.

– Nie mogę! – jęknęła, gdy jego palce znowu zaczęły poruszać się rytmicznie.

– Musisz czekać, aż ci powiem.

– Nie!

– Tak. – Zabrzmiało to jak rozkaz.

– Naprawdę nie potrafię.

– W takim razie przestanę cię dotykać – zagroził.

– Nie znoszę cię!

– To nieprawda.

Wstrzymała oddech, przymykając oczy, aż chęć stoczenia się w kuszące głębiny znowu nieco opadła.

– Dobrze – pochwalił Kris. – A teraz dostaniesz swoją nagrodę.

Dotrzymał słowa. Gdy rozpętała się burza zmysłów, krzyk Kimmie omal nie miał końca. Nagroda, na którą tyle czekała, okazała się tak niezwykła, jak zapowiedział.

– Weźmiemy zaraz gorący prysznic – powiedział, podając jej ręcznik, gdy w końcu wyszli z basenu.

– A potem pokażesz mi resztę domu?

– Jeżeli będziesz jeszcze miała siłę chodzić.

– Jeśli nie, to będzie twoja wina – odparła z uśmiechem.

Patrzył, jak Kimmie owija się w kolejne ręczniki.

– Nie zasłaniaj się tak. Jesteś piękna i nie zrobiłaś absolutnie nic złego.

– Piękna? I nie zrobiłam nic złego? – spytała niepewnym głosem.

Przygarnął ją do siebie i pocałował. Czuł złość na ludzi, którzy ją kiedyś zranili, podkopując jej pewność siebie. Nigdy dotąd nie spotkał kobiety, która byłaby tak silna i jednocześnie bezbronna. Miał ochotę ją chronić, tyle że Kimmie potrafiła też całkiem dobrze radzić sobie sama.

– Jesteś cudowna.

– Dziękuję.

Miał nadzieję, że mu wierzy. Gdy weszli do domu, rozejrzała się dookoła z zaciekawieniem, a potem z zaniepokojoną miną odwróciła się do Krisa.

– Rozgniewałbyś się, gdybym ci powiedziała, że wykorzystałam cię po to, żeby zapomnieć?

– A czy tak było?

– Sama nie wiem – odparła po chwili milczenia.

– Czy słyszysz, żebym się skarżył?

Znowu zapadła cisza, po czym Kimmie spytała:

– Zawsze się starasz, żeby ludzie czuli się przy tobie tak dobrze?

– Nie zawsze – odparł szczerze.

– Nie mogę się doczekać tego gorącego prysznica. – Zadrżała lekko. – I zwiedzania domu.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Wziął ją na ręce, jakby nic nie ważyła, i wszedł na schody.

– Zostawimy mokre ślady w całym domu – zawołała.

– A kto nas za to zgani? – Oboje się roześmiali. – O czym myślisz? – spytał, czując, że spięła się w jego ramionach, gdy ruszył korytarzem w stronę sypialni.

– O tym, że masz wspaniałych pomocników, skoro panuje tu taki porządek – odparła, starając się unikać bardziej ryzykownych tematów, zwłaszcza teraz, kiedy nadszedł moment, w którym nie dało się już zawrócić.

– Zmieniłaś zdanie?

– Nie – odparła stanowczo. Cokolwiek życie miałoby jej przynieść w przyszłości, potrzebowała Krisa, choćby na jedną noc. Podjęła decyzję i nie zamierzała jej zmieniać. – A co z prysznicem i wycieczką po domu? – spytała, gdy położył się obok niej na łóżku.

– Chcę cię taką, jaka jesteś: mokrą od słonej wody.

– Czy chodzi ci wyłącznie o zaspokojenie pożądania, czy też masz w tym wszystkim jakiś cel?

– Co takiego?

– Chcesz mnie zaliczyć do swoich kolejnych zdobyczy?

– Proszę, przestań… – Przyciągnął ją do siebie. – Masz zbyt wybujałą wyobraźnię i jesteś bardzo podejrzliwa.

– Kyria Demetriou powiedziałaby raczej, że jestem zbyt łatwowierna.

– A Kyria ma zawsze rację.

– No właśnie – odparła Kimmie w zamyśleniu. Jeśli jej starsza przyjaciółka ufała Krisowi, to może ona sama również powinna mu zaufać?

– Co ci o mnie powiedziała?

– Że nie powinnam ci wierzyć – skłamała żartem. – A tak naprawdę wychwalała cię pod niebiosa.

Roześmiał się i rozluźnił.

– Pewnie chciała mnie przekonać, że nie wszyscy mężczyźni są źli – dodała.

– A myślisz, że są?

Nie odpowiedziała, tylko położyła się na plecach i wpatrzyła w sufit.

– Wiesz, co bym teraz chciała? Żebyś mnie przytulił. – Spojrzała mu w oczy. – Czasami tylko tego mi potrzeba.

Przyciągnął ją do siebie i trzymał w ramionach tak długo, aż Kimmie przypomniała sobie, do czego jeszcze namawiała ją Kyria: spróbować raz jeszcze i nie pozwolić, żeby przykre doświadczenia z Mikiem zatruły jej życie.

– Teraz jesteś ze mną. I choć tobie może się to wydawać dalekie od ideału, to ja czuję się całkiem zadowolony.

– Naprawdę? W takim razie wiesz wszystko.

– Bardzo wątpię – zaprzeczył łagodnie, całując ją w czubek głowy.

– Wykorzystam swoją szansę.

Wydawała mu się taka drobna i bezbronna.

– Nie zakrywaj się – powiedział, gdy położyła ręce na piersiach. – Powinnaś być dumna z tego, jak wyglądasz.

W odpowiedzi na to skrzyżowała nogi i odwróciła się na bok.

– Nie jestem…

– Ależ jesteś piękna – wtrącił, nie pozwalając jej dokończyć.

– A ty masz zawsze rację?

– Zawsze. – Uśmiechnął się, obrzucając ją pocałunkami.

– Dlaczego ja?

– A czemu nie?

– Czy coś z tego masz?

– Co za pytanie.

– A więc jak? Wiem, że jesteś zdeterminowany i pewnie zrobiłbyś wszystko, żeby…

Zamknął jej usta pocałunkiem. Zdumiewało go, jak trafnie potrafiła odczytywać niektóre z jego myśli. Wcale nie czuł się z tym dobrze.

– Czemu jesteś taka podejrzliwa?

– Życie mnie tego nauczyło, a wszystko między nami toczy się tak szybko.

– Bo oboje tego chcemy.

– To prawda. Ale wcale nie jestem najładniejszą kobietą w swojej grupie znajomych, czemu więc wybrałeś akurat mnie?

– To kwestia gustu.

– I nie okażesz się kolejnym naciągaczem, który liczy na zysk, kiedy stanę się światowej sławy malarką? – zażartowała, uśmiechając się zawadiacko.

Roześmiał się w głos, a Kimmie razem z nim.

– Z pewnością masz niezwykły talent do stawiania wszystkiego na głowie. Wiem, że żartujesz. Ale zapewniam cię, że jesteś piękną i najbardziej fascynującą kobietą, jaką kiedykolwiek spotkałem. A twoja taktyka zwlekania nie ma sobie równych.

– Czy to takie oczywiste?

– Tak.

– A więc…?

– A więc, tak jak już powiedziałem, lubię wyzwania.

Obawiał się, że Kimmie mogłaby się znowu poczuć zraniona, gdyby się dowiedziała o jego planach. Wciąż się zastanawiał, czy nie powinien rzeczywiście iść za radą wuja i poszukać sobie żony.

– Ja też. Pocałuj mnie – powiedziała, widząc, że się zamyślił.

Zapomniał o rozterkach, gdy tylko jej dotknął. Chciał się o niej dowiedzieć wszystkiego i miał świadomość, że wkrótce ją zdobędzie. Rozwinął ręczniki, w które była zawinięta. Znalazła się pod nim zupełnie naga.

– Nie – powstrzymał ją, gdy próbowała odruchowo zasłonić się rękami. Ujął oba jej nadgarstki jedną wielką dłonią i przytrzymał nad głową. A potem wsunął muskularną nogę między jej uda, rozchylając je lekko… tyle, ile trzeba.

– Naprawdę tego chcesz? – spytał cicho.

– Tak.

Zaczął całować ją po całym ciele, aż rozluźniła się zupełnie. A wtedy przeszedł do najbardziej intymnych pieszczot językiem, wprowadzając ją w stan, w którym poczuła, że wszystko jest możliwe. Wiedział dokładnie, co sprawia jej największą przyjemność.

– Teraz… proszę… – wydusiła.

Nie zamierzał się spieszyć. Ukląkł między jej nogami i założył prezerwatywę. Wszystko ją w nim podniecało. Był uosobieniem siły i męskości. Nie była w stanie już dłużej czekać i zginając nogi, rozchyliła je rękami. Widział jej gotowość, ale tym bardziej nie zamierzał działać pospiesznie, co podniecało ją jeszcze bardziej.

– Proszę… – błagała. – Nie każ mi czekać. Chcę cię teraz…

– Nie boisz się?

– Nie!

Wsunął się w nią i poruszył kilkakrotnie powoli, aż znieruchomiała w zachwycie. Ujął ją za pośladki, unosząc je nieco wyżej. Cały jej świat składał się wyłącznie z erotycznych doznań. Nic poza tym do niej nie docierało. A potem zrobił jedno głębokie pchnięcie i aż krzyknęła, wbijając mu zęby w ramię. Smakował ogniem, seksem i słońcem.

Jego kontrolowane, celowe ruchy stawały się coraz dziksze i bardziej gwałtowne, aż w końcu oboje znaleźli się w innym świecie, zjednoczeni. Pozostawał głęboko w niej jeszcze długo po ustaniu orgazmu. Leżeli objęci. A potem znowu poruszyła się pod nim, jakby domagając się więcej.

– Chcesz jeszcze? – spytał.

– Och, pozwól mi złapać oddech… Nie musisz odpocząć? – Spojrzała na niego i uśmiechnęła się. – Widzę, że nie – mruknęła z zadowoleniem.

Odwrócił ją tyłem do siebie i po chwili dowiódł, że miała rację. Przylegając do jej pleców, otoczył ją ramionami i znowu się kochali.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Teraz, kiedy w końcu przestała się bać seksu, znajdowała w nim coraz większą radość. I odzyskała śmiałość.

– A teraz ja usiądę na tobie – powiedziała.

– Litości!

– Nie ma litości dla człowieka, który ma takie możliwości.

– No dobrze – zgodził się, kładąc się na plecach.

– Ale najpierw…

Osunęła się w dół jego ciała i zaczęła go pieścić ustami. A potem usiadła na nim okrakiem, by dokończyć to, co zaczęła.

– Jesteś wspaniały!

– I ty też.

Po chwili odwrócił ją na plecy, podkładając poduszkę pod pośladki. Spojrzeli sobie w oczy.

– Uwielbiam to – szepnęła.

– Naprawdę mnie zadziwiasz.

Zaśmiali się oboje. Mieli podobne poczucie humoru. Kris uświadomił sobie, że seks nigdy dotąd nie wydawał mu się tak wspaniały. Kiedyś był jedynie środkiem do celu, sposobem na zaspokojenie potrzeb, a teraz stał się czymś zupełnie innym.

Było już późno następnego dnia, kiedy Kimmie brała prysznic. I właśnie wtedy Kris zdecydowanie postanowił umieścić ją na pierwszym

miejscu swojej do tej pory nieistniejącej listy potencjalnych kandydatek na żonę. Znali się zaledwie kilka dni, ale już teraz wiedział, że jest wyjątkowa. A seks z nią nie mógł się równać z niczym. Wprawiała go w świetny nastrój, pozwalając spojrzeć na życie inaczej. Miała wyjechać wkrótce z Kaimos, ale nie wiedział dokładnie kiedy.

Odebrał dzwoniący telefon. Odezwała się jedna z jego prywatnych sekretarek z Nowego Jorku. Niezbyt pomyślne wieści, jakie otrzymał, wprawiły go natychmiast w stan pogotowia. Musiał wyjechać i to nie jutro, ale natychmiast. Okazało się, że niezmiernie ważna umowa, którą przygotowywał od dawna, ma jednak słabe punkty, które jedynie on mógł poprawić. Wstał z łóżka, wkroczył do łazienki i wszedł pod prysznic do Kimmie.

– Jeszcze raz? – spytała, obejmując go za szyję.

– Czemu nie – odparł, przyciskając ją do ściany. Nie mieli dużo czasu, ale to wystarczyło.

Czy kiedykolwiek będzie miał dosyć tej kobiety? Poznał odpowiedź już po chwili, gdy objęła go nogami w pasie. Przyciskając ją do marmurowej ściany, posiadł ją z całą pasją i frustracją, że nie dane im zostać teraz ze sobą dłużej.

– Nie znam nikogo takiego jak ty – szepnął jej do ucha. – Jesteś dla mnie kimś bardzo szczególnym, wiesz?

– Jestem czy też byłam? Nie składaj żadnych obietnic, których nie zdołasz dotrzymać.

– Nie zamierzam – zapewnił. – Ale teraz muszę wyjechać. I to zaraz. W interesach. Jednak wrócę i chciałbym zobaczyć twoją wystawę. Jeśli nie masz nic przeciwko temu.

Zamrugała, wzdychając głęboko.

– Nie jestem zbyt zajęta i miałabym dla ciebie czas – odparła kokieteryjnie, lecz nieco spiętym głosem. – Ale wiesz, jacy są artyści. Zatapiamy się we własnym świecie i zapominamy o wszystkim innym. A więc istnieje spore ryzyko, że o tobie też zapomnę.

– Maluj mnie, to będziesz pamiętać.

– A teraz musisz już iść – przypomniała mu.

– Tak. Nie gniewasz się, że wyjeżdżam w pośpiechu? Mam ważną sprawę do załatwienia.

– Jedź. A o mnie się nie martw.

Wróciła do Londynu tak szybko, jak tylko się dało. Wykorzystała bilet zarezerwowany na powrót po kilku dniach po ślubie, który się nie odbył. Nie było sensu marnować pieniędzy na zmianę terminu, gdy i tak zapłaciła już sporo za podróż.

Minęło pięć miesięcy i nie miała absolutnie żadnych wiadomości od Krisa. Niezła podróż w interesach! – pomyślała. Nie zamierzała jednak rozpaczać. Nie spodziewała się, że jeszcze kiedyś go zobaczy.

Londyn zawsze poprawiał jej humor. Złożyła wypowiedzenie najmu swojego maleńkiego mieszkania i umówiła się na kilka spotkań, by obejrzeć inne miejsca. Czuła się teraz panią swojego życia. Nowy szef, nowe porządki, stwierdziła, idąc zamaszystym krokiem przez park w zimowe popołudnie.

Szła do banku, żeby sprawdzić stan swoich kont, firmowego i osobistego, i zobaczyć, czy wystarczy jej na kaucję za nowe mieszkanie i przygotowanie następnej wystawy. Mike bez problemów zrzekł się prawa do zarządzania jej finansami, a więc powinna mieć dostatecznie dużo pieniędzy na większe lokum, może nawet z ogródkiem dla dziecka.

Wszystko, co przeżyła na Kaimos, napełniało ją optymizmem. W dobry nastrój wprawiał ją nawet… ciążowy brzuch. Tęskniła jednak za Krisem. Dlaczego nie wymienili się numerami telefonów? Nie miała pojęcia, gdzie się znajduje jego dom w Londynie ani w jakich hotelach się zatrzymuje. Zadzwoniła do kilku, ale nic się nie dowiedziała. W końcu nawet posłużyła się staromodnym długopisem i kartką, zostawiając dla niego wiadomość recepcjonistce w jednym z biur londyńskiej siedziby jego firmy. Kobieta wrzuciła kartkę na tacę pełną innych papierów. Nie było żadnej gwarancji, że wiadomość dotrze do Krisa.

Wyglądało na to, że powinna o nim zapomnieć i radzić sobie sama. Przecież nie składali sobie nawzajem żadnych obietnic. Gdyby chciał, sam by ją odnalazł.

A więc rozpoczynam nowe życie, pomyślała, wchodząc przez drzwi obrotowe do banku, pełna determinacji. Niestety, nie okazało się to takie łatwe.

– Bardzo mi przykro, ale nie możemy udzielić pani krótkoterminowej pożyczki – oznajmił pracownik banku.

– Ale to tylko do czasu mojej następnej wystawy – wyjaśniła słabym głosem. – Potrzebuję pieniędzy na płótna, farby i wynajęcie sali. I muszę wpłacić kaucję za wynajęcie nowego mieszkania. Stare jest zbyt małe, żeby pomieścić moje obrazy i dziecko, które ma się urodzić.

– Pani zawód nie daje żadnych gwarancji – stwierdził urzędnik, jakby tego nie wiedziała. – Bank zmienił zasady co do udzielania kredytów artystom.

– Moja ostatnia wystawa okazała się sukcesem.

– To mógł być tylko szczęśliwy traf. Bardzo mi przykro, panno Lancaster, ale nie mogę pani pomóc.

– No cóż, dziękuję, że poświęcił mi pan czas – odparła grzecznie, wstając. – W takim razie chciałabym zrobić przelew z mojego konta firmowego.

– Niestety nie może pani tego zrobić.

– Dlaczego? Powinno tam zostać jeszcze trochę pieniędzy.

Urzędnik sprawdził stan jej finansów.

– Wygląda na to, że narzeczony zrzekł się pełnomocnictwa do konta firmowego, tak jak sobie tego pani życzyła, ale przedtem je opróżnił. Myślałem, że pani o tym wie. W czasie, kiedy to zrobił, wystarczył jego podpis, a więc miał do tego wszelkie prawa.

Przypomniała sobie listy z banku, których nie otworzyła, zajęta innymi sprawami. Pozostało jej trochę pieniędzy na koncie osobistym, które topniało z tygodnia na tydzień, ale Mike miał dostęp do jej konta firmowego od czasu zaręczyn. Tak się umówili i przekonywał ją, że w ten sposób ją wyręczy. Znała go długo i myślała, że można mu zaufać.

– Bardzo mi przykro, panno Lancaster – powiedział urzędnik, wstając i dając tym do zrozumienia, że rozmowa skończona. – Wiem, że to dla pani wstrząs.

Mówiąc łagodnie, pomyślała, wychodząc z banku. Ale pozostała jeszcze inna opcja. Postanowiła iść do galerii, w której odbyła się jej ostatnia wystawa, i spytać, czy nie zgodziliby się zorganizować kolejnej, pobierając większą prowizję od każdego obrazu za wynajęcie sali. Może warto spróbować.

GALERIA ZAMKNIĘTA.

Patrzyła z niedowierzaniem na tabliczkę na drzwiach. Ramiona jej opadły. Teraz naprawdę poczuła się pokonana. Dziecko było w drodze. Nie miała miejsca na urządzenie wystawy ani dostatecznie dużo pieniędzy, by

zapłacić za wynajęcie dotychczasowego małego mieszkania na następny miesiąc.

Wymyśl coś, pomyślała. Bezczynne stanie tutaj i zamartwianie się nie przyniesie nic dobrego. Postawiła kołnierz płaszcza i ruszyła ulicą.

– Nie mogła przecież rozpłynąć się w powietrzu – denerwował się Kris, chodząc nerwowo po swoim londyńskim biurze. – Ktoś musi wiedzieć, gdzie ona jest.

– To duże miasto i sporo ludzi w nim znika – odparł wuj spokojnie.

Gdyby Kris nie miał dla niego prawdziwego szacunku, wyrzuciłby go z pokoju. Zamiast tego zaproponował pojednawczym głosem:

– Chodźmy gdzieś na lunch. Do jakiejś ładnej restauracji.

– Musisz ją znaleźć, Kristofie, i rozwiązać ten problem – powiedział wuj, gdy weszli do oszklonej windy. – Cierpisz bez niej i dajesz to odczuć wszystkim, których spotykasz. Łącznie ze mną. Zacznij może szukać od miejsca, gdzie studiowała. Spróbuj wczuć się w jej sposób myślenia.

– Gdybym myślał jak Kimmie Lancaster, byłbym londyńskim artystą, a nie dyrektorem naczelnym Kaimos Shipping.

– Może nauczyłbyś się od niej czegoś. – Twarz wuja złagodniała, gdy wsiadali do samochodu, który po nich podjechał. – Wydaje mi się podobna do twojej ciotki, bez której byłbym zgorzkniałym tyranem, a nie życzliwym wujem.

– I dobrym człowiekiem.

– Ta Kimmie najwyraźniej wywarła na tobie wrażenie.

– To prawda – przyznał Kris.

– Widzę, jak bardzo się ostatnio zmieniłeś.

Kris mruknął coś pod nosem. Wychodził z siebie, żeby znaleźć miejsce pobytu Kimmie. Czuł, że nikt mu jej nie zastąpi.

– Dokąd jedziemy? – spytał wuj, gdy Kris kazał szoferowi jechać do restauracji okrężną drogą. – Jestem głodny i obiecałeś mi lunch.

– Wybierzemy się na lunch, ale teraz staram się myśleć jak Kimmie, tak jak mi poradziłeś. Nie zostawiła Kyrii żadnego numeru telefonu ani adresu, a detektywi są pewni, że nie ma hipoteki, a więc spróbuję się dowiedzieć, gdzie wynajmuje mieszkanie.

– Najpierw lunch, a potem poszukiwania – odparł wuj. – Wiem, że jesteś niecierpliwy, ale starszy człowiek musi jadać regularne posiłki.

Kris skorygował więc nieco swój plan.

– Zawiozę cię do restauracji, żeby ugościli cię tam jak króla, i zostawię ci samochód do dyspozycji.

Wuj westchnął ciężko, ale wiedział, że nie ma sensu spierać się z Krisem.

– Dobrze. Rób to, co musisz.

Kris był zbyt pochłonięty nowym planem, by zauważyć uśmieszek, jaki pojawił się na twarzy Thea.

Kimmie zdjęła płótno ze sztalugi i dostawiła do reszty odrzuconych obrazów stojących w kącie jej niewielkiego pokoju. Westchnęła, przypominając sobie ostatnią rozmowę z nadętym właścicielem modnej galerii.

– Obrazy pełne słońca? – zawołał, jakby zaproponowała mu coś odrażającego. – To zupełnie niemodne – dodał szyderczo.

– Dużo w nich erotyzmu i nagich ciał. Wydają się atrakcyjne.

– W takim razie chodź tu, młoda damo. Może będę zainteresowany…

– Za późno – odparła wesoło. Potrzebowała kogoś, kto będzie na sto procent wierzyć w powodzenie jej wystawy.

Niezrażona, szukała dalej, przemierzając ulice Londynu. Pewnego dnia jej uwagę przyciągnęło duże ogłoszenie w oknie domu kultury: „Sala do wynajęcia na wykłady, lekcje tańca lub wystawy”.

Świetne miejsce, pomyślała, wchodząc do środka. Odszukała nadzorczynię budynku, którą okazała się rzeczowa kobieta o imieniu Mandy, i przedstawiła się.

– Jestem malarką, ale niestety nie mam zbyt dużo pieniędzy na wynajęcie sali. Mogłabym w czymś pomóc?

– A więc umiesz malować? – odparła Mandy, jakby jakiś pomysł wpadł jej do głowy.

– Tak.

– Tę salę trzeba odnowić.

– Ach… Chętnie zaoferuję swoje usługi dekoratorskie w zamian za obniżkę ceny za wynajęcie.

– Jeśli pomalujesz salę, możesz mieć ją za darmo. Jesteś pewna, że masz wystarczająco dużo czasu?

– Mam.

– No to jesteśmy umówione. Zamknę salę na czas malowania i będę przynosić herbatę.

– Bardzo dziękuję – ucieszyła się Kimmie. Przenoszenie obrazów zajęłoby jej parę dni, ale po pomalowaniu sali mogłaby je rozwiesić w weekend. Idealnie!

– Wspaniały! – zawołała Mandy, gdy w sobotę Kimmie zawiesiła obraz przedstawiający Krisa leżącego nago na łóżku. Na szczęście, na brzuchu. Jego doskonała męska sylwetka, muskularna i mocno opalona, ukazana w najlepszym świetle, natychmiast przyciągała wzrok. – Widać, że to scena

po miłosnej nocy, sądząc po zmiętej pościeli – dodała z typową dla siebie szczerością. – Szczęściara z ciebie!

– Och, nie, ja tylko…

– Nawet nie próbuj kręcić, bo i tak ci nie uwierzę.

– To tylko zwyczajny mężczyzna. Kolejny temat do namalowania.

– To nie jest zwyczajny mężczyzna. – Mandy westchnęła dramatycznie. – To facet, który wygląda jak marzenie każdej kobiety i twoim obowiązkiem jest pokazać go światu. Przypuszczam, że ten obraz sprzeda się jako pierwszy. Któż nie chciałby mieć go na ścianie? – Cofnęła się o krok, by dalej podziwiać malowidło. – Jesteś dobra! Naprawdę masz talent! I wierzę w ciebie. Pora, żebyś sama zaczęła w siebie wierzyć, nie uważasz?

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Obrazy prezentowały się fantastycznie dzięki Mandy, która pomagała je wieszać. Teraz pozostało tylko powiadomić ludzi o wystawie i czekać, aż ktoś się pojawi. Bez względu na to, co się zdarzy, to przynajmniej sala w miejscowym domu kultury została odnowiona, a Kimmie zyskała dobrą wróżkę w postaci Mandy. Drugą w swoim życiu, pomyślała z nostalgią, przypominając sobie Kyrię Demetriou i mając nadzieję, że jeszcze kiedyś ją zobaczy. Słoneczne greckie pejzaże powstały głównie za jej namową. Poprawiały Kimmie humor, gdy na nie patrzyła. Liczyła na to, że innych też wprowadzą w dobry nastrój.

– Idź do domu, Kimmie – powiedziała Mandy. – Nie masz tu już dziś nic więcej do roboty. A zamknięcie sali zostaw mnie.

– Dzięki. Wszystko to wygląda świetnie dzięki tobie.

– I twojej ciężkiej pracy. No i obrazom. A teraz jesteś w takim stanie, że potrzebujesz odpoczynku.

– Nie choruję, tylko jestem w ciąży – zaprotestowała Kimmie z uśmiechem.

– Tak czy owak, ja tu rządzę i mówię ci, żebyś poszła do domu. Musisz być w dobrej formie na otwarciu wystawy.

– Jeśli w ogóle ktoś przyjdzie.

Kimmie miała nadzieję, że tak się stanie. Musiała zapłacić czynsz za wynajęcie mieszkania, a mimo że bardzo oszczędzała, to i tak niemal kończyły jej się pieniądze. Ale czy ktoś pofatyguje się w te rejony miasta?

Na szczęście odłożyła sobie niewielką sumę na ulotki, które rozniosła po różnych dzielnicach, łącznie z takimi jak West End i Knightsbridge oraz inne modne rejony w rodzaju King’s Road, Marylebone High Street i Notting Hill.

Spacery dobrze jej zrobiły. Przemierzając w chłodne dni ulice Londynu, uświadomiła sobie, jak mili potrafią być ludzie. Niektórzy nawet od razu wyrażali chęć przyjścia na wystawę, może więc nie okaże się zupełnym niewypałem. A to wszystko dzięki Mandy, pomyślała, ściskając ją na pożegnanie.

– O nic się nie martw – pocieszyła ją nadzorczyni, otwierając drzwi, by wypuścić Kimmie na omiataną wiatrem ulicę. – Przygotuję jutro kanapki i herbatę dla wszystkich. Kupowanie obrazów za duże pieniądze może wszystkim zaostrzyć apetyt, zaopatrzę się więc w co trzeba i z samego rana wezmę się do roboty. Twoje dzieła są wspaniałe. Z pewnością sprzedasz wszystkie.

– Nie wiem, jak ci się odwdzięczę.

– Tyle już zrobiłaś dla całej społeczności. To był szczęśliwy dzień, kiedy zapukałaś do naszych drzwi. Przyjdziemy tu wszyscy jutro, żeby cię wspierać.

Pełna dobrych myśli Kimmie wyszła na ulicę. A więc to nie będzie snobistyczny wernisaż, jak przy jej pierwszej wystawie, tylko spotkanie serdecznych i przyjaźnie nastawionych ludzi. Nie będzie się musiała przebierać w niewygodny oficjalny strój ani udawać kogoś innego. Mogła się rozluźnić i być sobą.

Kris otrzymał kilka wskazówek, ale niełatwo mu było odnaleźć trop w takim wielkim mieście jak Londyn. Kiedy wracał do domu na tyłach

Harrodsa, niemal już dając za wygraną, nagle dostrzegł jakąś ulotkę na wystawie sklepu z przyborami malarskimi.

Znalazł Kimmie!

Ogarnęła go wielka radość. Nie mógł jednak działać pochopnie. Musiał postępować rozważnie, żeby Kimmie znowu nie znikła. Uparta, dumna i niezależna, nie należała do nikogo, i przez to jeszcze bardziej jej pragnął.

Myśl o tym, że nazajutrz znowu ją zobaczy, nie pozwalała mu zasnąć. Następnego dnia przechadzał się niespokojnie po biurze, nie odbierając żadnych telefonów. W końcu uznał, że pora iść do domu, wziąć prysznic i przebrać się w coś wygodniejszego… bardziej w stylu Kimmie, odpowiedniego na wystawę słonecznych obrazów w domu kultury.

Rozczulił go fakt, że wybrała właśnie takie miejsce. To również w jej stylu, pomyślał, wychodząc z domu o kilka minut wcześniej, niż planował. Może duże galerie sztuki ją odrzuciły i szukała dalej, niezrażona. Czy to nie sama istota jej uroku?

Niewiarygodne. Kolejka ludzi czekających cierpliwie na otwarcie wystawy ciągnęła się tak daleko wzdłuż ulicy, że z okna sali nawet nie było widać jej końca. I wcale nie byli to stali bywalcy wystaw, dziennikarze ani celebryci, tylko głównie mieszkańcy najbliższej okolicy.

– To niesamowite! – zawołała Kimmie, odwracając się do Mandy. – Nie do wiary! Wiesz, ile to dla mnie znaczy. Skąd wzięłaś tych wszystkich ludzi?

– Sama ich przyciągnęłaś. Przyszli tu dla ciebie i twojej sztuki. Tyle dla nas zrobiłaś, pracując do późna i odnawiając salę w naszym centrum. To zostało zauważone.

Kiedy otworzyły drzwi, wielka sala w jednej chwili wypełniła się po brzegi. A jeszcze bardziej zaskoczyło Kimmie to, że czerwone kropki, jakie

Mandy naklejała na ramy sprzedanych obrazów, wkrótce pojawiły się niemal wszędzie. Jeszcze trochę czasu minie i niewiele zostanie… Choć olbrzymie płótna, przedstawiające Krisa, wciąż pozostawały niesprzedane.

Jednak nie! Podczas kolejnego przeglądu również dostrzegła na nich czerwone kropki. Widniały na obu portretach Krisa z profilu i wstępnych szkicach, a także na wielkim obrazie, gdzie występował nago.

Nagle poczuła niezrozumiałe uczucie zazdrości. Kto zawiesi sobie ten obraz na ścianie? Nie chciała się rozstawać z tym dziełem i postanowiła wyjaśnić potencjalnemu nabywcy, że malowidło nie jest na sprzedaż.

Zresztą kto ustalił cenę? – zastanawiała się, gładząc się po brzuchu. Na dwóch obrazach z Krisem nie podała przecież żadnej sumy. Nie potrafiła tego wyjaśnić… Nie chciała ich sprzedawać.

Odwróciła się i poszła poszukać Mandy, mając nadzieję, że jej wszystko wyjaśni. Wiele innych obrazów znalazło nabywców. Gdyby więc żyła oszczędnie, wystarczyłoby jej na cały następny rok.

Kris nie był przygotowany na to, co zobaczy. Z trudem do niego docierało, że Kimmie jest w ciąży. Czyżby to jego dziecko? Pewnie tak. Zły na siebie za chwilowe wątpliwości, patrzył na nią jak człowiek na pustyni, który odnalazł wodę. Choć miała na sobie luźny strój malarski ze śladami farby, ciążowy brzuch był wyraźnie widoczny. Spodziewała się dziecka i najwidoczniej czuła się dumna z tego powodu.

W wielkiej sali wydawała się drobniejsza i bardziej krucha niż kiedyś, ale wiedział, że to złudne. Fizycznie może i zdawała się bezbronna, ale odznaczała się niezłomnym hartem ducha. Była dokładnie taka, jak ją zapamiętał, od czubka głowy z fioletowymi pasemkami we włosach po stopy w tenisówkach. Patrzyła na jego portret, głęboko zamyślona.

– Kimmie…

Odwróciła się powoli, jakby potrzebowała czasu na uzmysłowienie sobie, czyj to głos.

– Kris? – wyszeptała, spoglądając na niego ze zdumieniem. – Co tu robisz?

– Spełniam swoją obietnicę.

Miał ochotę natychmiast przyciągnąć ją do siebie i pocałować. Czy naprawdę myślała, że będzie się trzymał z daleka?

– Nie sądziłam, że zadasz sobie tyle trudu.

– Szukałem cię od dawna. Stałaś się dość nieuchwytna.

Nie zaprzeczyła, gładząc się po brzuchu.

– Jak widzisz, musimy porozmawiać.

– To prawda.

– Ale niestety nie mam teraz wolnej chwili… – Rozejrzała się wokoło. – Czy ktoś podał ci herbatę.

– Nie. Ale to niepotrzebne. Poczekam na ciebie.

– A może coś zjesz? – nalegała, prowadząc go do stołu z domowymi przekąskami. – Teraz przyleciałeś? Pewnie jesteś zmęczony?

– Mam dom w Londynie.

– Och tak… oczywiście. A więc mnie znalazłeś.

– Na to wygląda. Miła nowina… – dodał, spoglądając na jej brzuch. – Szkoda, że nie dowiedziałem się wcześniej. Te moje sprawy biznesowe okazały się bardziej problematyczne, niż myślałem.

– A więc nie dotarła do ciebie moja wiadomość?

– Jaka?

– Ta, którą zostawiłam w recepcji twojej firmy w Londynie, kiedy nie udało mi się skontaktować z tobą w inny sposób.

– Nic nie dostałem. – Nie podobało mu się, że rozmawiają ze sobą tak chłodno, gdy miał ochotę krzyczeć z radości. – Kiedy będziesz mogła stąd wyjść?

– Nie wiem.

– Chyba nie zostaniesz tu przez całą noc?

– Nie, ale nie chcę cię zatrzymywać, a nie mam pojęcia, kiedy zamkniemy wystawę. Musimy poczekać, aż ostatnia osoba wyjdzie z budynku.

– My?

– Mam na myśli Mandy, nadzorczynię – wyjaśniła Kimmie. – Nie zostawię jej samej z tym bałaganem. I nie chcę nikogo poganiać do wyjścia. Prawdę mówiąc, nie powinnam teraz z tobą tak długo rozmawiać.

– W takim razie kiedy? – spytał, zauważając długą kolejkę ludzi, którzy ustawili się za nim, chcąc porozmawiać z artystką. Rozumiał, że w interesach liczy się odpowiedni moment. Kimmie zorganizowała wspaniałą wystawę w trudnych czasach i wiele osób domagało się jej uwagi. Chcąc przyspieszyć sprzedaż obrazów i zapewnić sobie dalsze zlecenia, musiała kuć żelazo, póki gorące. – Wyślij mi wiadomość na telefon, kiedy stąd wyjdziesz – poprosił.

– Przecież nie mam twojego numeru.

– Ach tak…? – Przeklął w duchu swoją głupotę, sięgając do kieszeni po wizytówkę. – A więc weź go teraz.

Ton jego głosu zabrzmiał nieco oschle i nie zrobiła tego, o co prosił. Zamiast tego odparła:

– A może jeszcze chciałbyś mnie zakolczykować?

– Co takiego?

– Nie możesz tak ze mną rozmawiać. Wkraczać w moje życie z powrotem po kilku miesiącach nieobecności i traktować mnie jak swoją

własność, jak gdyby nic się nie stało. Twoja podróż w interesach wreszcie dobiegła końca i nie masz teraz nic do roboty. Rozumiem to. Ale wróciłam do domu z postanowieniem rozkręcenia swojej kariery i właśnie to robię. W tym momencie wszystko idzie całkiem dobrze. Muszę wykorzystać tę okazję, skoro dziecko jest w drodze. Nie mogę rzucić wszystkiego tylko dlatego, że tobie tak pasuje.

– Jeśli nie dziś, to może jutro – zaproponował, wręczając jej wizytówkę. Nie był przygotowany na tak długie czekanie, ale nie chciał jej przeszkadzać. – Wyślę po ciebie kierowcę.

– A sam jesteś zbyt zajęty?

– Nie. Tylko…

– Tak się to załatwia w twoim świecie, prawda? – podpowiedziała.

– W takim razie sam po ciebie przyjadę.

– Nie musisz zawracać sobie głowy. Sama mogę podjechać do miejsca, w którym się umówimy.

– Ale chcę po ciebie przyjechać. Czy to jasne, złośliwa kobieto?

– A jesteś pewien, że znowu nie będziesz musiał wyjechać w ważnej sprawie?

– Moje ważne sprawy są tutaj, przy tobie.

Przyglądała mu się długo i uważnie. Chciał ją przytulić, tak jak kiedyś go o to poprosiła. Przyciągnął ją do siebie, wdychając jej delikatny kwiatowy zapach. Miała na sobie strój malarski, spryskany farbą. Wyglądała w każdym calu na utalentowaną artystkę, ale wiedział, że w głębi duszy czuje się bezbronna i samotna. Potrzebowała go tak bardzo jak on jej. I nie tylko dlatego, że spodziewała się jego dziecka, a z uwagi na to, że było im lepiej razem niż oddzielnie. Bez niej czuł się nikim. Życie wydawało mu się nijakie i pozbawione sensu. Dopiero teraz uświadomił sobie, jak wiele Kimmie dla niego znaczy.

– Zaczekaj… – zawołał, gdy wysunęła się z jego ramion.

Za późno. Tłum zaraz ją otoczył. Kris nie był w najlepszym nastroju, gdy po pewnym czasie podeszła do niego Mandy.

– Kimmie mówi, że chciałaby się spotkać z panem jutro w pobliskiej kafejce – oznajmiła.

– Nie mogła mi tego sama powiedzieć?

– To jej ważny dzień. Lepiej nie psuć jej tego, na co tak ciężko pracowała. Zrobiła tak wiele dobrego w tak krótkim czasie, oferując darmowe lekcje rysunku i malując salę. Wiele jej zawdzięczamy i nie pozwolę jej przeszkadzać. Niech pan schowa swoją dumę do kieszeni i przyjmie jej propozycję. Spotkacie się jutro o jedenastej rano, kiedy już ochłonie po wystawie.

– Jutro o jedenastej – powtórzył, kiedy Mandy szykowała się do odejścia. Nie zamierzał już jednak więcej kontaktować się z Kimmie przez pośredników.

– Oboje czujecie się zranieni – dodała Mandy, wyczuwając napięcie w jego głosie. – Dajcie sobie czas na wyleczenie ran.

A więc to jeszcze nie koniec, pomyślał. Wszystko dopiero się zaczęło.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Nie, nie, nie. Nie mogłaby znowu tak postąpić. Widząc Krisa, poczuła się niezwykle poruszona, jakby na świecie nagle zrobiło się jaśniej i weselej. Niestety wiedziała, że to tylko iluzja, która szybko się rozpłynie. Czy zdecydowałaby się zaryzykować ponownie teraz, mając na względzie dziecko?

Schowała się w biurze Mandy. Prosząc ją o przekazanie Krisowi, że może się z nim zobaczyć w kafejce w domu kultury nazajutrz o jedenastej rano, nie tylko czuła się żałośnie, ale też się zastanawiała, czy nie popełnia przypadkiem największego błędu w życiu, godząc się na spotkanie. Co jej zaproponuje? Poklepie ją po plecach i wypisze czek? Nie chciała, by pomagał jej finansowo w wychowywaniu dziecka, ale też nie miała zamiaru zupełnie go odsuwać. Powinna raczej zaproponować, żeby spotkali się u prawnika i tam omówili szczegóły. Mogłaby wysłać mu po prostu wiadomość i wszystko odwołać. Dostała już jego numer…

Wyciągnęła telefon i w tym momencie zdała sobie sprawę, jaka jest śmieszna. Miała urodzić dziecko Krisa i nie mogła od tego uciec, nawet gdyby chciała. Oboje byli rozsądnymi ludźmi i powinni ze sobą porozmawiać w kulturalny sposób.

Schowała telefon z powrotem do kieszeni i opierając się na krześle, przymknęła oczy. Wtedy poczuła się jeszcze gorzej. Zobaczyła w wyobraźni Krisa i poczuła tęsknotę, którą tylko on potrafił zaspokoić. Pomyślała o dziecku. Jak mu to kiedyś wytłumaczy? Och, twój ojciec

zobaczy się z tobą znowu, jeśli będzie miał czas? Nie było dla niej nic ważniejszego na świecie niż to dziecko i chciała je chronić, nawet przed Krisem, gdyby musiała. Ale czy odmówić własnemu dziecku należnego mu dziedzictwa? Czy naprawdę mogłaby to zrobić?

Musi jednak postawić się Krisowi, żeby nie pozwolić mu przejąć kontroli. To powinno jej się udać. Przecież sama Mandy powiedziała, że już pora, by Kimmie uwierzyła w siebie.

Wróciła do sali, próbując odnaleźć go w tłumie, ale nadaremnie. Sfrustrowana, musiała zachowywać się normalnie ze względu na wszystkich, którzy przyszli ją wspierać. Trudno jej było patrzeć na obrazy z Krisem, wiszące na ścianach. Wolałaby rzucić mu się w ramiona i powitać go z powrotem, żeby mogli razem z radością oczekiwać narodzin dziecka. Wciąż jednak dręczyły ją wątpliwości. Jak długo Kris pozostanie i czy warto narażać siebie i dziecko na kolejne zranienie w przyszłości?

– Wyszedł.

– Co takiego? – Kimmie spojrzała z osłupieniem na Mandy.

– Zapłacił za obrazy i pojechał.

– Jakie obrazy?

– Kupił ten, na którym widać, jak leży nago na łóżku, i portret. Nie miałam pojęcia, jaką mu podać cenę, ale kiedy zaproponował swoją, wiedziałam, że nie będziesz się sprzeciwiać. Powiedział, że portret jest dla wuja, a ten drugi obraz jedynie do prywatnego użytku. Nie martw się – dodała, widząc smutną minę Kimmie – uśmiechał się, kiedy to mówił.

– I już go nie ma?

– Tak. A teraz lepiej zajmijmy się ludźmi. Kilka osób czeka, żeby z tobą porozmawiać, a inni chcą zapłacić. Wygląda na to, że będzie to twój drugi wielki sukces.

Pełne radości słowa Mandy wciąż rozbrzmiewały Kimmie w głowie, ale myślała tylko o Krisie. Dlaczego wyszedł? I czemu tak ją to dotknęło? Czy ucieszył się z powodu dziecka? A może było mu obojętne?

Przecież zrobił po prostu to, o co go prosiłaś. Zgodził się spotkać z tobą jutro.

Czyżby Kris Kaimos postępował tak, jak mu każe Kimmie Lancaster? Czy też dawał jej do zrozumienia, że nie powinna z nim walczyć? Przestań, napomniała się znowu. Dowiesz się jutro o jedenastej rano. Jeżeli Kris się pojawi.

Lepiej, żeby przyszedł. Muszą porozmawiać, zanim znowu wyjedzie z miasta, i zastanowić się nad przyszłością dziecka. Ale czy uda im się to w zatłoczonej londyńskiej kafejce przy czekoladzie na gorąco?

Nie mają innego wyjścia. Muszą się porozumieć. Wszystko teraz zależało od nastawienia Krisa do roli ojca. Mogłaby poradzić sobie bez niego i kto wie, czy nie będzie musiała. Może Kris wcale nie chce mieć dziecka? Sama nie myślała wcześniej, żeby zostać matką, ale ciąża zmieniła wszystko. Teraz na niczym tak bardzo jej nie zależało, jak na szczęściu tej istoty, którą miała urodzić.

Spacerując po sali i rozmawiając to z jedną, to z drugą grupą zwiedzających wystawę, wciąż rozmyślała o Krisie. Zawładnął jej sercem w sposób, którego nie potrafiła wyjaśnić. Ale chcąc wychować dziecko i rozwijać własną karierę, nie powinna dać mu się skusić. Praca zawsze będzie dla niego najważniejsza. Gdyby znowu zbliżyli się do siebie, pewnie wkrótce ponownie wyjechałby w interesach? A z czasem Kimmie stałaby się dla niego czymś powszechnym i możliwym do zastąpienia. Dla dobra dziecka nie powinna do tego dopuścić.

Spotkanie w zatłoczonej kafejce to jednak dobry pomysł. Ustalą plany na przyszłość, gdyby Kris chciał się zaangażować w wychowanie dziecka.

A może będzie wolał tylko wysyłać przelewy? Raczej na pewno zechce mieć z nim kontakt, pomyślała. Oczy mu zabłysły, kiedy ją zobaczył i zorientował się, że jest w ciąży. Tego nie da się udawać.

Wydawał się bezwzględny i twardy w prowadzeniu interesów, ale w głębi duszy był inny. Tak jak Kimmie ukrywała się pod ochronną powłoką beztroskiej artystki. Rozumiała go, ponieważ mieli za sobą podobne przeżycia z przeszłości, ale to nie znaczyło, że powinna robić wszystko na jego zawołanie. Tak czy owak, nie ma sensu się martwić. Wszystko wyjaśni się jutro.

Wydawała się jeszcze piękniejsza niż wtedy, gdy ją poznał. Przyszła punktualnie, a Kris zjawił się już wcześniej. Nie mógł się doczekać, kiedy znowu ją zobaczy, i miał ochotę wsiąść na swojego Harleya, żeby przebić się szybko przez zatłoczone ulice. Kimmie była już jednak w zaawansowanej ciąży, wybrał więc SUV-a.

– Gotowa?

– Myślałam, że mamy iść do tej kafejki – odparła, wskazując na migoczący neon pobliskiej kawiarni.

– Możemy tam iść, jeśli wolisz.

– Niekoniecznie. – Spojrzała na jego błyszczące czarne auto. – Jeśli będziesz wiózł nas ostrożnie, możemy się wybrać gdzie indziej.

– Nas? – spytał, pomagając jej wsiąść.

– Tak, nas.

Uśmiechnął się, uruchamiając silnik. Kimmie oparła się w fotelu i wcale nie wydawała się speszona.

– Wspaniały widok – zawołała, gdy przejeżdżali przez Most Waterloo.

– Nie jechałem zbyt szybko? – spytał po chwili, zatrzymując się przed straganem z przekąskami nad brzegiem Tamizy.

– Nie – odparła, rozglądając się dookoła z zachwytem. – Uwielbiam Londyn, nawet zimą. To bezchmurne niebo przypomina mi Grecję.

– Tu jest trochę chłodniej.

– Nie przeszkadza mi to, dopóki świeci słońce. Hm… Ładnie pachnie to jedzenie. Jestem głodna jak wilk. Ostatnio jem za dwóch.

– Na co masz ochotę? Hot doga czy hamburgera?

– Nie uważasz, że piękny jest kontrast między tym kolorowym straganem a naszą kochaną Tamizą, która wygląda jak stary brudny chodnik, spływający do morza?

– Przestań myśleć o malowaniu i powiedz, co chcesz zjeść – ponaglił spokojnie. Kiedy Kimmie była w takim nastroju, trudno było okazywać jej zniecierpliwienie.

– Uwielbiam takie niespodziewane wycieczki.

– To jeszcze nie koniec.

Czuł, że muszą w końcu porozmawiać o dziecku. Poprzedniego dnia Kimmie była zbyt wstrząśnięta na jego widok, żeby poruszać ten temat. Teraz jednak chciał do niego wrócić, kiedy tylko się najedzą, i ustalić, co dalej.

– Powinniśmy wziąć ślub – powiedział otwarcie, gdy skończyli posiłek i napili się gorącej herbaty.

– Co takiego? Mówisz poważnie?

Wyjął z wewnętrznej kieszeni kurtki aksamitne pudełeczko.

– Oczywiście, że mówię poważnie. – Poczuł się trochę urażony. Nie takiej reakcji się spodziewał.

– Czy się zbytnio nie pospieszyłeś? Nie rozmawialiśmy jeszcze o przyszłości.

– A musimy?

– Jasne, że tak.

– Jak długo mamy rozmawiać? – spytał, wyjmując z pudełka kosztowny pierścionek z brylantem.

– Dość długo.

– Nie spojrzałaś nawet na ten wspaniały klejnot?

– Nie chcę na niego patrzeć.

– Jeśli ci się nie podoba, kupię coś innego.

– Nie chcę nic. Nie jestem gotowa na ślub. Może nawet nigdy nie będę. – Wykręciła dłonie. – Mogę być szczera, czy też wolisz lukrowaną prawdę?

– Po prostu odpowiedz na moje pytanie – odparł zniecierpliwiony. – Nie wydaje mi się, żeby to był problem.

– To niedobry pomysł, wierz mi. Proponujesz mi małżeństwo tylko ze względu na dziecko.

– Nie – zaprzeczył. – Chcę ciebie na żonę.

– Żebym spędziła z tobą resztę życia? Żebyśmy się razem zestarzeli?

Prawdę mówiąc, nie wybiegał myślami aż tak daleko.

– Oczywiście, jeśli będziesz miał wolny czas – dodała ironicznie, patrząc na niego smutno.

– Jesteś niesprawiedliwa. Mam dla ciebie mnóstwo czasu.

– Czy twoja firma nagle sama zacznie się prowadzić?

– Nauczę się zlecać zadania innym.

– Naprawdę?

– Czemu nie?

– A czy będziesz miał czas na coś bardziej przekonującego niż przejażdżka samochodem i hot dogi nad Tamizą?

– Kupię ci wszystko, co chcesz. Powiedz tylko, co ci trzeba.

– Nie rozumiesz mnie. – Znowu spochmurniała. – Nie chcę od ciebie nic. I niepotrzebne mi szybkie i pochopne rozwiązania. Sama potrafię o siebie zadbać.

– Ale nie musisz.

– Nie? – Spojrzała na niego przenikliwie.

– To nie będzie tak, jak myślisz. Znam cię. Wiem, czego ci potrzeba…

– Tak ci się wydaje, ale gdybyś znał mnie naprawdę, nie kupowałbyś mi takiego pierścionka.

– Chciałem ci tylko pokazać, co jest możliwe.

– Taki kawałek biżuterii nie pokazuje mi nic poza tym, że jesteś bogaty.

– To wybierz sobie inny.

– Czy dzięki temu będzie mi ciepło w nocy? Czy będę się czuła bezpieczna i kochana?

– Z pewnością.

– A więc takie są twoje zapewnienia? Jeśli przyjmę pierścionek, będę szczęśliwa, ponieważ mnóstwo pieniędzy oznacza dużo szczęścia i bezpieczeństwa dla mnie i dla dziecka. Czy to twój argument?

– Tak. Czemu nie? Co robisz? – zawołał zaniepokojony, gdy podeszła do krawędzi chodnika i wyciągnęła rękę.

– Przywołuję taksówkę.

– Nie ma takiej potrzeby. Zawiozę cię z powrotem.

– Ależ jest taka potrzeba. Skontaktuj się ze mną znowu, kiedy wszystko przemyślisz. Rzeczywiście musimy porozmawiać. I wiesz, co, Kris… – Zerknęła na aksamitne pudełeczko z pierścionkiem zrobionym specjalnie dla niej. – Drogie pierścionki nie załatwiają sprawy. Odkryłam to na Kaimos. Pamiętasz?

Porównywała go z poprzednim narzeczonym, którego cienki pierścionek, jaki jej ofiarował, nie mógł się w żaden sposób równać z kosztownym okazem, wyrażającym oddanie Krisa. To go rozgniewało. Ale Kimmie nie dała mu okazji tego wyrazić. Wsiadła do czarnej taksówki, która zatrzymała się przy chodniku.

– Będę czekać na wiadomość od ciebie. I dzięki za śniadanie – powiedziała, po czym zatrzasnęła drzwi i samochód odjechał.

Czy to był jakiś test? Co to miało znaczyć? Czyżby miał za nią gonić? Kris zaczął się powoli uspokajać dopiero w połowie drogi do domu. Miał wiele spraw do przemyślenia.

Podczas jazdy do domu czuła się odrętwiała, a ręce jej się trzęsły, gdy otwierała kluczem drzwi do mieszkania. Co za paranoja! Dwoje dorosłych ludzi z dwóch różnych światów próbuje znaleźć wspólny grunt, żeby porozmawiać o dziecku, którego oczekują. Jak uda im się porozmawiać? Ale przecież muszą. To zbyt ważna sprawa. Oboje wiedzieli, co czuje dziecko zaniedbywane przez rodziców.

Kimmie nie miała jednak zamiaru tracić czasu na rozmyślania o przeszłości. Zrzuciła kurtkę, usiadła na rozkładanej sofie i wyciągnęła telefon. Musieli się spotkać znowu i to szybko. Zanim zdążyła wybrać numer Krisa, sam do niej zadzwonił.

– Chodźmy dziś razem na kolację – zaproponował. – Musimy pogadać.

– Akurat o tym myślałam – odparła. – Właśnie miałam do ciebie dzwonić.

– Wyślę po ciebie samochód.

Tym razem się nie sprzeciwiła.

– O której?

– O ósmej.

– Dobrze.

Mówił obojętnym tonem, podobnie jak ona.

Ze swojej dość skromnej garderoby wybrała prostą ciemnoniebieską sukienkę midi z długimi rękawami i czarne botki do kostek. Żadnych cekinów, pasków ani ozdób. Elegancko, lecz nadal nieco osobliwie. Nie zamierzała jednak zmieniać swojego stylu dla Krisa. Ciekawe, dokąd zabierze ją na kolację. Miała nadzieję, że będzie to jakieś neutralne miejsce, ciche i dyskretne, gdzie mogliby spokojnie porozmawiać.

Umundurowany szofer przyjechał po nią dokładnie o ósmej. Spodobało jej się rzeczowe podejście Krisa do sprawy. Żadnych nalegań ani pośpiechu, jedynie roztropne i przemyślane rozwiązania.

Czarna, wytworna limuzyna jechała płynnie ulicami Londynu. Kierowcy z innych samochodów zdawali się instynktownie ustępować jej z drogi. Gdy auto przystanęło na światłach, Kimmie zobaczyło przez okno swoje ulotki w oknie wystawowym. A więc pewnie w taki sposób Kris ją znalazł. Przejechali jeszcze kilka mil, aż w końcu samochód zatrzymał się przed jednym z najlepszych londyńskich hoteli.

Portier wprowadził ją do jasno oświetlonego holu, pełnego kwiatów. Ucieszyła się, że Kris wybrał neutralne terytorium. Nadal miała się jednak na baczności, ponieważ było to miejsce, gdzie z pewnością czuł się jak w domu, podczas gdy ona nie pasowała do tego otoczenia w swoim niemodnym i tanim ciążowym stroju.

– Tędy, proszę pani – zwróciła się do niej ładnie ubrana kobieta. – Pani przyjaciel czeka w prywatnej jadalni.

Wstał, gdy Kimmie tam weszła. Zobaczyła pięknie udekorowany stół ze srebrnymi sztućcami i kryształowymi kieliszkami. Dwóch kelnerów czekało z boku, a w kubełku z lodem chłodził się szampan i butelka wody

mineralnej dla Kimmie. A więc Kris pomyślał o wszystkim. Czy naprawdę był bezwzględny i zdeterminowany, czy też opiekuńczy i troskliwy? Można było dowiedzieć się tego tylko w jeden sposób.

Kelner podsunął jej krzesło i usiadła naprzeciw Krisa, ubranego w wytworny garnitur, białą koszulę i jasnoszary krawat. Wydawał się ucieleśnieniem elegancji i dobrego smaku. Tylko Kimmie wiedziała, jakie tatuaże kryją się pod wyszukanym strojem. Pod tą fasadą Kris był tak samo niekonwencjonalny jak ona.

– Dziękuję, że przyszłaś się ze mną zobaczyć – odezwał się grzecznie.

– Cała przyjemność po mojej stronie – odparła z taką samą pełną rezerwy uprzejmością.

Kolacyjny rytuał przebiegał bez przeszkód. Jedzenie było pyszne, a rozmowa, choć na początku nieco sztywna, w końcu zaczęła płynąć swobodnie.

– Nie jestem taki, jak myślisz – powiedział spokojnie Kris, gdy czekali na gorące napoje: kawę dla niego i parzoną miętę dla Kimmie. – Teraz widzę, że popełniłem błąd z tym pierścionkiem.

– Tak czy owak, to był miły gest. A jeśli chodzi o to, jaki jesteś… to moje zdanie zmienia się z minuty na minutę. Dopiero cię poznaję.

– A więc dlatego ten pierścionek wydał ci się nie na miejscu?

– Zawsze będzie mi się wydawało, że to dla mnie za wiele. Poza tym z pewnością zaoferowałeś mi go w takim momencie mojego życia, kiedy nie znam cię na tyle dobrze, żeby zdecydować się na jakiś układ na całe życie.

– Układ?

– Dla dobra naszego dziecka.

– Rozumiem, że próbujesz mnie przestrzec.

Chciała mu wierzyć, ale czy Kris robił coś bez powodu? Dlaczego chciał się z nią ożenić? Mogliby przecież być dobrymi rodzicami, nie wiążąc się ze sobą na stałe.

– Zatrzymam ten pierścionek – powiedział – jeśli więc zmienisz zdanie…

– Nie zmienię.

– W takim razie weź go po prostu i noś dla ozdoby. Dam ci go bez żadnych zobowiązań.

– Dziękuję, ale nie. – Pokręciła stanowczo głową. – Lepiej oddaj go z powrotem jubilerowi i odbierz pieniądze. Albo zatrzymaj dla następnej kandydatki.

– Mam nadzieję, że żartujesz. Proszę cię tylko, żebyś się zastanowiła, czy nie warto wziąć ślubu dla dobra dziecka.

– Żaden kawałek papieru nic tu nie zmieni. Nasze dziecko potrzebuje jedynie miłości.

– Gdyby tylko życie było takie proste – westchnął Kris.

– Mówisz tak, jakby to była dla ciebie po prostu kolejna umowa biznesowa.

– Zawarcie małżeństwa to swojego rodzaju umowa.

Czyżby miał rację? Kimmie zaczynała wątpić we własne opinie.

– Zostawmy to na razie – zaproponował – i cieszmy się swoim towarzystwem przez resztę wieczoru.

Potrafił sprawić, że stało się to możliwe. Nie tylko był świetnym biznesmenem, ale też wspaniałym towarzyszem, który potrafi oczarować każdego. W dodatku tak przystojnym, że nie mogła oderwać od niego wzroku, kiedy rozmawiali. Pod koniec wieczoru poczuła się tak rozluźniona i szczęśliwa, że była niemal gotowa zgodzić się na wszystko. Kris nawet

częściowo zdołał przekonać ją do małżeństwa, zapewniając, że będzie miała wtedy więcej swobody, a nie mniej, jak myślała.

Czy to jednak nie iluzja? – zastanawiała się, gdy wstawali od stolika. Przyzwyczaiła się sama zarabiać na życie i nie polegać na nikim innym, choć akurat teraz trochę brakowało jej pieniędzy. Część zysków z ostatniej wystawy chciała przeznaczyć na wynajęcie nowego mieszkania, a resztę odłożyć na stypendium dla biednych artystów. Nie mogłaby wyjść za Krisa po to, żeby rozwiązać swoje problemy finansowe. To nie w jej stylu. Wolała stać na własnych nogach bez podpórki – to był jej sposób na życie.

– Każdy kogoś potrzebuje, Kimmie – powiedział, gdy wyszli z sali. – Kiedy urodzisz dziecko, będziesz potrzebować kogoś do pomocy. Pomyśl o tym.

– Wiele kobiet radzi sobie samodzielnie.

– Ale ty nie musisz.

– I nie masz żadnego ukrytego motywu, proponując mi nagle małżeństwo?

– A niby jaki? – odparł po chwili zastanowienia.

Czyżby jej pytanie zbiło go z tropu?

– Nie wiem, dlaczego proponujesz mi ślub. Może potrzebujesz dziedzica, któremu przekażesz swoją firmę, i przydałby ci się syn?

Zerknął na nią z ukosa.

– Albo córka – skorygował i udało mu się skierować rozmowę z powrotem na bezpieczniejsze tory. – Kto tu ma klapki na oczach? Można powiedzieć o mnie wiele rzeczy, ale nie to, że jestem ograniczony.

– Oczywiście, że nie. Nie miałam tego na myśli.

– Gdybyś znalazła wolną chwilę – powiedział, kiedy przechodzili przez hol – chciałbym, żebyś poznała mojego wuja. Może on rozwieje twoje wątpliwości.

– Co do twoich motywów?

– I mojego charakteru. Jest teraz w Londynie, więc to świetna okazja, żebyście się poznali.

– Mógłby wtedy sam ocenić, czy nadaję się na żonę dla ciebie, prawda?

– Jesteś podejrzliwa.

Może mam ku temu powody, pomyślała Kimmie z goryczą.

– Tak czy siak, składam ci taką propozycję – dodał, kiedy doszli do wyjścia. – Od ciebie zależy, czy ją przyjmiesz.

Zamyśliła się.

– Chcesz iść do łóżka? – spytał.

Zamrugała, zerkając na windy. Czy on mówi serio?

– Wyglądasz na zmęczoną – dodał. – Powinnaś już chyba wrócić do domu.

Ach, o to chodzi! Odetchnęła z ulgą, chociaż w głębi duszy poczuła się zawiedziona.

– Przyjadę po ciebie jutro – podjął – i pójdziemy na spacer do parku, jeśli będzie słonecznie. Świeże powietrze dobrze nam zrobi i może uda nam się otwarcie porozmawiać.

– To był miły wieczór – przyznała, gdy wyszli na zewnątrz, gdzie czekała limuzyna.

– Mój kierowca odwiezie cię do domu. A ja tu dziś zostanę. Mam apartament w tym hotelu.

Oczywiście, mogła się tego spodziewać. Miał też dom w Londynie, z tego, co słyszała. Przepaść między nimi wydawała się nie do pokonania.

– A więc do jutra – powiedział, pomagając jej wsiąść do auta.

– Do jutra.

Poczuła się nagle podekscytowana, mimo dręczących ją wątpliwości. Gdy Kris zachowywał się czarująco, trudno było mu się oprzeć. A czy prawdziwie niezależna kobieta nie powinna podążać za głosem serca?

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Do diabła, zaklął nagle pod nosem Kris, kiedy szofer usiadł za kierownicą i zapiął pasy.

– Zaczekaj! Jadę z tobą – zawołał do Kimmie.

Zaniemówiła i dobrze się stało. Nie musiał tracić czasu, żeby ją przekonać. Podał kierowcy adres swojego domu i polecił mu jechać tam, zamiast do jej mieszkania. Potem zasunął przegrodę oddzielającą miejsca dla pasażerów i zapewniającą poczucie prywatności, po czym rozparł się w fotelu. Pogrążeni w milczeniu siedzieli obok siebie w zaciszu auta o zaciemnionych szybach. Konsekwencje tego okazały się nieuniknione. Długo tłumione pożądanie dało o sobie znać w jednej sekundzie. Niemal jednocześnie przywarli do siebie i zaczęli się obejmować. Wsunął rękę między jej uda, a ona wyczuła dłonią jego erekcję.

– Pozwól mi… – powiedziała, osuwając się przed nim na kolana na wyłożoną dywanem podłogę limuzyny.

To nie była prośba, lecz polecenie. Rozchylił szeroko nogi, żeby mogła między nimi uklęknąć. Rozpięła mu spodnie i zaczęła go pieścić ustami.

– Lubię sprawiać ci przyjemność – szepnęła w przerwie na oddech. – Tak wspaniale reagujesz. Uwielbiam to!

Jęknął cicho, coraz bardziej podniecony.

– Jesteś w tym dobra.

– Dziwi cię to, skoro mam do czynienia z najlepszym kochankiem na świecie?

Uśmiechnęła się, kontynuując swoje rytmiczne pieszczoty. W końcu nie mógł się już dłużej powstrzymać i znalazł uwolnienie w jej ponętnych ustach. Po chwili znowu zaczął spokojniej oddychać i pomógł Kimmie wstać z kolan i usiąść obok.

– Teraz twoja kolej – powiedział.

– Och, to naprawdę niepotrzebne – zaprotestowała.

– Uważam inaczej.

– No dobrze – zgodziła się podekscytowana i jęknęła, czując między udami jego palce. Wiedział dokładnie, czego potrzebowała. Zareagowała niemal natychmiast i rozkosz gwałtownie wstrząsnęła jej ciałem.

Limuzyna skręciła z głównej drogi na duży ładny skwer i po chwili się zatrzymała.

– Idealnie zmieściliśmy się w czasie – powiedział Kris, gdy kierowca wyłączył silnik. – Popraw ubranie. Wynagrodzę cię znowu, gdy tylko znajdziemy się w domu.

– Obiecujesz?

– Daję słowo.

Podziękował szoferowi. Otworzył frontowe drzwi do domu, wpuszczając Kimmie przodem, po czym je zamknął i włączył światło. W jednej chwili znowu przypadli do siebie.

– Chcę na ciebie patrzeć – powiedział niskim głosem. – Ostrożnie, uważaj na dziecko – dodał, gdy wspięła się na niego, wbijając mu palce w ramiona.

– Tak – wydusiła, podniecona.

Podtrzymując ją za pośladki, zaczął wbijać się w nią rytmicznie, dociskając do drzwi. Wrażenia były niewiarygodne. Nigdy wcześniej nie doznała czegoś takiego.

– Oprzyj się na mnie – wyszeptał. – I nie myśl o niczym innym. Wszystko zostaw mnie.

Bardzo to było kuszące. Nieodparte. Jak sam Kris, pomyślała w ostatnim ułamku sekundy, po którym zupełnie straciła kontrolę.

Tej nocy spała w jego ramionach. Wyglądała na zupełnie wyczerpaną. Zdał sobie z tego sprawę, odgarniając jej włosy z twarzy. Była w ciąży, organizowała wystawę, a potem on się pojawił i namiętność, jaka ich połączyła, również odbiła się na jej kondycji. Wyglądała tak niewinnie i bezbronnie, leżąc obok niego całkowicie odprężona. Czy znalazłby lepszą kandydatkę na żonę? Jednak przekonanie jej, że byłby najlepszym mężem i ojcem, mogło się okazać trudne.

Zostawił ją śpiącą w łóżku i poszedł pod prysznic. Potem założył dżinsy i dzianinową bluzę, po czym zszedł na dół, żeby zatelefonować do Thea i umówić się na spotkanie. Był pewien, że sympatyczne usposobienie wuja przekona Kimmie do wejścia w grono ich rodziny.

– Polubisz ją – zapewnił. – Owszem, między nami bywa trochę burzliwie, ale, jak sam stwierdziłeś, właśnie tego potrzebuję. I może ty też? A poza tym ona jest już w ciąży.

– Jesteś pewien, Kristofie? – spytał Theo po chwili milczenia. – Wiesz, ile dla mnie znaczysz. Nie chciałbym, żebyś znowu został skrzywdzony.

– Jestem już dużym chłopcem, wuju.

– I czasem nieposłusznym. – W ten sposób Theo nawiązywał do czasów, kiedy to Kris był psotnym młodzieńcem, a wuj cierpliwym mentorem. – Nie zapominaj o tym.

– Nie zapomnę. Chciałeś mieć dziedzica dla Kaimos Shipping i właśnie ci go zapewniłem. Do zobaczenia później. Jestem ciekaw twojej opinii.

Kimmie odsunęła się od drzwi wstrząśnięta i załamana. Nie zamierzała podsłuchiwać. Chciała tylko przyłączyć się do Krisa w jadalni, gdzie mieli zjeść śniadanie, o czym poinformowała ją sympatyczna pokojówka. W ten sposób niechcący usłyszała fragment jego rozmowy przez telefon. Poczuła się oszukana. Kris wcale nie przyprowadził jej tu po to, żeby się z nią kochać i porozmawiać o przyszłości dziecka – ukartował wszystko wcześniej z wujem. A ona była tylko klaczą rozpłodową. Wykonała swoje zadanie i teraz powinna robić to, co jej każą. W każdym razie tak najwyraźniej uważał Kris.

Przysiadła na schodach. Zupełnie przestała mu ufać. Co robić? Nie mogła przecież siedzieć tu bez końca, czekając, aż coś się zdarzy? Ani też uciec, skoro mieli porozmawiać o dziecku? Musiała stawić temu czoło. Ale jakim człowiekiem trzeba być, żeby umyślnie zrobić dziecko kobiecie tylko po to, by zaspokoić kaprys wuja? I jeszcze w dodatku poprosić ją o rękę? A teraz obaj będą się nią zajmować jak cielną krową na farmie.

Miała dwie opcje do wyboru: zostać i udawać, że nic się nie stało, lub doprowadzić do konfrontacji z Krisem i wyjść. Obaj mężczyźni należeli do rodziny dziecka, a więc postanowiła najpierw spotkać się z wujem, a potem wygarnąć wszystko Krisowi. Odetchnęła głęboko, wstała, przeszła przez korytarz i otworzyła drzwi do jadalni.

– Dzień dobry – powiedział Kris pogodnie, niepomny czarnych chmur zbierających się na horyzoncie. – Wyspałaś się?

– Tak. Mam nadzieję, że ty też – odparła spokojnie, ignorując radość migoczącą w jego oczach. Rzeczywiście miał powody do zadowolenia.

– Wuj zaprosił nas dziś do siebie. Chciałby poznać słynną malarkę. Kupiłem kilka twoich obrazów i…

– Mandy mi powiedziała – odparła Kimmie krótko, sadowiąc się przy stole i rozkładając serwetkę na kolanach. – Poproszę tylko o tosta –

zwróciła się do kobiety obsługującej ich przy śniadaniu.

– Oczywiście, panno Lancaster. Czy podać świeżą miętę? – spytała pokojówka.

– Tak, poproszę.

Tak właśnie wyglądało życie Krisa. Kimmie czuła się obco w takim środowisku i trudno jej było ukryć swoje rozterki. Zauważył, że coś jest nie tak, gdy na niego spojrzała.

– Źle się czujesz? – spytał, wyczuwając jej zmieniony nastrój. – Mam bardzo dobrego lekarza w Londynie, gdybyś potrzebowała.

– Nie, dziękuję. – Spuściła wzrok, chcąc uniknąć jego przenikliwego spojrzenia. Czuła się przybita i wątpiła w swoją zdolność oceny mężczyzn. Nie chciała jednak rozmawiać o tym z Krisem do czasu, aż pozna jego wuja, żeby się przekonać, co to za człowiek. – Chyba spałam po prostu zbyt mocno.

– I obudziłaś się nie w humorze?

– Wcale nie.

– To dobrze – odparł powoli, nie do końca przekonany. Spędzili razem wspaniałą noc i zastanawiał się teraz, czy Kimmie przypadkiem nie udawała i nie ukrywała czegoś przed nim.

– Kiedy mamy się spotkać z wujem? – spytała. Chciała mieć to jak najszybciej za sobą, by powiedzieć otwarcie, co o nich myśli.

– Po śniadaniu, jeśli ci pasuje.

A więc nie będzie już więcej miłosnych igraszek. Żadne z nich nie powiedziało na ten temat ani słowa. Nastrój zmienił się zupełnie. Oboje wiedzieli, że to będzie inny dzień, poważny, pełen istotnych spraw do omówienia. Ale najpierw spotkanie z wujem.

– Po prostu bądź sobą – dodał, wyczuwając jej zdenerwowanie. Odstawił filiżankę z kawą na stół, wpatrując się w Kimmie uważnie. – Jeśli

się rozmyśliłaś…

– Co do spotkania z wujem? Nie. Chętnie go poznam…

– Nie mówisz tego zbyt entuzjastycznie.

– Naprawdę mam ochotę go poznać – wycedziła przez zęby. Gdyby znalazła się z nimi w jednym pokoju, wygarnęłaby im wszystko i wyszła z podniesioną głową.

A dziecko?

Musiała zapomnieć o urazach i wysłuchać, co mają do powiedzenia. Jej nienarodzone jeszcze dziecko wydawało się o wiele ważniejsze niż zraniona duma. Powinna więc być tak samo przebiegła jak Kris i jego wuj, aby zawrzeć jak najlepszą umowę dla dziecka. Na myśl o tym zrobiło jej się niedobrze.

– Napij się jeszcze wody – polecił Kris, gdy nagle przyłożyła rękę do czoła.

Z wdzięcznością wypiła całą szklankę, ale nie chciała, żeby dolewał jej więcej.

– Czuję się już o wiele lepiej. Pójdę się przygotować – powiedziała, ignorując jego zatroskaną minę. Uśmiechnęła się tak grzecznie, jak potrafiła, choć usta jej drżały, a potem wstała od stołu i wyszła z jadalni.

Wuj Krisa mieszkał we wspaniałej rezydencji, której okna wychodziły na Regent’s Park. Przyjechali tam samochodem i z domu wyszedł lokaj w czarnym garniturze, by ich przywitać i zająć się autem. Nagle Kimmie znalazła się w innym świecie, bardziej zorganizowanym i tradycyjnym niż w domu Krisa, i z pewnością powiązanym z dawnym rodzinnym majątkiem, przekazywanym z pokolenia na pokolenie.

– Muszę iść na chwilę do łazienki – powiedziała, nagle przytłoczona perspektywą rozmowy z dwoma wpływowymi mężczyznami na ich

własnym terytorium, gdzie czuła się zupełnie obco.

– Oczywiście. Poczekam na ciebie – odparł i lokaj poprowadził ją do toalety korytarzem z marmurową podłogą.

Pochylając się nad zlewem, który sam w sobie stanowił dzieło sztuki, spojrzała na siebie w lustrze. Sytuacja była dla niej zupełnie nowa, podobnie jak otoczenie. Ale to, co stanowiło samą jej istotę, wciąż pozostawało takie samo. Wciąż chciała uczynić wszystko, co najlepsze dla dziecka.

– Lepiej się czujesz? – spytał Kris, gdy wróciła.

– O wiele lepiej.

– To chodźmy do wuja.

Tu czekała na nią kolejna niespodzianka. Theo Kaimos okazał się człowiekiem czarującym i pełnym poczucia humoru. Zupełnie nie przypominał maniaka, jakiego sobie wyobrażała, szukającego dla swojego krewniaka klaczy rozpłodowej. W krótkim czasie zupełnie przekonał do siebie Kimmie. Jak to się stało, skoro przyszła tutaj, szykując się na walkę?

– Przypominasz mi moją dawną żonę – powiedział, pokazując jej fotografię. – Już nie żyje. Też była trochę ekscentryczna, ale dzięki niej poznałem, co to szczęście. Byliśmy małżeństwem przez niemal czterdzieści lat. Bardzo się kochaliśmy.

– Piękna – przyznała Kimmie, patrząc w oczy kobiety na zdjęciu, pełnej spokoju i radości, nieco rozmarzonej.

– To prawda – odparł z uwielbieniem, gdy oddała mu fotografię. – Bardzo się cieszę, że przyszłaś się ze mną zobaczyć. Dawno nie spotkałem kogoś takiego jak ty.

Szczerość tego wyznania poruszyła Kimmie. Rozumiała, że wuj musi się czuć samotny. Wzbudzał w niej coraz większą sympatię. Nie zauważyła nawet, kiedy Kris po cichu ulotnił się z pokoju.

– Zostań ze mną jeszcze przez chwilę – poprosił Theo. – Przy tobie czuję się znowu młody. I chciałbym usłyszeć, co masz do powiedzenia.

Okazało się to łatwiejsze, niż myślała. Opowiedziała wujowi o swoich nadziejach i obawach o dziecko i o siebie, a nawet o uczuciach do Krisa. Od dawna nie miała komu się zwierzyć.

– Po prostu nie wiem, co myśleć – wyznała szczerze. – Usłyszałam przypadkowo waszą rozmowę przez telefon.

– W takich wypadkach nigdy nie słyszy się wszystkiego, tylko jedną stronę – odparł, uśmiechając się smutno. – Może warto dać Krisowi jeszcze jedną szansę?

– Z powodu ciąży?

– Czemu nie? Co w tym złego, że ojciec chce uczestniczyć w życiu dziecka?

– Jeśli naprawdę chce… jeśli będzie tutaj i znajdzie wolny czas.

– Trzeba iść na ustępstwa. Na tym polegają długotrwałe związki, Kimmie. To seria kompromisów i ciągłe uwzględnianie potrzeb partnera.

– I dziecka.

– To prawda – zgodził się Theo. – Masz szczęście… większe, niż ci się wydaje.

Mówiąc to, zerknął na fotografię zmarłej żony. Rozmawiali jeszcze długo. Kimmie poczuła, że ma nowego przyjaciela w Londynie. Przyszła pora odłożyć emocje na bok i spytać w końcu o to, co nie dawało jej spokoju.

– Wreszcie pojawi się ktoś, kto będzie mógł odziedziczyć Kaimos Shipping. To chyba powód do radości – powiedziała.

Spojrzał jej prosto w oczy.

– Nie zaprzeczam. Dziedzic jest bardzo mile widziany, ale prawdziwy dar to wnuk lub wnuczka, których można kochać. Kris zawsze uważał mnie za ojca, a ja traktuję go jak syna. Tak więc chyba nie masz nic przeciwko, że mówię o waszym dziecku jak o własnym wnuku, chociaż w rzeczywistości będę tylko stryjecznym dziadkiem?

– Wspaniałym dziadkiem – odparła z przekonaniem.

– Zawsze chciałem, żeby Kristof był szczęśliwy. Myślę, że ma na to szansę dzięki tobie. Teraz rozumiem, dlaczego tak bardzo chce, żebyś została jego żoną.

– Z powodu tego? – Wskazała na ciążowy brzuch.

– Nie, z uwagi na ciebie samą. Polubiłem cię, Kimmie. Bez względu na to, co będzie się działo między tobą a Kristofem, obiecaj, że jeszcze kiedyś mnie odwiedzisz.

Spojrzała w zamglone oczy starszego pana, który tyle już w życiu widział; przeżył miłość i stratę.

– Obiecuję – odparła cicho.

Czy to możliwe, że Kris ją kocha? – zastanawiała się w drodze powrotnej samochodem do jego domu. Jeśli tak, to wyrażał to w dziwny sposób. Nie wiedziała, co myśleć o rozmowie telefonicznej, którą przypadkowo podsłuchała, ale po spotkaniu z wujem lepiej ich obu rozumiała. Theo Kaimos chciał przedłużyć swój ród i nie mogła go za to winić. Nie pozostał mu nikt z rodziny poza Krisem. A czy on umyślnie zrobił jej dziecko? Nawet jeśli tak, to trudno mu zarzucić, że uczynił to niechętnie.

Wuj zapewniał, że dziecko będzie miało wszystko, czego potrzebuje, podobnie jak Kimmie. Wciąż jednak miała wątpliwości co do propozycji Krisa. Czy naprawdę powinni wziąć ślub? To było jednak pytanie na inny dzień. Musiała jeszcze wszystko przemyśleć. Tymczasem wiedziała tylko,

że Theo Kaimos był częścią jej rodziny i z pewnością go nie wykluczy, obojętnie, co się wydarzy. Nie wyjdzie też za Krisa tylko dla wygody albo żeby zyskać sobie poważanie. Może i była niepoprawną romantyczką, ale marzyła o tym, by kochać i być kochaną. A więc zdecydowanie nie zależało jej na żadnej umowie. Pragnęła ofiarować całą siebie, a nie tylko kawałek z obawy przed zranieniem. I chciała, żeby ktoś ją kochał przez cały czas, a nie jedynie wtedy, gdy mu to pasuje.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

– Wuj Theo bardzo cię polubił – zauważył Kris.

– Z wzajemnością – odparła Kimmie.

– Bardzo chorował… Miał problemy z sercem, ale teraz czuje się lepiej. Nigdy nie widziałem go w tak dobrym humorze jak dziś.

– Może ucieszył się na wieść o dziecku. – Powiedziała to spokojnie. Po prostu stwierdziła prawdę.

– Pewnie tak. Wszyscy się cieszymy.

– Ja z pewnością.

– Masz wątpliwości co do mnie?

– Wątpię w twoje intencje.

– Co masz na myśli?

– Usłyszałam przypadkiem twoją rozmowę przez telefon z wujem, zanim wyszliśmy z domu. Nie zamierzałam podsłuchiwać. Miałam właśnie otworzyć drzwi i usłyszałam, jak mówisz coś o dostarczaniu upragnionego dziedzica.

Westchnął, zatrzymując auto na czerwonym świetle.

– Fragmenty rozmowy nigdy nie dają pełnego obrazu.

– To dlaczego pomyślałam, że teraz już wszystko jasne?

– Nie mam pojęcia.

– Czy to możliwe, żeby przemienić się z playboya w oddanego ojca w ciągu zaledwie kilku miesięcy?

– Tak, ponieważ to właśnie się wydarzyło. Wszystko się zmienia. Dokonujemy wyborów, życie stawia nas w różnych sytuacjach i się do nich adaptujemy. Jeśli chodzi o bycie ojcem, to potrafię się przystosować lepiej, niż myślisz.

– Ale czy możesz się dostosować też w inny sposób? Wydaje się, że cały czas poświęcasz pracy.

– Z pewnością spróbuję. Sama też przecież nie popadasz w bezczynność. Nie wyobrażam sobie, żebyś porzuciła malowanie, kiedy zostaniesz mamą.

– Raczej nie będę mogła sobie na to pozwolić, żeby przestać malować.

– Mogę ułatwić ci życie.

– Żeniąc się ze mną?

– Nie mów tego tak cynicznie. Może spodoba ci się ten pomysł.

– Co potrafiłbyś poświęcić dla życia rodzinnego? Nie wydaje mi się, żebyś miał na względzie kogokolwiek.

– Dlatego, że nie znasz mnie dobrze. Powinnaś spędzić więcej czasu z moim wujem.

– Może i tak zrobię – odparła, choć nie była przekonana, czy to wystarczy.

Kris skręcił w stronę skweru, przy którym mieścił się jego dom.

– Co mam zrobić, żebyś uwierzyła, że nie jestem taki zły, jak myślisz? Wcale nie chodzi mi tylko o przyszłość linii Kaimos Shipping.

– Skąd mam to wiedzieć? Pewnie pomyślałeś, że los ci mnie zesłał, kiedy pojawiłam się na plaży bez męża akurat wtedy, gdy wuj namawiał cię do poszukania żony?

– Po pierwsze, kieruję się własną intuicją. Kocham wuja, ale nie jestem tak podatny na jego namowy, jak ci się wydaje. A po drugie, zaintrygowałaś

mnie. I wciąż mnie intrygujesz.

– Naprawdę.

Nie wiedziała, co myśleć.

– Czy to wszystko zostało ukartowane? Czy zrobiłeś mi dziecko celowo?

– Przecież zawsze się zabezpieczałem.

– Tak, ale…

– Czasem to jednak nie okazuje się skuteczne i kobieta zachodzi w ciążę. Nosisz w brzuchu moje dziecko i ogromnie się z tego cieszę. Nic nie było ukartowane. Chociaż owszem, los mi sprzyjał, zsyłając mi ciebie. – Przeczesał dłonią włosy. – Nie potrafię dobrze wyrażać uczuć, Kimmie. Już w bardzo młodym wieku nauczyłem się je ukrywać. Weszło mi to w nawyk, który trudno przełamać, ale naprawdę czuję coś do ciebie…

– Co takiego?

– Naprawdę nie wiem. Nie chcę tego wyolbrzymiać. Jesteś matką mojego dziecka i kocham cię za to. Dajesz mi możliwość stworzenia prawdziwej rodziny, której nigdy nie miałem do czasu, aż wuj wziął mnie do siebie, kiedy umarła mu żona. Oczywiście, że cię za to kocham. Musiałabym być z kamienia, gdybym nie uwielbiał cię za to, co nam dajesz.

– Ale osobiście nie możesz powiedzieć mi nic więcej.

– Nie dlatego, że nic do ciebie nie czuję, ale nie chciałbym…

– Podsycać moich nadziei?

– Jesteś rozgoryczona i wkładasz mi w usta słowa, których nie powiedziałem. Powinnaś wiedzieć tak dobrze jak ja, że uczucia, jakie wyrażamy, zawsze wypływają w dawnych przeżyć.

– Próbuję zapomnieć o przeszłości.

– I udało ci się to?

– A czy ty kiedykolwiek próbowałeś?

I stało się to, czego zupełnie sobie nie życzyła. Rozmowa zamieniła się w kłótnię. Zaczęli się przekrzykiwać, raniąc się boleśnie słowami. Nie słuchali się nawzajem i nie próbowali siebie zrozumieć, tylko kipieli ze złości. Hormony podsycały gniew Kimmie i tyrady stawały się coraz głośniejsze. Wreszcie zamilkli, gdy zabrakło im słów.

– Skończyłem – powiedział, opierając głowę na podgłówku.

– Ja też – odparła tępo.

Otworzyła drzwi auta i wysiadła. Przy końcu drogi znajdował się przystanek autobusowy, skąd mogła pojechać prosto do domu. Kris nie próbował jej zatrzymać i został w samochodzie.

– No cóż, teraz zostaliśmy sami, tylko ty i ja – zwróciła się po cichu do swojego nienarodzonego jeszcze dziecka, idąc ulicą. – Nikt nie będzie już krzyczał. Obiecuję. Nasłuchałam się wrzasków wystarczająco dużo, kiedy byłam mała. Wstyd mi, że się zdenerwowałam. Nie mam pojęcia, od czego to się zaczęło. A raczej wiem… Sama to sprowokowałam. To się więcej nie zdarzy. Przecież zwykle jestem spokojna i, prawdę mówiąc, twój tata też…

– Czy mogę przyłączyć się do tej rozmowy, czy też nie jest przeznaczona dla mnie? – usłyszała nagle i przystanęła.

Kris jednak wysiadł z samochodu i podążył za nią.

– Śledzisz mnie? – spytała.

– Nie. Sprawdzam tylko, czy wszystko w porządku.

Nie mogła go za to winić. Ani za nic innego. Kris był w porządku. Zastanawiała się tylko, czy naprawdę potrafi być dobrym ojcem. Czy będzie obecny w chwilach, które są tak ważne dla dziecka, żeby można je potem wspominać? Czy to zrozumie?

– Jeśli to monolog, to może chcesz, żebym zostawił cię w spokoju? – dodał, gdy nadal wydawała się zamyślona. – Wcale nie próbuję cię

kontrolować. Po prostu martwię się o ciebie i chcę się tobą zaopiekować.

– O to właśnie chodzi: nie potrzebuję opieki.

– Wszyscy potrzebują kogoś, kto będzie o nich dbał… nawet ja.

– Nawet ty?

– Nie musisz mi wierzyć, ale przeczesałem wcześniej cały Londyn w poszukiwaniu ciebie, nie wiedząc, że jesteś w ciąży. Chciałem cię znowu zobaczyć. Musiałem cię odnaleźć.

– Dlaczego?

– Bo mnie zaintrygowałaś.

– Czy w ten sposób chcesz powiedzieć, że mnie lubisz? – spytała smutno.

– Pewnie tak. Wiem, że praca zajmuje mi sporo czasu, ale i tak myślę wtedy o tobie, odkąd cię poznałem. Nie potrafię bez ciebie żyć. Chcę cię lepiej poznać, a więc, proszę, wróć do samochodu.

– Jesteś taki romantyczny.

– No właśnie… nie jestem, ale mógłbym się tego nauczyć.

Zobaczyła nadjeżdżający autobus. Musiała zdecydować się szybko. Dwojgu pokręconym emocjonalnie ludziom miało urodzić się dziecko i w ten czy inny sposób musieli się dogadać, żeby nie cierpiało tak, jak oni sami w dzieciństwie. Zimowe słońce świeciło jasno, gdy ruszyli z powrotem do auta. Kris zaproponował spacer po parku.

– Świeże powietrze dobrze nam zrobi – powiedział. – Nie chcę jeszcze wracać do samochodu.

Kimmie też nie miała na to ochoty, ruszyli więc ścieżką między drzewami. Przeszli się trochę, aż w końcu znaleźli zaciszną ławkę przy stawie. Usiedli w milczeniu, pogrążeni we własnych myślach. Kimmie puściła wodze fantazji, wyobrażając sobie ich dziecko jeżdżące rowerkiem

po pobliskich alejkach. A może nawet mieliby więcej niż jedno. Kris by ich pilnował, a ona szkicowałaby tę scenę. Ale przecież to nigdy się nie zdarzy. Nie kocha jej naprawdę. Ma tylko poczucie obowiązku, co jest wspaniałe, ale niewystarczające.

– Wiem, że trudno ci wyrażać emocje – odezwała się w końcu – ale zaryzykuję. – Spojrzał na nią pytająco, a wtedy dodała pewnym głosem: – Kocham cię. Wiem, że to wydaje się szalone, skoro tak krótko się znamy, ale to prawda. Kocham cię. Nie musisz nic mówić. Chcę tylko, żebyś to wiedział.

Znieruchomiał. Kimmie nigdy nie brakowało odwagi. Chciał powiedzieć coś konstruktywnego, ale pokonywanie starych nawyków nie przychodziło łatwo. Wyrażanie uczuć nie wydawało mu się czymś naturalnym, zwłaszcza gdy panował w nich taki zamęt.

– Nie musimy brać ślubu, żeby wychowywać dziecko z powodzeniem – powiedział, wiedząc, że okazuje tchórzostwo, nie nawiązując do jej wyznania. – Moi rodzice byli małżeństwem i twoi też i zobacz, do czego to doprowadziło.

– Twój wuj był żonaty i wydawał się z tego zadowolony.

– A więc teraz tobie zależy na ślubie? Nic już z tego nie rozumiem.

– Tego nie powiedziałam. Chciałam tylko zaznaczyć, że każdemu pasuje co innego.

– Mogłabyś żyć zupełnie niezależnie, jeśli tego chcesz, chociaż mam nadzieję, że nie pójdziesz tą drogą. Cokolwiek się zdarzy, będę dawał pieniądze na dziecko. Tyle, ile potrzebujesz.

– A więc nie będziemy musieli ze sobą mieszkać?

– Jeżeli tak wolisz. Możesz wybrać sobie któryś z moich domów lub kupić własny. Albo też zostać tam, gdzie jesteś, jeśli naprawdę tego chcesz,

ale z tego, co słyszałem…

– Od Mandy?

– Od twojej dobrej przyjaciółki – przypomniał jej. – Podobno nie ma tam dostatecznie dużo miejsca dla ciebie i dziecka ani ogrodu do zabawy i spacerów. Chciałbym jednak, żebyś dowiedziała się czegoś o mnie, zanim podejmiesz ostateczną decyzję.

– Czego?

– Wiem, że jestem mocno skoncentrowany na pracy. Niektórzy ludzie nawet myślą, że mam obsesję na tym punkcie.

– Ale nie znają twojej przeszłości – wtrąciła – i nie wiedzą, ile zawdzięczasz wujowi.

Uśmiechnął się, widząc, że Kimmie go rozumie, i trochę się rozluźnił.

– Ja też nie widzę, co się wokół mnie dzieje, kiedy maluję, a więc doskonale to pojmuję – zapewniła.

– Nie widziałem powodu, żeby żyć inaczej, do czasu, aż wuj poprosił mnie, żebym pomyślał o przyszłości.

– O przyszłości Kaimos Shipping?

– Tak wtedy myślałem, ale teraz mi się wydaje, że bardziej chodziło mu o mnie. Wie, co to samotność i jak potrafi doskwierać. Dzięki tobie poczuł się dziś inaczej. Chwała ci za to.

– Mnie również miło się z nim rozmawiało i chciałabym go jeszcze kiedyś odwiedzić bez względu na to, co będzie z nami. Bardzo cię kocha i traktuje jak syna. Obiecałam mu, że nasze dziecko będzie jego wnukiem.

– Dobra z ciebie kobieta. Chyba nic dziwnego, że chcę się z tobą ożenić?

– Właściwie trochę to dziwne. Nie wydaje ci się, że przepaść między nami jest po prostu zbyt wielka?

– Co masz na myśli?

– Nie chcę, żebyś poślubił biedną artystkę, a moja kariera w żadnym wypadku nie jest pewna. I nie wyjdę za kogoś, kto nawet nie wie, co to miłość.

– Możesz mnie tego nauczyć – odparł cicho.

– Spróbowałabym, ale nie mogę ryzykować, że mi się nie uda. Ze względu na dziecko. Chyba lepiej żyć oddzielnie i spotykać się wtedy, gdy będzie mu to potrzebne.

– Poczujemy się osamotnieni. Żadne z nas nie będzie szczęśliwe w takim związku, jaki proponujesz.

– Mnie ratuje zatracanie się w malowaniu, a ciebie praca. Po co to zmieniać, skoro znaleźliśmy już sposób na szczęście?

– Czy nie lepiej dążyć do czegoś więcej?

– Nie wiem, czy nam się uda.

Siedzieli przez chwilę w milczeniu.

– Czego ode mnie oczekujesz, Kimmie? – spytał w końcu.

– Chyba zbyt wiele. Potrzebuję kogoś, z kim mogłabym się wszystkim dzielić, kto kochałby mnie za to, jaka jestem, i nie próbował mnie zmienić. Chcę być z człowiekiem, którego mogłabym szanować, darzyć zaufaniem. I który by mnie chronił, kiedy sama nie będę w stanie.

– Nie wyobrażam sobie, żeby taki czas nadszedł.

– Nadejdzie, kiedy urodzę dziecko. Nie będę wtedy wojowniczką. Stanę się słaba i bezradna. Oczywiście, skorzystam z pomocy pielęgniarek, ale chciałabym mieć w takich chwilach przy sobie kogoś bliskiego, z kim można dzielić te niezwykłe chwile szczęścia… Co zrobię, kiedy wyjedziesz w interesach, a ja akurat zacznę rodzić? Na tym polega problem.

– A więc małżeństwo nie wchodzi w grę?

– To nigdy nie działa. Wciąż bym się tobie sprzeciwiała.

– I myślisz, że tego nie zniosę?

– Tak. Chcesz łatwego życia, zadbanej żony, która by na ciebie czekała. Nakarmionych i wykąpanych dzieci, które śpią smacznie, kiedy wracasz do domu po pracy.

Roześmiał się głośno i napięcie między nimi znikło w jednej chwili.

– Mylisz się! – zawołał, obejmując ją. – Wyjdź za mnie, a zaopiekuję się tobą i nigdy więcej nie poczujesz się bezbronna.

– Będę się czuła samotna, kiedy znowu zaczniesz wyjeżdżać.

Spojrzał jej w oczy.

– Potrzebuję cię.

– Ja ciebie też.

– A więc zostań moją żoną.

– Bez miłości?

– Tego nie powiedziałem. Znowu wyciągasz pochopne wnioski.

– Skąd wiesz? Taki bogaty człowiek jak ty może przyciągać niewłaściwe osoby, ale czy jest sens powstrzymywać uczucia, które wydają się tak właściwie? Dopóki się nie zmienisz… jeśli w ogóle jesteś do tego zdolny… nie zgodzę się za ciebie wyjść. Nie mam zamiaru obejmować wolnego stanowiska w twoich kadrach. Chcę, żeby ktoś kochał mnie do szaleństwa, mocno i na zawsze, tak jak twój wuj kochał swoją żonę.

– Jestem realistą, a nie romantykiem.

– W takim razie daj mi znać, kiedy się zmienisz.

Odchylił głowę, spoglądając jej w twarz.

– Twarda z ciebie kobieta, Kimmie.

– W żadnym wypadku. Jestem przepełniona miłością. – Mówiąc to, pogładziła się po brzuchu. – Wciąż mam nadzieję na lepszą przyszłość

i chcę, żebyś też był szczęśliwy.

– Będę, jeśli zgodzisz się za mnie wyjść.

– Co sprowadza się do niczego innego, tylko podpisania kawałka papieru, kolejnej umowy. Musisz się bardziej postarać.

– W takim razie powiedz mi, co mam zrobić – odparł sfrustrowany.

– Wyrażaj swoje uczucia swobodnie i z czułością. Nie chowaj ich tak głęboko w sobie, że nawet sam nie możesz ich odnaleźć. Zaryzykuj tak jak ja.

Wiatr rozwiał jej włosy. Odgarnęła je z twarzy i postawiła kołnierz płaszcza.

– Czy możemy wrócić do samochodu? Zimno tutaj.

– Tak, oczywiście – zgodził się natychmiast. – Chodźmy.

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

W ich życiu istniała jedna sfera, w której nie mieli problemów z wyrażaniem uczuć. Kontakty fizyczne dawały im większe pocieszenie niż tysiące słów. Zaczęli iść ścieżką w normalnym tempie, a potem coraz szybciej, aż w końcu chwycili się za ręce i pobiegli przez park. Wpadli do samochodu. Kris przekręcił kluczyk w stacyjce i ruszył przez londyńskie ulice.

– Do diabła z tym wszystkim! – zawołał, obracając kierownicą, gdy wjechali na prywatny podziemny parking.

Otoczył ich mrok, gdy zatrzymał auto w zacisznym kącie i wyłączył silnik. A potem opuścił płasko fotel, na którym siedziała Kimmie. Przemieścił się ze swojego siedzenia i ukląkł między jej nogami. Rozpiął spodnie.

– Chcesz?

– Tak!

– Nie mogłem się doczekać – szepnął, wchodząc w nią głęboko i zaczynając się poruszać.

– Jak dobrze… – wydusiła. – Nigdy nie będę miała tego dość.

– Mam nadzieję.

Minęło sporo czasu, zanim w końcu usiedli, poprawiając na sobie ubrania. Pełna zadowolenia Kimmie pogrążyła się w myślach, gdy Kris przytknął kartę do czytnika przy barierce i wyjechał z parkingu.

– Obiecaj mi, że zawsze będziesz taki spontaniczny – powiedziała, przymykając oczy.

– To na pewno mogę ci obiecać.

Zatrzymali się przed jego domem. Wysiadł i obszedł samochód dookoła, by otworzyć jej drzwi.

– Nogi wciąż mi się trzęsą – zauważyła.

– W takim razie zaniosę cię.

– Nie trzeba, naprawdę.

– Owszem, trzeba, moja panno Niezależna – odparł, po czym wziął ją na ręce i wszedł na ganek.

– Postaw mnie na ziemi. Mogę chodzić – zaprotestowała, kiedy otworzył drzwi frontowe.

– Zalecam ci odpoczynek… w końcu – dodał, wchodząc do środka.

– Co robisz…? Och… – zawołała cicho, gdy zatrzymał się w połowie schodów na górne piętro, pokrytych miękkim chodnikiem. Posadził ją na nich ostrożnie, rozpiął ubranie i znowu ją posiadł. Tym razem nie miała na sobie bielizny.

– To świetna pozycja – wyjaśnił rzeczowym tonem, wprawiając ją w rozbawienie.

Nie mogła zaprzeczyć. Nie była w stanie wydusić z siebie czegokolwiek. Czasami czyny mówiły więcej niż słowa i to była właśnie taka chwila.

– Widzisz – odezwał się, gdy przerwali na moment, by odetchnąć – nie musimy wcale brać ślubu, żeby być razem.

– Możemy po prostu kochać się na schodach.

– Tak często, jak chcemy. Chociaż to może się okazać trudniejsze w późniejszym okresie ciąży.

– Z pewnością znajdziesz jakiś sposób.

– Znajdę. – Uśmiechnął się, pomagając jej wstać. – A tak przy okazji, to mam coś dla ciebie.

– Coś jeszcze?

– To od wuja. Chciałby ci to dać – odparł, niosąc ją na rękach przez resztę schodów.

W sypialni zdjął z niej resztę ubrań, zanim dotarli do łóżka. Położył ją ostrożnie na materacu i sam też się rozebrał.

– Podobno masz coś dla mnie – przypomniała mu.

– Tak – odparł, zaczynając ją pieścić czubkiem penisa. – Mam dla ciebie bardzo dużo.

Zarzucił sobie jej nogi na ramiona i wszedł w nią głęboko.

Tej nocy spała w jego ramionach, a rano znowu się kochali. Żadne słowa nie były potrzebne. Pragnęli się nawzajem i bez wysiłku dążyli do rozkoszy, wiedząc dobrze, co sprawia im największą przyjemność.

Kiedy Kimmie obudziła się rano, Kris właśnie wyszedł spod prysznica z białym ręcznikiem na biodrach. Znowu wyglądał jak bohater z mitologii greckiej.

– Chcesz teraz dostać swój prezent? – spytał.

– Myślałam, że już go dostałam – odparła zaspanym głosem, obracając się leniwie w łóżku.

– To coś bardziej namacalnego…

– Niż to? – zażartowała, gładząc się po brzuchu. – Dałeś mi już jedyny prezent, na jakim mi zależy.

– Ale wuj chce ci dać coś jeszcze… coś specjalnego, co jest mu bardzo drogie.

– Co to takiego? – Usiadła na łóżku, przykrywając się kołdrą.

Wyjął z nocnej szafki pudełko na biżuterię.

– Wiem, że nie przepadasz za pierścionkami, ale może w tym wypadku zrobisz wyjątek.

– Och, Kris… – zawołała przejęta, wpatrując się w przedmiot, który trzymał w dłoni.

– Moja ciocia była trochę podobna do ciebie. Zawsze zadziwiała wuja tym, że kochała go, a nie jego pieniądze. Kazał zrobić ten pierścionek specjalnie dla niej. Jest skromny, jak widzisz, ale piękny i oryginalny.

W nabożnym skupieniu wyjęła pierścionek z pluszowego pudełka.

– Co to za kamień?

– Szafir. Ma taki sam kolor jak oczy ciotki. A twoje mają podobny odcień. Obaj pomyśleliśmy, że… pasowałby do ciebie.

– Czy wuj naprawdę chce go oddać?

– Pomyślał, że może w ten sposób pomoże w mojej sprawie – odparł Kris po chwili wahania.

– Twojej sprawie?

– Chodzi o to, żebyś została moją żoną.

Powiedział to takim tonem, jakby mówił o budowie nowego biurowca, i poczuła ucisk w sercu.

– Rozmawialiśmy już o tym. – Odłożyła ostrożnie pierścionek do pudełka i wręczyła mu go z powrotem. – Nie mogę wyjść za kogoś, kto mnie nie kocha, zwłaszcza gdy między nami jest tak wielka przepaść, jeśli chodzi o finanse. Wolałabym raczej żyć tak, jak żyję…

– Biedna, ale dumna?

– Nazwij to, jak chcesz. Przepraszam, jeśli w jakiś sposób cię zmyliłam. I nie chciałabym też w żaden sposób urazić twojego wuja. Doceniam jego

niezwykły gest, ale nie mogę przyjąć tego pierścionka. Poza tym sam powiedziałeś, że nie musimy brać ślubu.

– Nie musimy – przyznał – ale pomyślałem, że…

– Ze względu na dziecko? Czy też przyszłość Kaimos Shipping?

– No cóż, mam nadzieję, że teraz znasz już odpowiedź – odparł cierpko. Odwrócił się i wciągnął dżinsy, dając do zrozumienia, że ma dosyć dyskusji.

Znowu nie zakończyła się dobrze.

Kimmie wyruszyła na piechotę z domu Krisa w eleganckiej dzielnicy do centrum miasta, gdzie mieścił się jej bank. Nadeszła pora pokierować dalej swoim życiem i potrzebowała gotówki. Była pełna optymizmu, wcale nie czuła się pokonana. Prawdę mówiąc, Kris pomógł jej odzyskać siły i wiarę w siebie. Po raz pierwszy w życiu czuła się piękna i pożądana.

Ale i on miał odnieść korzyść w postaci dziedzica dla Kaimos Shipping. Kochała go, choć było to jednocześnie proste i skomplikowane. Mogli dzielić się opieką nad dzieckiem, tak jak postanowili. Wielu ludzi tak postępuje i nie ma w tym nic złego. Kimmie pragnęła jednak czegoś więcej. Chciała mieć rodzinę, której zawsze jej brakowało, ale wiedziała, że być może marzenia te nigdy się nie spełnią. Mimo wszystko starała się zachować pozytywne nastawienie. Nie każdy potrafi odrzucić oświadczyny miliardera. Ale czy to prawdziwe zwycięstwo? – zastanawiała się, wchodząc do banku. Kochała Krisa i czuła, że zawsze będzie go kochać, obojętnie, co przyniesie przyszłość.

W bankomacie okazało się, że jej karta z jakiegoś powodu nie działa. Do okienka kasowego czekała długa kolejka, poprosiła więc o spotkanie z urzędnikiem w gabinecie. Wkrótce ją zawołano.

– Jak to nie ma pieniędzy na moim koncie osobistym? – spytała, gdy wyjaśnił jej przyczynę problemów z kartą. – Poleciłam panu zamknąć moje konto firmowe, ale…

– Oba były ze sobą połączone – wyjaśnił sztywno – i pieniądze z konta osobistego poszły na spłacenie znacznego debetu, który pojawił się na koncie firmowym, zanim je zamknęliśmy. Takie są zasady banku.

Co za historia! I tyle ma ze swojej dumy. Urzędnik bankowy ostrzegł ją wcześniej, że Mike opróżnił konto firmowe. A teraz najwyraźniej zrobił coś jeszcze. Powinna sprawdzić wcześniej saldo, ale była ostatnio zbyt zajęta. Teraz chciała tylko jak najszybciej wyjść z banku, zanim się zdenerwuje.

– Dziękuję – powiedziała, choć nie miała za co dziękować, po czym wyszła z podniesioną głową.

Zaczęło padać, gdy znalazła się na ulicy. Ponura pogoda idealnie pasowała do jej nastroju. Musiała myśleć o dziecku, a nie miała już żadnych pieniędzy. Zatrzymała się na światłach przy przejściu dla pieszych i sprawdziła, ile zostało jej drobnych w portfelu i czy może sobie pozwolić na schronienie się przed deszczem w przydrożnej kafejce.

– Poproszę małą kawę bezkofeinową i wafle karmelowe – powiedziała, gdy przyszła jej kolej w ogonku zamawiających. Oba te produkty stanowiły żelazną rację żywnościową, kiedy nie stać jej było na nic więcej. Pozostały dokładnie dwa funty i dwadzieścia pensów i to nie wystarczyłoby nawet na bilet autobusowy do domu. Stojąc w kolejce, zauważyła ogłoszenie: „Potrzebny pracownik”.

– Coś jeszcze? – spytała młoda kobieta za ladą.

– Szukam pracy, a widzę, że kogoś potrzebujecie.

– Czy ma pani jakieś doświadczenie?

– Tak, a właściwie nie. To znaczy…

– Jakie?

Nie był to najlepszy moment w jej życiu. Wciąż nie mogła ochłonąć po informacjach otrzymanych w banku i miała teraz łzy w oczach.

– Potrafię parzyć kawę – odparła słabym głosem.

Kelnerka uśmiechnęła się współczująco.

– Bardzo mi przykro, ale chyba już się ktoś znalazł na to stanowisko. Powinniśmy zdjąć tę kartkę. Może spyta pani w innych kawiarniach przy głównej ulicy. Często wiszą tam na wystawach ogłoszenia o pracy.

Dla bezrobotnych artystek, które potrafią tylko malować? – pomyślała Kimmie.

– Dziękuję – odparła i odeszła, żeby usiąść przy stoliku. Wszystkie jednak były zajęte.

Od dawna sama się utrzymywała i ostatni rozwój wypadków jeszcze nie do końca do niej docierał. Pomyślała o Krisie. Teraz przepaść między nimi stała się jeszcze większa.

Nie mogła powiedzieć nikomu o swoich kłopotach. Po co zawracać głowę innym z powodu własnej głupoty? Zerknęła na telefon. Przeczytała wiadomość od Mandy, która pisała, że ludzie pytają już o następną wystawę, i od Krisa. Napisał: „Czy u Ciebie wszystko w porządku? Daj mi znać”.

Nie mogła go winić za to, że ma poczucie obowiązku i opiekuńcze usposobienie. Gdyby tylko potrafił swobodniej wyrażać uczucia… „Wszystko dobrze” – odpisała. Dodanie całusów wydało jej się niestosowne. Przecież teraz łączyło ich tylko coś w rodzaju kontraktu.

Przyszła też wiadomość od Kyrii Demetriou, na widok której Kimmie zaszkliły się oczy. Zatęskniła za prostym życiem i zwyczajną serdecznością innych ludzi. Pora znowu zacząć malować, pomyślała. Ale za co kupić płótna i farby?

– Czemu zawdzięczam ten zaszczyt? – spytał Kris na widok Kimmie, która najwyraźniej musiała zebrać się w sobie, żeby powiedzieć, po co przyszła.

– Nie masz nic przeciwko, że zjawiam się w twoim biurze? – spytała zakłopotana, rozglądając się wokoło.

– Oczywiście, że nie. – Spojrzeniem dał do zrozumienia sekretarce, żeby mu nie przeszkadzać do czasu, aż da znać. Tego dnia miał zaplanowanych dużo spotkań, ale dla Kimmie zawsze mógł znaleźć czas.

– Co mogę dla ciebie zrobić? – spytał, gdy drzwi za sekretarką się zamknęły. – Usiądź, proszę. Napijesz się czegoś?

– Nie, dziękuję. Właśnie piłam kawę.

– To przestań wykręcać ręce i powiedz, o co chodzi. To do ciebie niepodobne. Zawsze mówisz o wszystkim prosto z mostu. Gdzie się podziała moja Wojowniczka?

– Dzisiaj akurat ma przerwę – odparła, siląc się na żarty, a chwilę potem ramiona jej opadły. Jak mógł się spodziewać, jej przygnębienie nie trwało długo. Uniosła podbródek. – Kobieta, którą widzisz przed sobą, jest załamana i potrzebuje… pożyczki.

– Jeśli to wszystko…

– Nigdy wcześniej nie prosiłam cię o pieniądze i nie zamierzam robić tego teraz.

– Powiedz mi, co się stało. Wcale nie wyglądasz na załamaną. Energii ci nie brakuje.

– Miło, że tak uważasz.

– Staram się, jak umiem. A więc, jak mogę ci pomóc?

– Potrzebuję pożyczki na kupno płócien i farb. I na pewno ją zwrócę.

– Potrzebujesz pożyczki? – powtórzył, ściągając brwi.

ROZDZIAŁ SZESNASTY

– Co się z nami stało, Kimmie?

– Co masz na myśli?

– Zarzucasz mi, że nie okazuję uczuć, ale czy ty zawsze pokazujesz swoje? Mówienie „kocham cię” jest o wiele łatwiejsze niż testowanie miłości, prawda? Wiem, że nie posunąłem się tak daleko, żeby ci ją wyznać w słowach – dodał, zanim zdołała odpowiedzieć. – Nie chciałem cię oszukiwać i po prostu nie byłem pewien, czy moje uczucia nie są przypadkiem dziwnym poczuciem triumfu, że zostanę ojcem. Gdyby wszystko poszło dobrze, mógłbym okazać dziecku miłość, jakiej nie zaznałem od własnych rodziców. Byłem tym przytłoczony. Przez całe życie tłumiłem uczucia i potrzebowałem czasu, żeby się przestawić.

– A teraz?

– A teraz przyszłaś do mnie prosić o pożyczkę i mówisz, że wszystko u ciebie w porządku, kiedy najwyraźniej wcale tak nie jest. Kto teraz skrywa swoje uczucia, Kimmie?

Nie odpowiedziała.

– Wiem, ile cię musiało kosztować, żeby tu przyjęć – dodał.

– Rzeczywiście nie było to łatwe – przyznała smutno – ale jeśli nie zacznę znowu malować, to nie będę miała pieniędzy. Muszę zarabiać. A to tego potrzebne mi są przybory malarskie. Udzielisz mi pożyczki? Zwrócę ją co do grosza. Chyba mi wierzysz?

– Wierzę ci całym sercem. Ale możesz mieć więcej. Wiesz o tym.

Zaufanie było dla niej wszystkim. Na nim chciała budować swoje życie jak na skale, ale ta często zamieniała się w piasek. Kris chciał jej dać pieniądze, ale nie potrzebowała darowizny. Przyszła do niego, żeby znowu stanąć na własnych nogach.

– Zlecę przelew – dodał.

– Dziękuję. Docenię to.

– Wiem. – Uśmiechnął się lekko. – Może zawrzemy rozejm?

– Dobrze. I dziękuję ci jeszcze raz… za wyrozumiałość.

– Oczywiście, że cię rozumiem. Jesteś kobietą odnoszącą sukcesy, która akurat napotkała kilka przeszkód na swojej drodze. Każdemu się to zdarza. Pokonasz je. Takie jest życie. Z perspektywy czasu zobaczysz, że to wszystko nie dzieje się bez powodu.

– Jakiego powodu? I czy to naprawdę musi być takie bolesne?

– Ciesz się, że coś czujesz. Dużo czasu minęło… oboje musimy przystosować się do sytuacji. Dopilnuję, żeby przelew trafił zaraz na twoje konto. Wyślę ci mejlem warunki spłaty. A teraz jeśli to wszystko…

– Och, tak… Przepraszam. Zapomniałem, że jesteś w pracy. Nie powinnam zajmować ci tak dużo czasu.

Zrobiło mu się głupio. Zobaczył, że poczuła się urażona. Wstała i ruszyła w stronę drzwi, lecz zagrodził jej drogę.

– Kimmie…

– Do widzenia, Kris. Nie zapomnę o twojej dobroci.

– Cieszę cię, bo inaczej nasze dziecko miałoby trudny start. A przecież oboje tego nie chcemy.

– Z pewnością – odparła cicho i oczy się jej zaszkliły.

Zdawało się, jakby te łzy zburzyły w końcu dzielącą ich barierę. Kris miał umówione ważne spotkania. Zebrania zarządu i zespołu, wizyty

w biurze, wszystko to można było przełożyć na później… Ale spotkanie z ambasadorami w sprawie podpisania ważnego kontraktu? Z tym już gorzej. Jednak i tak je odwołał.

– Kimmie! – zawołał, doganiając ją na ulicy przed błyszczącym budynkiem ze szkła i stali, w którym mieściła się siedziba jego firmy.

– Tak? – Odwróciła się.

– Miałaś rację, że za bardzo skupiam się na pracy. W życiu są ważniejsze sprawy.

– Jakie?

– Takie jak moja miłość do ciebie.

– Co takiego?

Wprowadził ją z powrotem do budynku. Wezwał limuzynę z kierowcą i kazał mu zawieźć ich do domu. Przez całą drogę obejmował Kimmie ramieniem. Nie musieli rozmawiać. Powiedzieli już sobie wszystko. Nadeszła pora zamienić słowa w czyn.

– Jak mogłam wpakować się w takie kłopoty? – zastanawiała się głośno, gdy znaleźli się w domu. Nie oczekiwała odpowiedzi.

– Czy myślisz, że ja nigdy nic nie namieszałem? Uczymy się na błędach – odparł, prowadząc ją do gabinetu z biblioteką, swojego ulubionego pokoju. – W interesach to część gry.

– Ale tu nie chodzi o grę, tylko o moje uczucia.

– I myślisz, że były zdeptane tyle razy, że nie warto już próbować? Nie załamuj się, Kimmie. Wiem, że potrafisz się otrząsnąć. Oboje bardzo się zmieniliśmy od czasu, kiedy poznaliśmy się na plaży. – Usadowił ją na wygodnej sofie przed kominkiem. – Jeszcze nie do końca potrafię być romantyczny, ale pracuję nad tym.

– Przygotowując kolejną umowę?

– Tak. Przecież tego chciałaś, prawda?

– Owszem – odparła, ale wyczuł w jej głosie napięcie.

– Nadal jestem otwarty na propozycję spłaty pożyczki w naturze.

– Nie wątpię. – Rozluźniła się nieco, zerkając na niego.

– Ludzie powinni być dla siebie mili, ale nie zawsze tak się dzieje. Oboje to wiemy. Ale nie jesteśmy już dziećmi, które chowają się w kącie ze strachu tak jak kiedyś, czekając, co będzie dalej. Teraz przechodzimy do działania.

– Czy to właśnie robisz?

Nie odpowiedział na pytanie, tylko mówił dalej:

– Wiesz, jak złapać życie za rogi i dać się ponieść fali. I zrobisz to znowu, chociaż pewnie następnym razem lepiej zadbasz o finansową stronę swojej kariery.

– Być może będę potrzebować trochę pomocy.

– Jestem do usług. Napijesz się czegoś?

– Jak możesz w jednej chwili przejść z cennej oferty handlowej na tak zwyczajny temat jak napoje?

– Dla odmiany. – Przyklęknął przed nią na jednym kolanie i wyciągnął pudełeczko z pierścionkiem po raz trzeci. I miał nadzieję, że ostatni, chociaż wiedział, że będzie się jej oświadczać aż do skutku. – Pewnie wiesz, o co chcę cię prosić, ale i tak powiem. Kocham cię całym sercem i obiecuję, że nigdy nie zabronię ci robić tego, co chcesz, włączając w to pożyczanie ode mnie pieniędzy. Chociaż jeśli tym razem nie dostanę właściwej odpowiedzi, być może zdecyduję się naliczać odsetki od kredytu.

– Czy to działałoby też wstecz?

– Kto wie.

– Nie wiem, co powiedzieć.

– A co myślisz o tym, żeby się w końcu zgodzić?

– Mówisz poważnie? – Osunęła się na podłogę przed nim. – Naprawdę możemy to zrobić?

– Oczywiście, że tak. Możemy zrobić wszystko, co chcemy, jeśli tylko będziemy wobec siebie szczerzy.

– Nie potrzebuję twoich pieniędzy.

– Na szczęście nie to ci oferuję.

– A co?

– Moje nazwisko i coś jeszcze, dużo cenniejsze od gotówki w banku.

– Co takiego?

– Moje doświadczenie w biznesie. Jesteś utalentowaną artystką i będziesz odnosić jeszcze większe sukcesy. Dlatego powinnaś poznać zasady handlu. Nie proponuję ci zasiłku ani nawet łatwej drogi. Spłacanie pożyczki to ciężka praca. Jestem bezwzględnym nadzorcą. Będziesz musiała oddać wszystko co do grosza, a ja przekażę całą tę sumę na fundusz stypendialny, który chcesz założyć. To wzmocni twoją motywację. Wierzę w ciebie. A teraz pora, żebyś sama w siebie uwierzyła.

Milczała przez długą chwilę, a potem odezwała się w zadumie:

– Mandy powiedziała to samo.

– A więc nas posłuchaj.

Gdyby Kris się nad nią litował i zaproponował bezzwrotną pożyczkę, pewnie odrzuciłaby jego propozycję. Ale teraz znał ją zbyt dobrze, żeby tak postąpić. Poza tym wyznał jej miłość. To wielka zmiana.

– Też cię kocham – odparła. Czuła, że zasługują na siebie. – Całym sercem.

– I niech tak będzie zawsze.

Potem ją pocałował i trzymał w ramionach, jakby już nigdy nie chciał pozwolić jej odejść. Wcale nie miała zamiaru nigdzie iść. Wreszcie znalazła się w domu.

Dzięki sprzedaży wielkich obrazów, przedstawiających Kyrię Demetriou w zamyśleniu wpatrującą się w morze, Kimmie spłaciła pożyczkę Krisowi i w ten sposób jej program stypendialny wzbogacił się o pokaźną sumę. Zapotrzebowanie na jej dzieła znacznie wzrosło, a ostatnia sprzedaż szybko doprowadziła do zorganizowania kolejnej wystawy.

– Mam coś dla ciebie – powiedziała pewnego dnia do Krisa.

– Ale wybrałaś sobie moment – odparł, balansując niepewnie na szczycie drabiny, gdzie wszedł, żeby wyprostować jeden z jej wiszących obrazów.

– Czy mogę ci to dać teraz?

– Nie możesz poczekać?

– Nie wiem.

– Ty niecierpliwa kobieto – mruknął, zeskakując z drabiny.

– Poczuj to… – Przylegając do niego plecami, przyłożyła jego dłonie do brzucha. – Dziecko robi fikołka. Pomyślałam, że chciałbyś to zobaczyć…

– Rzeczywiście. – Pocałował ją w szyję, gdy stali bez ruchu w zdumieniu.

– Niezłe, co?

– Chyba mu się podoba, że w końcu znaleźliśmy dobry przepis na życie.

Przeszli się po sali w tym samym domu kultury, gdzie odbyła się poprzednia wystawa. Stał się teraz miejscem przyciągającym ludzi zainteresowanych pracami młodych artystów.

– Mam nadzieję, że czujesz moje uznanie dla twojej pracy? – zażartował, przyciągając ją do siebie w kącie sali.

– Z pewnością coś czuję – przyznała. – Czy wiesz, jak seksownie wyglądasz, kiedy stoisz na drabinie w tych traperkach, obcisłych dżinsach i wełnianym swetrze z podwiniętymi rękawami?

– Naprawdę? Nie wiedziałem. – Zaśmiał się. – Z kolei ty…

– Nie tutaj – zaprotestowała. – Zaraz ktoś tu może wejść. To miejsce publiczne. Dużo ludzi pracowało przy urządzaniu tej wystawy.

– To mi nie przeszkadza.

Zaryzykował, dotykając jej tak, że aż jęknęła rozkosznie.

– Nie chcesz zrobić czegoś pożytecznego w tym stanie ducha? – spytała, zerkając na obraz, który wcześniej wieszał.

– Chcę. Zdecydowanie. Czyżbyś się uskarżała?

– Ani trochę!

EPILOG

Ślub odbył się w wielkim salonie na pokładzie wspaniałego jachtu Kristofa, nazywanego czule Pływającym Biurowcem przez jego nową współwłaścicielkę. Wszyscy byli zgodni co do tego, że para młoda dobrała się idealnie. Kris i Kimmie pasowali do siebie mimo dzielących ich różnic. Rzutki biznesmen i niekonwencjonalna malarka stworzyli razem kochającą się rodzinę, w której istniała doskonała równowaga między artyzmem i praktycznością, a najważniejsza była miłość.

Wszyscy, którzy zobaczyli ich z dzieckiem, wiedzieli, że bardzo się kochają. Trudno byłoby o piękniejszą pannę młodą, nawet jeśli jej włosy wyglądały trochę niezwykle. A jeśli chodzi o jej partnera, przystojnego Kristofa Kaimosa, który stał się mężem i ojcem, to był po uszy zakochany w żonie i zachwycony maleńką córeczką, Camillą. Rodzinne szczęście pozwalało mu odnosić jeszcze większe sukcesy w pracy, a firma Kaimos Shipping wciąż się rozrastała.

W tym szczególnym momencie towarzyszyli im wszyscy bliscy ludzie, a Kimmie z dumą nosiła na palcu pierścionek, który tak wiele znaczył dla wuja. Z kolei Theo Kaimos zaprzyjaźnił się ogromnie z Kyrią Demetriou, co zdawało się przypieczętować ten niezwykły dzień.

Nikt nie był ważniejszy dla Krisa od kobiety, która stała przy nim, i małej córeczki. Kto by pomyślał, że potrafi być tak oddanym mężem i ojcem?

– Wiedziałem – oznajmił wuj z zapałem – że gdy pojawi się właściwa kobieta, będziesz oczarowany. Po prostu zabrało ci to trochę więcej czasu, niż myślałem. Ale przekonałeś się w końcu, że Kimmie jest właśnie tą jedyną. Jeśli o mnie chodzi, to wiedziałem od razu.

– Oczywiście, wuju.

Spoglądając teraz na ukochaną, Kris nie miał wątpliwości, że Theo ma rację. Żałował, że nie mówił jej o swoich uczuciach od samego początku i wzbraniał się przed miłością. Każdego dnia poznawał ją lepiej i miał coraz więcej powodów, by ją kochać.

Wokół unosił się uroczy zapach świeżych płatków róż, które specjalnie zamówił na tę uroczystość. Miejsce udekorowano zgodnie z jego życzeniem, a wszystko to dzięki wspaniałym pomocnikom, działającym pod okiem Mandy i zaradnej Kyrii.

– Kocham cię – szepnęła Kimmie, gdy ceremonia się rozpoczęła.

Kris i mała Camilla, siedząca teraz bezpiecznie na rękach Kyrii, byli dla niej najważniejszymi ludźmi na świecie.

– Ja też cię kocham – odparł.

Potem wszyscy zamilkli i ceremonia ślubna się rozpoczęła. Otaczający ich nastrój miłości wydawał się tak namacalny, że Kimmie od razu zapragnęła namalować tę scenę.

– Przestań obmyślać szkice, tylko powiedz po prostu „tak” – szepnął, odczytując jej myśli.

– Tak – odezwała się mocnym głosem i po chwili kapłan oznajmił, że stali się mężem i żoną.

– A więc moja suknia nie wydaje ci się zbyt prosta?

– Jest doskonała.

– Doskonała do tego, żeby ją zdjąć?

– To też – przyznał Kris, patrząc z rozbawieniem w oczy Kimmie, gdy wreszcie zostali sami.

Miała na sobie obcisłą sukienkę z kremowego jedwabiu, świeże kwiaty we włosach i pierścionek z szafirowym oczkiem jako jedyną ozdobę. Zażyczyła sobie zwykłą obrączkę ślubną bez żadnych ornamentów.

– Uwielbiam malować ręce i obrączki, które zdają się zrastać z palcem człowieka razem z wiekiem, jakby stanowili jedną część, tak jak ty i ja – wyznała.

– Nigdy cię nie zmienię – powiedział, gdy jej sukienka opadła na podłogę.

– Za późno. Już mnie zmieniłeś.

– Tak samo jak ty mnie. – Uniósł jej dłonie i pocałował każdą po kolei w cichej obietnicy zaufania i miłości.

SPIS TREŚCI:

OKŁADKA
KARTA TYTUŁOWA
KARTA REDAKCYJNA
PROLOG
ROZDZIAŁ PIERWSZY
ROZDZIAŁ DRUGI
ROZDZIAŁ TRZECI
ROZDZIAŁ CZWARTY
ROZDZIAŁ PIĄTY
ROZDZIAŁ SZÓSTY
ROZDZIAŁ SIÓDMY
ROZDZIAŁ ÓSMY
ROZDZIAŁ DZIEWIĄY
ROZDZIAŁ DZIESIĄTY
ROZDZIAŁ JEDENASTY
ROZDZIAŁ DWUNASTY
ROZDZIAŁ TRZYNASTY
ROZDZIAŁ CZTERNASTY
ROZDZIAŁ PIĘTNASTY
ROZDZIAŁ SZESNASTY
EPILOG